Nr. 26 i 27. Kraków, czerwiec i lipiec 1910 r. Rok III.

STRAŻ POLSKA

wspólny organ stowarzyszeń: „Straż Polska“ w Krakowie i „Polska Liga Narodowa“ we Lwowie
wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata „Straży Polskiej“ na rok 1910 wynosi 3 kor. — dla członków „Straży Polskiej“ i „Ligi“ 2 kor. (z przesyłką pocztową). Numer pojedynczy 50 hal.

Adres Redakcyi:	Wydawca i redaktor odpowiedzialny:	Adres Administracyi:
Kraków, Rynek główny L. 39.	Kazimierz Bartoszewicz.	Kraków, ul. Floryańska L. 1.



WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO (rysunek Aleksandra Lessera).

Zbliżamy się ku wielkim godom runwaldzkim.

Na całej przestrzeni dusz polskich, dziekolwiek się one znajdują, na na-zej czy na obcej ziemi, zabrzmi pieśń esela.

Nieprawdą bowiem jest co powie-ział wielki poeta włoski, a co wszyscy a nim bezkrytycznie powtarzają, że dniach niedoli niema większej boleści k rozpamiętywać szczęśliwe chwile cia. Owszem, pamięć dni szczęśliwych, odzi chwile zapomnienia o szarzyźnie, óra nas otacza, o krwawiących się nach duszy i ciała.

Kto znał starych żołnierzy z listo-dowych bojów, ten pamięta, jak lu-iom tym, stojącym nad grobem, nieraz chłostanym rózgami losu, promieniały oblicza kiedy potrącono w rozmowie o „ich“ czasy; z jaką lubością, w chwili największych represyj wroga, wspominali o zwycięskich bojach pod Stoczkiem, Wawrem, Grochowem...

Wygnańcy na Sybirze, katorżnicy przykuci do taczek, krzepili swego ducha przypominaniem sobie kraju, domu ojczystego, rodziny, żony, kochanki, zabaw i porywów młodości...

A czyż nam, smutnym pogrobowcom Polski, którym nigdy nie było dane widzieć ojczyzny wolną i szczęśliwą, nie bije silniej i radośniej tętno na wspomnienie Racławic, Trzeciego Maja?

Dlaczegoż pięćsetna rocznica największego tryumfu oręża polskiego, miałaby przejmować nas smutkiem, a nie napawać radością?

Rozpacz może się chwytać tylko tych, co dźwigając kajdany nie mają żadnych jasnych chwil za sobą — kto je posiada, temu pamięć ich koi cierpienia. W swem przykrem położeniu widzi tylko zmienność losów, — a więc ufa, że przejdzie czas pokuty, że nastaną jeszcze dla niego dni promienne.

Błogosławiony więc bądź Grunwaldzie, bo należysz do tego skarbca klejnotów narodowych, z którego czerpiemy otuchę w dniach smutku i zwątpienia.

Błogosławiony bądź Grunwaldzie, bo na twych polach połączyły się strumienie krwi polskiej, litewskiej i ruskiej,

aby dać odpór grożącemu ojczyźnie naszej zalewowi!

Błogosławiony bądź Grunwaldzie, boś był podwaliną unji dwu państw a trzech narodów, unji, która niosła cywilizacyę na Wschód i przez całe wieki powstrzymywała chciwość zaborczą Prus i Moskwy.

Błogosławiony bądź Grunwaldzie, bo bez ciebie na równinach Wielkopolski i Mazowsza zapanowałaby oddawna wiara i mowa niemiecka...

Błogosławiony bądź wielki królu, coś zgotował ten tryumf swą mądrością i roztropnością. Błogosławiona bądź Jadwigo, coś wielką ofiarą swego serca umożliwiła zwycięstwo nad odwiecznym wrogiem naszej ojczyzny!

Błogosławieni bądźcie wszyscy, coście do tego wielkiego zwycięstwa przyczynili się orężem lub radą!

Dziś naród składa wam hołd serdeczny — pamięci waszej w swych sercach stawia ołtarze. ***Redakcya.***

Straż Polska, oprócz udziału członków jej Zarządu w pracach komitetu grunwaldzkiego, uczciła wielką rocznicę działalnością w dwu kierunkach, a mianowicie:

a) objęła redakcyę literacko-artystycznego albumu: Hołd Grunwaldowi, który bezsprzecznie pozostanie najpiękniejszą pamiątką obchodu;

b) poparła wydatnie usiłowania obywateli Niepołomic, którzy przystąpili do usypania kopca w miejscu, skąd według podania Jagiełło w powrocie z pod Grunwaldu poprzedzany przez prałatów i rycerzy, niosących zdobyte chorągwie krzyżackie, wyruszył pieszo do Krakowa, aby u grobu św. Stanisława podziękować Bogu za odniesione zwycięstwo.

O obu tych objawach działalności Straży Polskiej znajdą poniżej czytelnicy obszerniejsze artykuły.

Dodajemy jeszcze, że część materjału literackiego, jaki zebraliśmy do numeru grunwaldzkiego, odstąpiliśmy wydawnictwu: Hołd Grunwaldowi, w zamian za klisze wypełniające część ilustracyjną niniejszego numeru.

W grunwaldzką rocznicę.

... „Ale miejcie nadzieję, bo nadzieja przyjdzie z was do przyszłych pokoleń i ożywi je; ale jeśli w was umrze, to przyszłe pokolenia będą z ludzi martwych“ ...

Anhelli. Rozdział II.

Pięć wieków przewaliło się nad światem. Wszechpotężna otchłań czasu pochłonęła chwile chwały i tryumfów narodu i tragiczne godziny klęsk olbrzymich; pochłonęła morza łez i krwi i bezmiar krzywd nienaprawionych, skarg niewysłuchanych; w przepastnej krainie przeszłości utonęły bohaterskie czyny i poświęcenia, przechodzące niemal siły ludzkiego ducha — utonęły też i winy, na które niema przebaczenia.

A jednak mimo tej nieogarnionej myślą przestrzeni czasu, jaka nas dzieli od wielkiej chwili dziejowej, odczuwamy ją poprzez bezkres lat tysiąca, jakby stamtąd od krwią przesiąkłych pól Grunwaldu, od cichych wód lubeńskiego jeziora, spływał na dusze nasze czar przepotężny, czar, którego zniszczyć nie zdołał ani czas wszechwładny, ani inne wielkie zwycięstwa, ani przeszło wiekowa niewola.

I prostują się w nas dusze, i z dumą podnoszą się czoła, a myśl skrzydlata płynie niepowstrzymana hen daleko, aż tam, gdzie przed 5-ciu wiekami rozegrał się bój krwawy na śmierć i na życie, krwawy bój z wrogiem nieprzejednanym, z wrogiem — gadem, który wiecznie głodny, wiecznie krwi spragniony, pożerał ludzi, ziemie, złoto, który biedną Żmudź i Litwę w krainę mogił zamienił, który Mazowszu nigdy odetchnąć swobodnie nie pozwolił.

I przepełniła się miara gniewu Bożego, i nastał dzień sądu i kary.

Przeniewierczy zakon, krwią i łzami Polski i Litwy utuczony, z krzywd naszych w potęgę wyrosły, legł u nóg króla o gołębiej ducha prostocie, legł u nóg tego, który na słowa pychy szatańskiej odpowiadał Chrystusową pokorą i bezgraniczną wiarą w sprawiedliwość Bożą.

. . . .

Ku zachodowi schyliło się już słońce W powietrzu drżały jeszcze echa strasznej walki, krwią dymiło pobojowisko, zdawało się, że ziemia nie dźwignie ciężaru trupów ludzi i koni.

A te same dęby — króle, które patrzały przedtem na bój krwawy, widziały teraz, jak u stóp zwycięzkiego wnuka Giedyminowego składano krzyżackie upiory w białych płaszczach krzyżami naczernionych. A była ich moc taka, że pochyliła się głowa królewska w hełmie srebrzystym, jakby udźwignąć nie mogła bezmiaru tryumfu.

Może w chwili tej wspomniał król apostoł korną modlitwę, która z duszy jego płynęła gdy zastępy zbrojne stawały w szyku bojowym.

Może myśl jego właśnie w tej chwili ogarniała cichą postać zmarłej Jadwigi?

A przed nim wciąż rzucano trupy w białych płaszczach, z twarzami pokłutemi od polskich mieczów, od litewskich sulic, z ciałami pokrwawionemi od rohatyn i kos kmiecych.

Rzucono pod stopy króla zwłoki wielkiego mistrza sulicami skłute, przywleczono przed nie całą starszyznę zakonu.

A potem znosić zaczęto zdobyte krzyżackie chorągwie wszystkie, a było ich 51; i pozatykano je w ziemię. I zdawało się patrzącym, że stubarwne kwiaty rozkwitły nad zmarłych zwłokami.

I patrzał na to cichy Jagiełło, patrzał hardy Witold, patrzał Zyndram nieustraszony. Potem ociekały im strudzone czoła, a serca przepełniała radość bezmierna.

Zdławiona leżała przed nimi hydra stugłowa, co prawie 2 wieki jadem swoim zalewała polskie i litewskie ziemie; leżały przed nimi w prochu krwią ociekłe bratne szyszaki ze strusimi i pawimi czuby, — te szyszaki złowróżące, co przez lat tyle dziesiątek więcej zguby niosły biednej Litwie, niż krwawe widmo morowej zarazy

Rozpadła się w gruzy niezdobyta dotąd warownia germańska na wschodzie, rozsypała się jak pień zbutwiały pod naciskiem silnych ramion miłością zbratanych narodów.

Ofiara Jadwigi, tej królowej przesmutnej, co na ołtarzu dobra narodu złożyła od dzieciństwa wypieszczone w duszy szczęście życia całego, wydała tryumf, o jakim długie wieki nie słyszały.

. . . .

Przebrzmiały echa grunwaldzkiego zwycięstwa.

Jak jedna fala przykrywa drugą, aby za chwilę skonać w innej objęciach, tak usunął się w niezgłębioną krainę, co się dziejów pomroką nazywa, świetlany dzień 15 lipca 1410 roku

W grób poszły nieustraszone hufce grunwaldzkich rycerzy, jednak duch ich nie zginął, lecz przeszedł w następne pokolenia i ożywił je i w stal hartowną przekuł dusze.

Grunwaldzkich rycerzy duch nieustraszony wiedzie młodzieńczego Władysława pod Warnę; on ożywia szeregi Batorowych zastępów i rozświetla ostatnie chwile hetmana-bohatera, co na cecorskiem legł polu; grunwaldzkich rycerzy duch niezłomny woła z murów Częstochowy przez usta Kordeckiego; on to prowadzi niezwyciężonego lwa Lechistanu i jego husaryę skrzydlatą pod mury Wiednia; grunwaldzkich rycerzy duch nieustraszony rodzi Racławice, Somosierrę i Falenty; grunwaldzkich rycerzy duch wrzesińskich dzieci rozpala serca.

A dzisiaj, po wiekach pięciu, woła na nas duch ten wielkim głosem i czcić nam każe dzień tryumfu nad wrogiem śmiertelnym jako dzień wielkiego święta narodowego. — I słuchamy jego głosu my, dzieci nieszczęśliwego, żywcem rozszarpanego narodu, „my, co nigdy nie widzieli, jak się matki oko świeci i nad dzieckiem swem anieli“, my, pogrobowce, przez wrogów wychowani, my ptaki tułacze z gniazd własnych wygnane, my, którzy patrzymy bezsilni na braci swoich, deptanych brutalną stopą potomków tych samych Krzyżaków, co niegdyś w prochu leżeli u nóg ojców naszych — i w przeszłość złotą z zachwytem wpatrzeni, duszą rozmodloną hołd korny jej dzisiaj niesiem w dani.

. . . .

Ale jakżeż uczcić mamy ten dzień chwały, my prawnuki niezłomnych Grunwaldu rycerzy? my, krew z ich krwi i kość z ich kości?

Duszo polska! wielka, szlachetna, do olbrzymich poświęceń zdolna, a taka miękka, marząca, a butna i jak wicher halny niestała duszo polska! Wnijdź w siebie w dniu wielkiego święta swojego. Przeżyj w dniu tym raz jeszcze wszystkie chwile tryumfów i niedoli, ogarnij teraźniejszość bólów i klęsk pełną, a przeszłość, przedziwna pokoleń mistrzyni, nauczy cię, jak narodu przyszłość zbudować.

Wnijdź w siebie biedna łatwowierna duszo polska, i z wnętrza swego wypleń do cna wszystkie chwasty i kąkole, których jest tyle — lecz nie czekaj cudu, bo w sobie nosisz cud i zmartwychwstania zasiew boży!

Wnijdź w siebie nieokiełzana duszo polska, a korna przed Bogiem tylko, módl się dzisiaj o wytrwania moc nieugiętą, o woli potęgę niezłomną!

Gorąca duszo polska, ty, co kochać umiesz tak płomiennie, pomnij, ile zła zrodziła w tobie nienawiść i pycha, i dzisiaj, w dniu święta wielkiego, ślubowanie złóż wieczyste, że odtąd miłość zapanuje w tobie wszechwładnie.

Zapalna, a tak bardzo niewytrzymała duszo polska, ty, co tak chętnie naśladujesz wszystko, nawet to, co ci zgubę przynosi, ucz się od wrogów swoich odpornej dzielności i wytrwałości.

Znękana duszo polska! nie trwoń sił swoich na beznadziejne skargi i żale. aby „przyszłe pokolenia“ nie były z „ludzi martwych“, lecz z głębin swoich czynu energię wykrzesaj stalową!

Pradziadów cnotą dźwigająca się duszo polska, niech Ci Grunwald będzie symbolem siły, co jak dąb niespożyta, jak prawda niezwyciężona, cały naród zjednoczy do wielkiej pracy odrodzenia. *Marya Marossányi.*

O idei grunwaldzkiej.

Mowa na Wiecu narodowym urządzonym przez Straż Polską w Niepołomicach, 5 czerwca 1910 r.

Czcigodne Zgromadzenie!

Co nas tu przywodzi? Dlaczego spieszymy tu, nie bez trudu, nie bez pewnej ofiary? Co zgromadza ten Wiec taki piękny, ze wszystkich stanów złożony, na którym tyle duchowieństwa, szlachty, mieszczaństwa, ludu, inteligencyi prostych, starych i małych — prawdziwie obraz całego społeczeństwa...

Sprowadza nas i w bratniem uczuciu zgromadza wielka myśl o Grunwaldzie. W naszej narodowej pamięci wstaje i odżywa wspaniała chwila dziejowa z przed pięciuset lat. Roztacza się przed okiem naszej duszy zielona równina i lesiste wzgórza z okolic Grunwaldu. Wśród krwawego wschodu słońca i wśród wichru stoją dwa wojska olbrzymie.

Naprzeciw nas cała potęga bogatego i świetnie zbrojnego Krzyżactwa ze stalą i działami — naprzeciw nas groźna moc Zygmunta luxemburczyka i różni rycerze ze wszystkich krain, na krew i zdobycz czyhający.

U nas znowu wszystka siła z królem samym, królem władnym nad Polską i Litwą; pod nim Zawisze i Zyndramy i Oleśniccy, przy nim brat Witold ze wszystkimi bojarami Litwy, Żmudzi i Rusi, są i książęta z Piastów Ziemowit i Janusz z niemałym pocztem rycerza Wspiera Polskę możne ramię przyjaciół: kniazie Jakób i Miško przywiedli swych bojarów z Wołoszy, a sułtan Kipczaku Saladyn z ławą Tatarów przybywa.

I zrywają się te dwa ogromne obozy, mieszają się w wir, krwią kipiący i serce truchleje!.. Szaleje żywa burza na polach Grunwaldu!.. A wreszcie rozbłyska nad nią słońce polskiej chwa[ły] radosna jasność tryumfu! .

Oto nasza myśl o Grunwaldzie, płomie[nna] wspólna! Lecz w nas się zbudziła nietylko m[yśl] nie zimna myśl, ale i miłość Grunwaldu! Mi[łu]jemy wielkość i piękność Grunwaldu, miłuje[my] ogniste męstwo naszych wojowników i czar i[ch] miłości ojczystej. Miłujemy święte bohaterstw[o]

grunwaldzkie. Nasza myśl o Grunwaldzie jest pełna miłości. Jakżeż o nim nie myśleć, kiedy to majestat i chluba Ojczyzny? Jakże-ż go nie kochać, kiedy to rozkosz każdego serca polskiego?!

Więc wspominamy Grunwald i kochamy i z uniesieniem jawnie to głosimy!

Wyznajemy ideę grunwaldzką. Wyznajemy tę ideę, promienistą cnotami!

Promienieje z niej zwycięzka jedność. Wszyscy tam kwapią się na obronę Ojczyzny: król, książęta, szlachta, chłopi, sprzymierzeńcy — spieszą różne plemiona, różne wiary, wzajemni ongi prześladowcy — łączą się zawistni krewni, niechętne sobie stany, nieprzyjazne ludy! Żyje zgoda! Łączy nas w szyki niezwyciężone, w przesławny, bohaterski zastęp obrońców Polski!

Promienieje pobożność: w modłach gotują się do boju, kajają się Bogu, nabożeństwa słuchają, z pieśnią ku Bogarodzicy na śmierć i życie pędzą, oglądają zjawienie się św. Stanisława...

Promienieje dzielność. To niemal nadludzkie, żywiołowe zapasy. To orli lot po wolność. To odpór ogromu, który się zwalał na nasze ziemie, na naszą niepodległość, na naszego ducha! Nawet wieśniacy, do twardej służby wojennej nieobowiązani, w tradycyę ubodzy, poczuli w sobie rycerskie porywy i ruszyli z osękami na piki, z siekierami na kusze — grunwaldzcy poprzednicy kościuszkowskich kosynierów!

Ta jest idea grunwaldzka, w sercu świątobliwej królowej Jadwigi poczęta, a 15 lipca 1410 roku tryumfująca!

Cudna ta idea i silna. Zawiązki zwycięstwa zawsze w sobie przynosi. Nie upadło znaczenie Grunwaldu i boją się go ciągle gasiciele Narodu! Dzisiejsi nieprzyjaciele Polski, mianowicie rządy zaborcze i wewnętrzni judasze polskości starają się stłumić władzą i podstępem obchody grunwaldzkie. To dowód, że idea grunwaldzka skuteczna jest i teraz. A drugi żywy dowód, to my sami, którzy wzruszeni jesteśmy myślą o Grunwaldzie i czujemy się przezeń podniesieni na duchu. Niechaj żyje idea grunwaldzka!

Jej symbol i nowy pomnik wznosimy dzisiaj z ojczystej ziemi, na historycznem miejscu: kopiec grunwaldzki w Niepołomicach. Jak ongi król Jagiełło, tak dzisiaj zbiorowa dusza polska ogląda stąd pochód bohaterów. Idą w wieńcach dębowych bojownicy Grunwaldu, niosąc tędy do Krakowa, do katedry wawelskiej wszystkie sztandary krzyżackie... Na tę pamiątkę i na zadatek przyszłości pójdziemy wspólnie sypać kopiec.

Kopiec w Polsce głębokie ma znaczenie. Przed kilkunastu wiekami usypywali je na ziemiach ruskich i polskich wojownicy skandynawscy, jako mogiły swych książąt. Ludność zaś polska obracała je na ofiarne kurhany, na miejsce uroczystości religijnych. Takim starodawnym, pogańskim ołtarzem naszym był kopiec Krakusa pod Krakowem. Dwa więc pojęcia skupiały się przy kopcu: grobowca świetnego i najwznioślejszych obrzędów nabożnych. Toż i kopiec Kościuszki jest mogiłą, w której spoczywa krew Naczelnika i innych obrońców Ojczyzny, z pod Maciejowic zebrana. Lecz to mogiła tryumfalna i uroczysta, wielki znak największej czci narodowej i miejsce świeżego natchnienia do Miłości Ojczyzny. Ten też kopiec grunwaldzki ma być poświęcony pamięci grunwaldzkich bohaterów, jakoby ich wspaniały grobowiec od wdzięcznej potomności, lecz również ma to być wyraz, trwały jak ziemia, żywego ducha patryotycznego, naszej narodowej świadomości i krzepoty, zdolnej się brać do odbudowania Polski.

Idziemy zaś to czynić wszyscy razem, bez różnicy urodzenia, zawodu, płci, wieku, majątku — wszyscy społem, z jednem uczuciem Miłości Ojczyzny! Nie patrzym kto, jaki, byle kochał Ojczyznę; nie ten nam lepszy, kto dostojniejszy lub możniejszy, lecz ten, kto Ją bardziej kocha! Idźmy do wspólnego dzieła, które będzie symbolem naszego ducha! Chociaż się później rozejdziem każdy do swej pracy, zostanie ten widomy znak Miłości Ojczyzny i węzeł między nami. Choć i ze świata zejdziem, przetrwa ten akt szczeropolski, zaświadczy o miłości i podniecać będzie następne wieki.

Czyńmyż tedy, pocośmy przybyli, a społeczeństwu podajmy do wiadomości, co następuje:

„Wiec narodowy, radzący w Niepołomicach dnia 5 czerwca 1910 r., a zgromadzony z różnych stron ku uczczeniu idei grunwaldzkiej, uchwala:

Po pierwsze: Hołd pamięci bohaterów grunwaldzkich.

Po wtóre: Udział w sypaniu Kopca grunwaldzkiego, który jest chwalebnym aktem ogólno narodowym.

Po trzecie: Krzewienie zbawczych ideałów ojczystych, szczególniej jedności i wolności".

(Uchwalono wśród długotrwałych oklasków).

Dr. Kazimierz Lubecki.

GRUNWALD

(mowa na obchodzie lwowskim).

„Bogu rodzica dziewica" — rozbrzmiewała korna pieśń z tysiącznych piersi rycerstwa tuż przed rozprawą grunwaldzką: starym obyczajem przyjęta pieśń bojowa polska, osobliwa przez to i w tem od pieśni bojowych innych narodów różna, że nie zawiera żadnych motywów bojowych. Nie o wrogu czy walce z nim szukaj tu wzmianki; nie znajdziesz prośby o zwycięstwo orężne: jest tylko błaganie o „spust winam", o żywot zbożny, o odwrócenie pokusy do złego. Ta pieśń sprawiedliwych, pieśń usprawiedliwienia, stać się mogła pieśnią bojową tylko w takim narodzie, który, kiedy wyruszał w bój, to w imię sprawiedliwości, i który w usprawiedliwieniu własnem czerpał otuchę przyszłego zwycięstwa.

Nie po raz pierwszy pod Grunwaldem pieśń ta uderzała o strop niebios; ale chyba nigdy przedtem nie śpiewało jej rycerstwo z takiem przejęciem i skupieniem ducha, z takiem odczuciem powagi chwili, jak właśnie wtedy, przed półtysiącem lat, tuż przed końcową rozprawą z Krzyżakiem. Rozgrywała się „wielka wojna", zbliżała się „wielka bitwa". Wielka bitwa — jako ostateczny porachunek dwuwiekowych, ciągle powrotnych krzywd, jako wytyczna dalszego stosunku dziejowego pomiędzy obu zapaśnikami.

I — więcej jeszcze. Stały pod Grunwaldem nie tylko dwa wojska przeciw sobie; nie tylko dwa państwa zmierzyć się miały ze sobą: spojrzały tu sobie oko w oko dwa światy, zwarły się ze sobą dwie kultury, dwie ideje polityczne i etyczne, dwie różne dusze zbiorowe, na odmiennem podłożu ukształcone, przeciwieństw pełne.

Po jednej stronie — naród polski. Na świętej swojej ziemi osiadły od prawieku, zrósł się z nią tak doszczętnie całem swojem jestestwem, że mu się ona stała po wsze czasy umiłowaniem największem i skarbem najdroższym, puścizną Bożą, której nie wyrzeknie się nigdy. Naród, który umiał tworzyć wielkie, silne organizmy polityczne, czy to w czasach Bolesławów, czy po raz wtóry za Łokietka i Wielkiego Kazimierza; ale organizmy te budował na swojem i ze swego, nie pożądając cudzej ziemi. Jeżeli zaś wpływem i przewagą sięgnął poza granice rozprzestrzenienia polskości, jak niedawno przed Grunwaldem na Litwę i przynależną do niej Ruś, to sposobem unji — braterskiego zrzeszenia, nie podboju, pod hasłem równości i uczestnictwa wszystkich w jednakowych prawach. Tkwiła w podstawach idei państwowej Polski zasada prawa, wysuwał się na czoło moment sprawiedliwości, odpowiedniki znamienne zawartej w duszy narodu kultury etycznej.

Po stronie drugiej — żywioł germański: Krzyżacy, a z nimi rycerstwo z różnych ziem niemieckich, zwłaszcza z Niemiec północnych. I nie dziw, że właśnie stamtąd: północny odłam narodu niemieckiego wypisał był już zdawna na swym sztandarze jedno przed wszystkiemi innemi hasło naczelne: walkę z Słowiańszczyzną, zabór słowiańskiej ziemi. Była mu ona — i jest — przedmiotem wiecznego pożądania; im bardziej zaś posuwa się naprzód, tem szersze zatacza kręgi pożądaniom dalszym.

Żeby dojść do celu, stosował on już od początku rozmaite środki: pokojowo — kolonizację, w zdarzonej chwili przemoc orężną, a kiedy oręż nie starczył, potrafił zawsze rzucić kość niezgody pomiędzy Słowian samych, ażeby potem, wśród wewnętrznych walk i osłabienia, uderzyć tem pewniej na obie po kolei zwaśnione strony. Na siedmset lat przed Grunwaldem rozpoczyna się to parcie żywiołu niemieckiego na Słowiańszczyznę, i przechodząc od łagodniejszej zrazu formy zhołdowywania państewek słowiańskich, przemienia się od początku stulecia X w bezpośredni podbój i zabór ich ziemi.

W stuleciu XII pierwszy, wielki okres tej walki jest już ukończony: mimo silny odpór, mimo bohaterskie nieraz podrywy, legła u stóp tryumfującego zwycięzcy cała Słowiańszczyzna połabska i łużycka; od Łaby i Sali przesunęła się dziedzina panowania germańskiego ku rubieżom Czech i Polski. Na tych ziemiach podbitych, morzem łez i krwi słowiańskiej przesiąkłych, powstawały zaczątki potężnych później organizmów państwowych niemieckich, w których nie było ani jednej piędzi zarodowej ziemi własnej, a wszystko było łupem; których dalsze powiększenia, przed Grunwaldem, czy po Grunwaldzie, zasilały się znowuż łupem i które w dążeniu do stopniowego rozrostu, kiedy nie stało już bezpośredniego łupu słowiańskiego, dokonywały łupu na swych sąsiadach niemieckich. Idea zaborcza staje się tu podstawą idei państwowej; i nie ogranicza się do samego tylko państwa.

Wśród ciągłych wiekowych bojów, powrotnych w każdem pokoleniu, hasło bezwzględnej, niszczącej walki z Słowiańszczyzną, hasło systematycznego, coraz dalej posuwającego się zaboru jej dziedzin, wsiąka ostatecznie w zbiorową duszę tamtejszego społeczeństwa, staje się, na całą dalszą przyszłość, jej składnikiem istotnym, właściwością przyrodzoną. Tej właściwości już się ono nie pozbędzie: nie wstrzyma ciosu, gdzie go wymierzyć może, nie złagodzi go za cenę niemęskiej ustępliwości, jedynym hamulcem będzie mu tylko siła odporna przeciwnika, mniejsza o to, czy jej wykładnikiem jest oręż, czy duchowa wytrzymałość.

Prawie że bezpośrednio po ukończeniu walki z Słowiańszczyzną połabską, po dawniejszych, bezskutecznych zamachach, odpartych przez Chrobrego i Krzywoustego, wysyła niemieckość dwie nowe przednie straże podbojowe do Polski. Jedna, przybrana w szatę pokojową, oparta na podłożu gospodarczem, miała przedewszystkiem na celu przygotować teren do późniejszego zniemczenia dziedzin polskich. To — kolonizacja niemiecka, od samego początku w. XIII. naprowadzająca tu coraz liczniejsze zastępy osadników niemieckich, rozlewająca się na przestrzeni całej Polski, w bezliku osad wiejskich i miejskich. Druga straż przednia już nie tylko w pokojowe przybrała się szaty wobec Polski, ale i w strój ewangelicznej miłości, a stała się źródłem tysiącznych dla niej wstrętów na całą dalszą przyszłość. To osiedlony na skrawie ziemi polskiej od drugiej ćwierci wieku XIII Zakon krzyżowy. Z tych dwu taranów niemieckości, skierowanych przeciw Polsce, w czasach Grunwaldu jeden okazał się już prawie w całości bezużytecznym. Kolonizacja niemiecka, pomijając Śląsk, nie zdołała zgermanizować Polski, rozbiła się o jej potężną siłę asymilowania żywiołów napływowych, nie po raz ostatni wtedy ujawnioną.

Tem silniej, tem natrętniej uderzał o jej ściany pobudką niemiecką Zakon krzyżowy, jedno z najosobliwszych, a zarazem najmarniejszych zjawisk w historji ludzkości, oparte całe na obłudzie i fałszu, na zasadniczej sprzeczności między teoretycznem zadaniem a praktycznym czynem: ten zakon, który w ślubach wyrzekał się celów świeckich, a całą swą usilność skierował do utwierdzenia władzy świeckiej; który miał zwalczać pogan, żeby ich nawrócić, a zwalczał ich celem rozszerzenia swych posiadłości, mało dbając o nawrócenie; który w tej walce przeciwko nim miał iść na rękę ludom chrześcijańskim, a oręż swój, bardziej niż na pogan, kierował przeciw chrześcijańskiej Polsce, wichrząc przeciwko niej najusilniej właśnie wtedy, kiedy dokonała apostolstwa Litwy; ten zakon, który miał skupić mężów niemieckiego narodu w wiernej służbie dla Chrystusa, a wprzągł imię Chrystusa w służbę niemieckiego narodu. Ten zakon podjął wątek przerwanej chwilowo dawniejszej pięćsetletniej walki północnej Niemczyzny przeciw światu słowianskiemu, skierowując ją teraz przeciw najbliższej z kolei Polsce.

Ta jego walka — to więc nie fakt dziejowo nowy, to dalszy ciąg faktu dawniejszego, to drugi z rzędu okres germańskiego naporu na Słowiańszczyznę. I wszystko, co w okresie poprzednim ujawniło się jako psychiczna i polityczna strona tej walki, znajduje teraz odblask w działaniach zakonu: to samo sadowienie się na cudzem, to samo usilne trzymanie się zdobyczy, a większa jeszcze miłość i pożądanie tego, czego się dotąd zdobyć nie udało, ta sama, nigdy nie słabnąca powrotność nieprzyjacielskich działań, te same środki walki, co i dawniej. Stał się krzyżacki zakon duchowym spadkobiercą tych, którzy przez półtysiąca lat przedtem walczyli z innymi Słowianami stał się syntezą i odzwierciedleniem przewodnich myśli, jakie tej walce dawniejszej żywioło germańskiego przeciw Słowianom przyświecały.

I tak, kiedy po dwu wiekach zgubnej gospodarki krzyżackiej na obejściu polskiem, na polach

Grunwaldu zetknęli się ze sobą obaj zapaśnicy, to już naprawdę nie stały tu przeciw sobie dwa tylko wojska, dwa państwa: zwarły się tu ze sobą dwie myśli dziejowe, idea podboju germańskiego i słowiańskiej obrony własności, zasada gwałtu i idea prawa, myśl zaborcza i zasada sprawiedliwości. Mało kiedy w brutalnej, fizycznej walce orężów i ciał ujawniło się tyle zasadniczego podkładu duchowego, co pod Grunwaldem.

Toż bitwa ta stała się „wielką“ nietylko militarnie, ale zarazem jako starcie dwu potężnych, treściowo przeciwnych idei dziejowych. Szala zwycięstwa przechyliła się tym razem na stronę prawa i słuszności. Po całym szeregu wieków niezliczonych krzywd, bezkarnego szarpania Słowiańszczyzny i Polski samej, wybiła nareszcie na zegarze dziejowym godzina sprawiedliwości; uczucie bezmiernej ulgi i zadośćuczynienia, z współczesnych głosów wyraźnie przezierające, rozlało się w sercach; i niewiadomo, czem się tu bardziej radowano: świetnem zwycięstwem oręża i sukcesem politycznym, czy też tryumfem sprawiedliwości.

Ten tryumf odniosła Polska, mając u boku rycerstwo bratnich narodów. Obok pół sta chorągwi polskich walczyło ich pod Grunwaldem czterdzieści z pośród bojarów litewskich i ruskich, stanęły też, prócz żołnierza zaciężnego, oddziały ochotnicze z Czech i Morawy. Nie utrafilibyśmy w sedno rzeczy, gdybyśmy wartość tego współdziałania oceniali jedynie według stosunku liczbowego uczestników lub militarnego wyniku ich akcji. Bo wiadomo, że ilość ochotników czesko-morawskich była nieznaczna, a wojsko litewskie i przeważna część hufców ruskich wnet po rozpoczęciu bitwy poszły w rozsypkę, i rzuciwszy się w ucieczkę, nie wróciły już na plac boju. Pierwszorzędne znaczenie ma tu samo zjawisko łącznie podjętego działania przedstawicieli kilku narodów słowiańskich i narodu litewskiego, wspólna ich służba na rzecz jednej, wspólnej, wielkiej idei. Dano wyraz przeświadczeniu, że porachunek grunwaldzki jest nietylko porachunkiem Polski z Zakonem, ale porachunkiem całego świata słowiańskiego z niemieckim o krzywdy wiekowe; i że wynik jego przedstawia doniosłość nietylko dla Polski samej, ale i dla innej Słowiańszczyzny. Bohaterska walka trzech chorągwi smoleńskich, tych, które z bojarstwa ruskiego ostały na polu walki, jest jakby wyrażeniem myśli, nie zawsze trafnie pojmowanej, że krzyżacka puszka Pandory, jak niosła zgubę Polsce, tak naprawdę na dnie zieje też zgubą dla Rusi.

Ten wspólny, słowiańsko-litewski czyn zapoczątkowała Polska i ona też go przeprowadziła, ona stała się jego ośrodkiem. Jest w tem jak gdyby symbol, że w orszaku, przydanym na straż kierującemu z wzgórza działaniami wojennemi Jagielle, znaleźli się, prócz wyboru rycerstwa polskiego, dwaj książęta litewsko-ruscy i dwaj rycerze czescy. Około sztandaru państwowego Polski i jej władcy skupili się przedstawiciele — wszystkich. I nie tylko na przewodnictwie ideowem poprzestała tu Polska; polski oręż rozstrzygnął też samą bitwę. Kiedy wojsko litewsko-ruskie rzuciło się w ucieczkę, rycerstwo polskie, podjąwszy bohaterską walkę, nietylko uratowało bitwę prawie już przegraną, ale zmieniło ją w straszny, doszczętny pogrom wroga.

I tak grunwaldzki tryumf jest dziełem wszechstronnie polskiem; ta świetna, dostojna karta w historji walk słowiańsko-germańskich zapisana została przedewszystkiem ramieniem polskiem i krwią polską. Ujął tę myśl trafnie współczesny wiersz: Ense Polonorum cecidit gens Teutonicorum.

Strategicznie i politycznie — nie udało się zwycięstwa tego wyzyskać natychmiast; nieco później przecież przyniosło ono owoc obfity. W czterdzieści i cztery lata po Grunwaldzie staje w Krakowie przed Jagiełłowym synem poselstwo stanów pruskich, ofiarując jemu i Koronie polskiej dobrowolne poddanie opanowanej przez Krzyżaków ziemi. Wypadek, prawie że jedyny w dziejach ludzkości: społeczeństwo, wrogo dotąd odnoszące się do sąsiada, zwycięzone przezeń dawniej, ale nie przezwyciężone, w chwili, w której konieczność wojenna nie zmuszała go do tego, poddaje się z własnej woli dawniejszemu zwycięzcy.

Powiedziano trafnie: był to drugi, moralny Grunwald polski. Ale ten drugi Grunwald nie byłby był możliwy, gdyby pierwszy był prostym tylko sukcesem orężnym, choćby najświetniejszym. Musiał ten Grunwald pierwszy być zarazem aktem sprawiedliwości, a to państwo, które go dokonało, kroczyć naprzód pod sztandarem sprawiedliwości, skoro sztandar zwycięzcy stać się miał teraz dla ziem pruskich sztandarem opieki i ochrony. I po raz drugi znowuż przechyliła się wtedy szala wypadków na stronę sprawiedliwości: mimo rozpaczliwych wysiłków Zakonu, po trzynastoletniej walce, układ toruński zwrócił Polsce to, co się jej należało.

Te trzy, czasowo rozdzielone, pozornie odrębne wypadki: grunwaldzki bój, krakowski hołd i toruński traktat, stanowią dopiero pełne, organicznie jednolite zdarzenie historyczne, nietylko przez to, że każdy późniejszy wypłynął z poprzedniego, ale i dlatego, że cały ich charakter, polityczny i etyczny, taki sam; i że znalazła w nich urzeczywistnienie ta sama wielka myśl dziejowa. Wszystkie razem tworzą jakoby jeden Grunwald zbiorowy.

Najbliższem jego następstwem było odzyskanie wszystkich ziem polskich, jakie od dwu i półtrzecia wieku zagarnął był Zakon, i ponowne ziem tych wcielenie do organizmu Polski; ponadto jeszcze zhołdowanie mistrza krzyżackiego z resztki jego posiadłości pruskich. Ale to nie wynik jedyny. Rzućmy okiem na dalszy przebieg dziejów aż do rozbiorów Polski. Spotykamy tu zjawisko znamienne: cała działalność wielkich mistrzów, czy późniejszych ich spadkobierców prusko-brandenburskich, ogranicza się w zasadzie do jednego tylko głównego celu: do rozluźnienia czy rozerwania węzłów zawisłości lennej, w jaką weszli do Polski od toruńskiego traktatu. O to przedewszystkiem chodzi przy sekularyzacji Prus za Zygmunta I, tę tylko myśl przeprowadzają za Jana Kazimierza traktaty welawski i oliwski; ostatecznem ukoronowaniem tej myśli jest koronacja pruska, z przed dwu stuleci.

Ze stanowiska interesów Polski ten stopniowy proces wyzwalania się pruskiego był zjawiskiem niewątpliwie ujemnem, dla jej przyszłości groźnem; ale zasadniczo rozumieć go należy jako rodzaj akcji obronnej po stronie pruskiej, jako próbę zagojenia ran, zadanych organizmowi własnemu. Akcja zaczepna ustała. Na terytorjalną całość Polski już się odtąd żywioł niemiecki nie targnął — aż do drugiej połowy XVIII wieku.

I to właśnie nadaje Grunwaldowi znaczenie faktu zwrotnego, epokowego. Nie był Grunwald pierwszem zwycięstwem oręża polskiego czy słowiańskiego nad wrogiem niemieckim: mieli chwile świetnych nad nim tryumfów wojennych Słowianie połabscy, walczył przeciw niemu z powodzeniem Chrobry czy Krzywousty, zbił Krzyżaków pod Płowcami Łokietek. Ale po każdym z tych sukcesów odnawiały się zaraz dalsze walki zaborcze Niemców, dalszy ich napór na ziemie słowiańskie. Dopiero teraz od półtysiąca lat w Polsce, od siedmiuset blizko lat w Słowiańszczyźnie północnej zabrzmiało po raz pierwszy stanowcze i na długi czas skuteczne hasło: dotąd, a nie dalej! Naporowi żywiołu niemieckiego Grunwald pierwszy na półczwarta wieku, położył tamę nieusuniętą.

I w tem właśnie tkwi doniosłość pierwszorzędna zjawiska.

Czego należałoby oczekiwać, gdyby wynik walki przechylił się był na korzyść Zakonu? Miał Zakon już wtedy pod swem panowaniem kilka ziem polskich; miał dawniej czasowo niektóre inne, zapuszczał nieraz przedtem zagony na przeważną część innych jeszcze, nie mówiąc już o sławnych jego, niszczących rajzach litewskich. Jest w tem wskazówka, jaki charakter i kierunek przybrać mogły zdarzenia po niepomyślnym dla Polski Grunwaldzie. Gdyby Polska była wtedy straciła część swych ziem, przyszłoby znaczne jej osłabienie militarne i polityczne, a przy tem osłabieniu dalsze z kolei straty były znowu możliwe. Czy byłby przyszedł jeszcze kiedyś inny Grunwald zwycięski — niewiadomo; w każdym razie była to już rzecz trudniejsza.

I tak groziło niebezpieczeństwo, że na gruzach państwowości polskiej, jak niegdyś na ziemiach połabskich, urastać będzie coraz silniejszy, coraz potężniejszy organizm państwowy niemiecki, wchłaniający w siebie prastare dziedziny polskie, dopóki nie wchłonie ich w całości, i nie zetknie się z dalszym sąsiadem słowiańskim — od wschodu. I nie wiadomo, czy zetknąwszy się z nim, zaprzestałby zaborów dalszych, jak niemniej, czy w walce orężnej ów sąsiad byłby się zdobył na Grunwald.

Ci dwaj zgodni i godni siebie, którzy dziś ponad głową Polski podają sobie ręce, żeby ją uciemiężać, staliby może naprzeciw siebie jako zapaśnicy na śmierć i życie: jeden, przynajmniej, konsekwentny w swym naporze na słowiańską własność, drugi obłudny i nierozumny, z sztandarem słowiańskim w dłoni i haniebną zdradą słowiańskiej sprawy przez barbarzyński ucisk Polski, z dążeniem do zniszczenia polskiego wału, który jest mu tu ochroną najpewniejszą, a po którego zniszczeniu otworzyć się może przepaść, jemu samemu złowroga i zgubna.

Niema więc w tem przesady, jeżeli się powie, że Grunwald uratował państwowość polską, stwarzając równocześnie wał ochronny dla dalszej Słowiańszczyzny. Ale on uratował więcej jeszcze: uratował narodowość i kulturę polską. Nie napróżno wśród kilku listów, jakie król po bitwie rozesłał z wieścią o zwycięstwie, obok listów do królowej i arcybiskupa, znalazł się jeden — do Akademji krakowskiej.

Polityczne podboje Niemców na terenie słowiańskim w wiekach średnich łączyły się pospolicie z wynarodowieniem podbitego żywiołu słowiańskiego. Kraje połabskie i łużyckie były w czasie Grunwaldu na dobre już zgermanizowane. Podobny los spotkał częściowo także i polskie ziemie, które się były dostały w zakres bezpośredniego wpływu niemieckiego, żeby przypomnieć Śląsk, znacznie już wtedy zniemczony; a trzy rdzennie polskie ziemie, chełmińska, michałowska i Pomorze gdańskie, kiedy skutkiem toruńskiego traktatu, po półtrzecia i półtora wieku rządów krzyżackich, wróciły do Polski, tak już były przetkane żywiołem germańskim, że aż do upadku Rzpltej uchodziły za kraje na pół niemieckie. Co się stało udziałem tamtych ziem, to groziło także i innym ziemiom polskim, gdyby w tym czasie były się dostały pod panowanie krzyżackie.

Nasza kultura i cywilizacja z początków XV w. choć nie poślednia, była przecież młodzieńcza, zatem bardziej giętka i zewnętrznym wpływom podatna; gdyby zwycięski Zakon był mógł przystosować do niej swój żelazny system germanizacyjny, może byłaby przybrała kształt, w jaki ją wtłoczono: z tego kształtu byłaby uleciała dusza polska. To, najgroźniejsze ze wszystkich, niebezpieczeństwo usunął Grunwald: stworzywszy na półczwarta wieku stanowczą zaporę dalszemu posuwaniu się germanizmu, dał zarazem cywilizacji naszej możność samodzielnego rozwoju, naszemu duchowi narodowemu sposobność ukrzepienia się i spotężnienia.

Kiedy zatem przyszły rozbiory Polski, polityczny owoc Grunwaldu został zniszczony: niemieckie władztwo przesunęło się częściowo na ziemie polskie. Ale owoc, jaki on przyniósł naszej idei narodowej, naszej cywilizacji i kulturze, był już wtedy nie do zniszczenia. Pod kilkuwiekową osłoną, jakiej im udzielił, tak one zmężniały i spotężniały, tak silnie wrosły w podstawę, tak w swych kształtach stężały, że nie zdołał ich zniszczyć sam upadek polityczny państwa, i nie zniszczą — da Bóg — żadne dalsze zamachy wrogów.

I tak Grunwald jest dziś dla nas nietylko wspomnieniem tryumfu; jest po dziś dzień jeszcze i będzie na wieki wartością realną, zdarzeniem, dzięki któremu stanąć mogła silna, niewzruszalna, nieśmiertelna opoka polskości.

Ta opoka — to nasza broń, jedyna, jaka nam została. Nie stoimy tedy bezbronni wobec przeciwnika; tylko miecz wytrącono nam z dłoni. Za to po stronie tamtej pozostały wszystkie bronie: wszystkie te same, jakie już od tysiąca z górą lat wypróbowano ze Słowiańszczyzną, tylko że — udoskonalone. Zostało jątrzenie jednych przeciw drugim, nieprzebierające w środkach. Została kolonizacja, tylko że z dobrowolnego aktu gospodarczej natury, za którym kryć się mógł polityczny cel, przetworzyła się w bezpośredni środek polityczny, w samem założeniu niemoralny, cywilizacji dzisiejszej niegodny, bo zmierzający do przymusowego rugowania prastarej ludności tubylczej. Został i oręż — dla utrzymania posłuchu; tylko że z miecza przekształcił się w bagnet i z dłoni rycerza przeszedł do rąk sierżanta, który sławne odnosi zwycięstwa nad rozmodlonem dzieckiem polskiem i bezbronnym chłopem polskim.

Ten ucisk, nie oszczędzający nawet maluczkich, mógłby być miarą naszych cierpień, gdyby nie to, że cierpienia nasze — bezmierne. Na wspomnienie dawnych tryumfów rozpaczny okrzyk: „Fuimus Troes“ bolesnym jękiem rozdziera nam piersi. Okrzyk rozpaczny — a przecież nie beznadziejny. Od granitowej opoki jaką stworzyła polskość, odbiją się skruszone wszystkie groty, a w piekle uci-

sku, jakie nam zgotowano, tyle już zużyto ognia, że przepali się piekło samo — i przyjdzie godzina sprawiedliwości.

Na zegarze dziejowym na godzinę taką trzeba czekać całe stulecia; ale — jest Bóg na niebie, więc zegar nie stanie. A choć ten bezmiar cierpień, przez które nas przeprowadza los, wystarczyłby do zmazania wszystkich win, choćby największych, jakie popełniliśmy dawniej, czy popełniamy dzisiaj, my, w oczekiwaniu tej godziny, pytamy trwożni, czy te winy odpuszczone już wszystkie i jakie jeszcze mają być odpuszczone, pomni, jak grunwaldzkie rycerstwo, że usprawiedliwienie własne prowadzi do sprawiedliwego zwycięstwa.

I dlatego dziś, jak przed półtysiącem lat, nie już z tysiącznych piersi rycerstwa, ale z miljonów serc narodu, przed tron Naszej Królowej, płynie korna, błagalna, grunwaldzka pieśń:

Bogu Rodzica, Dziewica

. . . .

U Twego Syna, Gospodzina
Ziści nam — spust winam!

Oswald Balzer.

Hołd Królowej Jadwidze.

Na grób Twój pójdziem i na miejsce Boże,
Z którego dzwon dziś chwałę Twą ogłasza.
O, zapal w sercach naszych nowe zorze,
O, daj nam światło, co moc starą zmoże,
Królowo nasza!

Zapłomień zimne piersi iskrą ducha!
Oczyść nam usta węglem Izajasza!
Gdzie nędza cierpi, gdzie siedzi noc głucha,
Miłość z serc naszych niech ogniem wybucha,
Królowo nasza!

Pokaż nam drogę do bratnich dusz ludu,
Gdzie chaty ciemne, gdzie mroczne poddasza!
Daj czołom naszym najświętszy chrzest trudu
I tęczą Twego opromień je cudu,
Królowo nasza!

Daj zgodę myśli i jedność daj czynu,
Daj karność — niech się chów Twój nie roz-
[prasza!
O, rozpal wpośród niewiast polskich gminu
Żar pożądania zasługi wawrzynu,
Królowo nasza!

Daj ziemi służyć! Daj bronić nam ziemi,
Gdy ją dłoń niecna przedawa Judasza
Razem z prochami ojców, razem z temi
Piastowych kmieci strzechami siwemi,
Królowo nasza!

Daj stać niewieścim duchom w tej świątyni,
Co dziś cześć Twoją skróś wieków roznasza,
I niech się światło nad nami uczyni,
O, pierwsza chramu tego Hospodyni,
Królowo nasza!

Zwiąż nas imieniem Twojem w zwarte roty!
Daj męstwo! niech nas walka nie przestra-
[sza —
Daj zburzyć twierdze krzywd, nędzy, ciemnoty,
Rozwiń nad nami proporzec Twój złoty,
Królowo nasza!

Marya Konopnicka.

GRUNWALD.

OBRAZ DRAMATYCZNY.

(Fragment z aktu II-go).

Jagiełło w namiocie, nazajutrz po bitwie. Dygnitarze, rycerze, biskup, wajdelota. Noc. Pali się kilka lamp wiszących. W gronie bogato przystrojonem król w płóciennym kitlu, niepokaźny, skromny.

JAGIEŁŁO. — Tobie Janie z Tarnowa, krakowski nasz wojewodo, zamek niech służy elbląski. Dobrze twoja Leliwa do herbowych onego kluczów przystaje. Oby dom twój był tronu i Królestwa Polskiego podporą.

JAN z TARNOWA (*przyklękając przed królem*). — Teraz, i po wszystkie czasy, królu najmiłościwszy! (*Całuje króla w ramię; król jego w głowę*).

JAGIEŁŁO — Mikołaju z Michałowa, wojewodo sandomirski, ukochany nasz Różycu. Twoją niech będzie Brodnica. Męstwem a cnotą wkupiłeś się do onej.

MIKOŁAJ z MICHAŁOWA. — Pamięć łaskawości twej, królu, w sercu przechowam, potomstwu przekażę.

(*Uniża się przed królem, który mu dłoń na ramieniu kładzie*).

JAGIEŁŁO. — Przystąpcie, mazury nasze serdeczne: Januszu i Ziemowicie. Ty bierz Osterdon i Nidborg; ty — Działdów i Szczytno. W dobrem zdrowiu darów naszych używajcie.

(*Książęta mazowieccy dziękczynienie składają*).

JAGIEŁŁO. — Nie chowaj się za innych, Bogusławie, kniaziu stołpiński. Ten nagły rumieniec męskich ci jagód nie kazi. W szeregach cię brakło — syn marnotrawny byłeś. Aleś wrócił do ojca, a ojciec odtrącić ciebie nie może. Cielca dłuż-



JADWIGA z obrazu Piotrowskiego.
(Klisza z albumu „Hołd Grunwaldowi").

niśmy tobie tłustego — przyjm zań: Bitów i Hamersztyn, Sypelbin i Frydland, Balgemburg i połowę Słuchowa. Przywiąże cię to mocniej do osoby naszej, do kraju rodzonego.

BOGUSŁAW (*na klęczkach ze łzami*). — Serce moje nie jest już mojem; głowa moja i ramię do mnie już nie należą. Cały-m twój, najwspanialszy władco! szafarzu dobroci i miłosierdzia!

JAGIEŁŁO. — Nie przepomnieliśmy i o tobie, bracie Witołdzie, i o was bitni czechowie, i o nikim, kto nam zwyciężać pomagał. Żadna zasługa nie ostanie bez nagrody; nikt do dom z próżnemi nie odejdzie rękoma. Mamy-ć z czego być hojnymi!

BISKUP. — A sam-że, panie miłościwy, żadnej nagrody — krom chwały wiekuistej — nie weźmiesz?

JAGIEŁŁO.

Gospodarz, wielebny tatku,
Najpierw musi z powinności
Myśleć o szczęściu swych gości,
A o swojem — naostatku.
Wżdyć-em nie pominął siebie:
Niech jeno fortuna sprzyja,
Czeka nas tu delicyja,
Z którą będzie nam, jak w niebie...

WITOŁD. — Wiem, bracie Włady. Malborg weźmiesz — osiądziesz w nim — gniazdo szerszeni ulem pszczelnym uczynisz.

JAGIEŁŁO (*machając niedbale ręką*).

Ech! to tam później... A ninie
Rzecz o tem, co w sobie chowa
Ta wielce cudna dąbrowa,
I z czego aż w Litwie słynie...
Skarbem jej — dźwięczne słowiki!
Więc my tu w maju ze dworem,
Przybędziem, aby wieczorem
Słowiczej słuchać muzyki...

(*Za sceną smutne, przeciągłe granie rogów*).

Ej! do stu niemieckich biesów!
Dziś cości z innych partesów
Zagrały te pruskie knieje —
Wyjrzyj kto: co się tam dzieje!

(*Sługa wychodzi i wraca*).

SŁUGA. — Z woli waszej królewskiej miłości, pobite kuntory som od naszych het precz wywożone. Właśnie pod tę porę mimo obozu ciągną.

JAGIEŁŁO. — Otworzyć namiot!

(*Namiotu ściana w głębi rozsuwa się. Widać przeciągający bardzo wolno orszak pogrzebowy. Na wozie wysokim, w sześć białych koni zaprzężonym, w otwartej trumnie, ciało Wielkiego Mistrza. Za wozem rycerz na karym koniu, ze spuszczoną kopją, w zapuszczonej przyłbicy, z piórami czarnemi na szyszaku. Dalej wozy z ciałami innych komturów. Przy wozach ludzie piesi z pochodniami oraz grajkowie żałobni. Wszystko oświecone jaskrawo księżycem*).

(*Jagiełło wstaje, dłonie do modlitwy składa. Inni czynią to samo*).

BISKUP. — Tak mija złość!

WITOŁD. — Tak mija chwała!

KNIAŹ BOGUSŁAW. — Tak mija wszystko.

JAGIEŁŁO (*melancholijnie*). — Cóż taki zostaje?

WAJDELOTA (*przy cichem towarzyszeniu lutni lub harfy*).

Jak posępnie ten obraz w otchłań śmierci
[zapada!
Dziś — rzeczywistość; jutro — mara już tylko
[blada;
Po wiekach — myśl, co cieniem w duszy smu-
[tne pada...

(Rogi).

Ale i wieki wieków nie cofną wstecz strumie-
[nie,
I będzie pieśń żałosna, na kształt wichrów
[jęczenia,
Płynęła nieprzerwanie z pokoleń w pokolenia...

(*Rogi w większem oddaleniu*).

Dziady podadzą wnukom, a wnuki potomności,
Jak pokarał Bóg pychę, gwałty i nieprawości —
Trwać będzie sąd o ludziach, choć w proch
[stleją ich kości!

(*Rogi ledwie dosłyszalne*).

(*Cały orszak przeciągnął. — Zasłona w głębi namiotu opada. — Długa chwila milczenia*).

JAGIEŁŁO (*siada*). — Czy i po naszym pogrzebie będzie tak cicho?...

(*W zamyśleniu*).

Chciałby ja, braciszki moje,
W polu, pod kopcem spoczywać,
Jak dawne litewskie woje —
By mi się mogły przyśniwać
Ziemskie miłostki i boje.
Chciałbym ja na drugim świecie
Polować, słowika słuchać,
I z tamtą... pierwszą... wy wiecie!
Jak gołąb z gołębicą gruchać,
Gaworzyć słodko, jak dziecię...

(*Smutno*).

Lecz nie tak mi los proroczy...
Wiem, że mię przytłoczy
Rzezany głaz...
Oślepną w grobie oczy
I będę po pogrzebie,

Jak zagon po dniu dożynek,
Cieniem samego siebie...
(*Głowę pochyla, dłonie składa*).

Wieczny mi odpoczynek...
(*Podnosi głowę, wstaje, brwi ściąga*).

A przecie — niech się nie zbliża
Wróg do mnie ze znakiem krzyża,
Przebóg! — niech się nie zbliża...
Bo pęknie, na Perkuna!
Rzezana moja truna,
Rozwalę kamienny sklep,
Trupa mojego dom,
I chwycę marmuru złom,
I — niemca w łeb!

(*Wszyscy*).
I niemca w łeb!

Wiktor Gumulicki.

Co czynić dla Polski.

Dobrego syna wychować Polsce i dobrą córkę dać swej ojczyźnie, jest narodowym obowiązkiem kobiety — matki — Polki.

Wcześnie zaczynać potrzeba urabianie polskiej duszy dziecka.

Nie z operetek wziętą melodyą usypiać polskie należy dzieci.

Do snu im śpiewać ojczyste pieśni, albo ludowe swojskie piosenki.

Niechaj pieśń nerwy wzmacnia i krzepi, niech brzmi weselem co sił dodaje, w nutę trąca nadziei. Unikać tylko miękkich tonów rozkoszy życia i pieśni zwątpienia, która odbiera chęci do czynu.

Kto z trudnościami do walki ma stawać, niechże do trudów przywyka za młodu; niech sypia twardo, żywi się skromnie i w skromne szaty odziany bywa.

W niewoli jesteśmy — a jeśli chcemy wyzwolenia przyspieszyć chwilę, o hart młodego pokolenia, bez żadnych ustępstw dbać musimy koniecznie.

Nie wolno nam rozpieszczać, rozleniwiać i do zbytków przyuczać młodego orlęcia, by z niego potem nie wyrósł kogut, paw, kura lub sroka.

Do walki z jastrzębiem orłów nam potrzeba.

Niech nieskalaną, przepiękną ojczystą mową mówić i myśleć polskie uczy się dziecię, bo w mowie myśli naszych przodków zaklęte leżą — i w słowach cząstki uwięzły ducha. Ten je z zaklęcia wywołać umie i z cząstek całość odtworzyć może, kto pojął i uchem odgadł sercem drgającą w mowie ojczystej nutę.

Nie mąćmy, przez marną próżność lub służalstwo, dźwiękami obcej mowy tej przecudnej melodyi nam tylko znanej.

Matka na straży ojczystej mowy stać tu powinna twardo i rozumnie.

Gdy zaczniesz matko uczyć pacierza, do słów modlitwy o chleb powszedni, niechaj też twoje dołożą usta błagalną prośbę o szczęście Polski.

Pierwsze zabawki polskiego dziecka niech cechę polską na sobie noszą, więc nie z Berlina lub Norymbergii lecz z swojskich źródeł nabyć je trzeba.

A że hartować musisz twe dzieci, więc na zabawę nie marnuj czasu, lecz wśród zabawy ucz je pracować. Niechaj zabawka nauką będzie.

Zanim wyrzucisz pieniądz na nią, roztrząśnij dobrze po co to czynisz.

Zdobiąc twe ściany w obrazy patronów Polski, zawieś też obok portret Kościuszki, Jadwigi naszej anielską postać, Księcia Józefa i męczenników za polską sprawę. Zawieś portrety i wielkich mężów — niechaj twe dziecię pozna ich oblicza.

Pamiętaj o tem, że przez wszystkie zmysły ma wnikać Polska do duszy twojego dziecka, by jej nikt potem nie zatarł.

Ty, co tradycye chowasz rodzinne, ojczystych dziejów ucz sama dzieci.

Wpierw nim im obce opowiesz bajki, niech narodowe usłyszą baśni.

A potem sama je musisz poprowadzić przez wieków dawnych zamierzchłe dzieje i przez późniejszych walk krwawe pola i przez katorgi smutne podziemia i wskazać drogę dokąd iść trzeba.

Pokaż im chwałę i klęski nasze — niech się nauczą czcić to co wielkie i niech potępią co było małe.

Poznanie przyczyn dzisiejszej niedoli jest najpewniejszym krokiem ku odrodzeniu.

Matko: ty się nauczyć musisz historyi, byś przewodniczką była twych dzieci, a co od matki usłyszy dziecko, to jak relikwię przechowa w duszy...

Ojczystą ziemię niech pozna dziecię, niech ją pokocha, jak matkę kocha i nie pozwoli wydrzeć jej sobie.

Kto się z upadku wydźwignąć pragnie, ten działać musi roztropnie, a więc milczenia naucz twe dziecię i niech milcząco zmierza do celu. Kto swej energii dał ujście w słowach, ten już do czynu nie ma ochoty.

Przykład milczenia dasz mu ze siebie, gdy wstrzemięźliwą w mówieniu będziesz.

Gromadkę malców utrzymuj w zgodzie, bo nas niezgoda zgubiła i o wolności marzyć nie możem, póki jedności wśród nas nie będzie.

Nie daj wybujać miłości własnej i samolubstwa nie ucz twych dzieci, gdyż Polska ofiar wymaga wielu, a kto jej służy — sobie nie służy.

Więc ofiarności bądź sama wzorem i składaj chętnie Ojczyźnie w darze dobrowolny podatek z twoich dochodów, twej pracy, twych upodobań i twoich marzeń.

Dobrobyt ojczyzny i jej przyszły los niech będzie twoją serdeczną troską, tak jak los twoich dzieci.

Do pracy dla ojczyzny wdrażaj swe dzieci wcześnie, dając im sposobność spełniania uczynków z zakresu prac narodowych, wedle ich sił i możności.

Nie szczędź twych trudów, nie żałuj grosza, gdy kształcić dzieci nadejdzie pora.

Miernych wielkości w bród znajdziesz wszędzie, a nam do pracy głów tęgich trzeba.

Żądaj oświaty dla wszystkich braci, gdyż bez pochodni z grobowca cieni nie wyjdzie Matka.

Nie daj próżnować synom ni córce, niech każde z dzieci ukocha pracę. Praca nas twórcza wyzwoli pewnie od uległości żądaniom wroga i nowe siły duchowi doda.

Walczyć nam trzeba szlachetną bronią i pobijać wroga własną jego złością.

Więc opancerzaj duszyczkę młodą, by w nią nie wsiąkał jad trucizn wroga, lecz nienawiścią nie psuj im serca, bo posłannictwa nie spełnią swego.

Miłość jest źródłem dobra na ziemi, z niej płyną szczęścia ludzkiego zdroje — miłość wyrówna spełnione krzywdy, gdy panowanie założy swoje.

Polak w swej duszy pieści ideał wielkiej miłości ojczystej ziemi i wydrzeć sobie go nie da; niechże światłością będzie narodów i przez swą miłość nauczy ludzkość, tej wzniosłej prawdy dzisiaj nieznanej wśród ludów „że kto nie umie cudzej szanować ojczyzny, ten swej miłować nie umie".

Łudzi się tylko, lub oszukuje niegodnie, kto swą ojczyznę cudzą krzywdą wzbogacać pragnie. Nie miłość ojczyzny, ale drapieżna natura zwierzęcia popycha go do czynów z miłością nie mających łączności.

Naucz karności dziecko twe Polko, niech w zwartym potem idzie szeregu i na los szczęścia niechaj nie składa co własnym trudem zdobywać trzeba.

Stanowej walki przytępiaj ostrze, naucz je każdą szanować pracę, i w harmonijnym rozkwicie wszystkich sił swego społeczeństwa przyszłą potęgę Ojczyzny mu wskazuj.

Niech sprawiedliwym dla wszystkich będzie.

Kto kocha Matkę, ten kocha Braci i wspólnie z nimi cierpieć powinien.

Kto zaś w matczynej smutnej niedoli dla siebie szczęścia snuć pasmo pragnie, ten już ojczyzny przestał być synem i braci swoich wyrzekł się dawno.

By nie ubożyć ojczyzny w sługi, ślady prywaty niszcz w duszy dziecka i sama od niej chroń siebie wszędzie.

Pomnij żeś siostrą jest wszystkich matek, kiedy ojczyzna twą matką.

Pomagaj więc siostrom twoim w narodowym wychowaniu dzieci, a przyszłość Ojczyzny w twoich będzie rękach.

Marya Czerszykówna.

BUDUJMY DOM!

Budujmy miłej Ojczyźnie dom,
Wolności dom i siły;
Każda pierś bratnia — granitu złom
Z jednej rodzinnej bryły.
Każda pierś bratnia — cegła na mur
Dźwignięty mocą ducha,
A hasło nasze jedności chór,
Co wiarą w jutro bucha.

Od fundamentu aż po szczyt,
Otwórzmy światłu wrota;
Niech nam jutrzenny jarzy świt,
Niech wzmaga dech żywota;
Niech dni, co idą z wierzchnych dróg
Zluzować czasów wartę,
Przez nasze odrzwia, przez nasz próg
Wstąpią na dziejów kartę.

Z wzrokiem utkwionym w oną biel,
Co nocy mrok przegania,
Patrzmy, o bracia, w jeden cel,
W cel wielki zmartwychwstania.
Cokolwiek czynim, czyńmy tak,
By przyszłość rosła z pracy...
Polska — to pion nasz i nasz znak,
Budujmy dom, Rodacy!

Marya Konopnicka.

Artykuły Orzeszkowej.

Przez śmierć Elizy Orzeszkowej nietylko literatura polska poniosła stratę niepowetowaną. Straciliśmy w niej i wielką obywatelkę, która piórem swojem budziła najszlachetniejsze uczucia, a przedewszystkiem oddawała je na usługi idei narodowej.

Sądzimy, że oddamy największy hołd jej pamięci, jeżeli przytoczymy jej artykuły w dwu sprawach wielkiej doniosłości.

Pierwszy z nich to list otwarty, jaki wydała do znanego publicysty francuskiego Piotra Rochevere'a w odpowiedzi na jego artykuł w sprawie Chełmszczyzny, umieszczony w tygodniku *L'Opinion*.

Drugi to głos jej o patryotyzmie ekonomicznym, a więc o sprawie tak bliskiej zadaniom Straży Polskiej.

I.

W sprawie Chełmszczyzny.

Szanowny Panie!

Śpieszę z przesłaniem szanownemu panu najserdeczniejszego podziękowania za list uprzejmy i wyrazy najgorętszej wdzięczności za artykuł w sprawach mojej ojczyzny, ogłoszony w Nr. 23 tygodnika *L'Opinion*.

Tylko dusze szlachetne mogą brać udział w cierpieniach obcego i prawie nieznanego narodu; staję tedy w pierwszym szeregu moich rodaków, którzy pismem lub myślą najgłębszą wyrażą wdzięczność dla wzniosłej duszy człowieka, który napisał artykuł p. t. „O projekcie rozbioru Polski pod berłem rosyjskiem". Tylko umysły wyższe, o szerokim na świat poglądzie, mogą zrozumieć solidarność doli i niedoli, łączącą w jedną całość wszystkie narody ludzkości, i z takim umysłem pragnę wejść w porozumienie, wypowiadając mu w kilku krótkich słowach niektóre ze swoich poglądów.

Nie będę pana nużyła opowiadaniem o naszych nieszczęściach i cierpieniach. Nie mam odwagi zasmucać pana żałobnym obrazem narodu liczącego 20 milionów dusz, a walczącego od wieku przeszło ze śmiercią przedwczesną, którą zadać mu pragnie przemoc fizyczna. Daleka będąc od roztaczania szczegółów, nużących dla słuchacza, daleka od skarg, upokarzających dla tego, który się skarży, pragnę w tej chwili wznieść się ponad interesy narodowe, aby stanąć na szczytach idei ogólnoludzkiej, i tę ideę w kilku wyrazach przedstawić.

Ludzkość jest ciałem, którego członkami są poszczególne narody. Dopóki ludzie nie zamienią się w jakiś inny rodzaj istot, nie przestaną też istnieć narody, choćby to się miało nie podobać krańcowym kosmopolitom. A dopóki one istnieją, cierpienia i rany, zadane jednemu z nich, będą wszystkim innym wyrządzały ból i szkody. Tego się nie widzi, ale to nurtuje pod ziemią, to wibruje w powietrzu, niewidzialne wprawdzie i nieuchwytne, ale nie mniej pewne, jak pewnem jest, że organizm, którego jeden członek jest chory zupełnie

zdrowym być nie może, jak pewnem jest, że idealnie zdrową nie może być głowa tam, gdzie jedna z nóg jest sparaliżowana, gdzie jeden palec jest ranami krwawemi pokryty. Polska ujarzmiona, Szanowny Panie, to jeden sparaliżowany członek w organizmie ludzkości, pozbawiony możności służenia jej według swego przeznaczenia i swoich własnych środków. Polska udręczona to na ciele ludzkości rana krwią ociekająca, która tamuje prawidłowe funkcye organizmu, choć się tego nie widzi lub nie chce widzieć.

Gdy jaki przedmiot ciężki i ciemny rzuca swój cień na równinę, czy można wiedzieć, jak daleko sięgnie jego zimny oddech, jakie światła pogasi, jakie kwiaty zwarzy?!

Gdy gdzieś na świecie tryśnie nieprzebrane źródło łez gorzkich, azali można przewidzieć, czy nie zatruje swym piołunem na innem miejscu źródeł najsłodszych uśmiechów?

Wszystko na tym świecie się łączy, wszystko się wiąże w powikłany łańcuch przyczyn i skutków i byłażbym za śmiałą, utrzymując, że wykreślenie Polski z liczby państw żyjących przyczyniło się poniekąd do nieszczęść Francyi w roku 1870—1871, że gdyby Polska wolna była, oddawałaby obecnej cywilizacyi Europy niejedną usługę, któraby przyniosła pożytek nawet mieszkańcom krajów dalekich.

Jeżeli taki stan rzeczy daje się we znaki całej ludzkości, to cóż dopiero mówić o wielkiem państwie, które psuje nam dusze, rzucając je w piekło nienawiści, które zmusza nas do marnowania sił i zdolności w walkach mających tylko jeden cel: samo istnienie, — nasze własne, nasze indywidualne istnienie? To państwo kaleczy się własnemi rękoma, i kto wie czy nie rani się właśnie w miejscu najszlachetniejszem. To państwo tworzy na własnej ziemi głębokie źródło najróżniejszych trucizn.

Cokolwiek o tem myśleli nasi nieprzyjaciele w Dumie i w biurokracyi rosyjskiej, Rosya nie stanie nigdy na czele narodów słowiańskich i nie zajmie miejsca wśród ludów szlachetnych, wolnych i szczęśliwych, dopóki nie wyrzeknie się dążeń do zniszczenia (*exterminer*) narodu, który z rozmaitych względów może być nazwany jej starszym bratem.

Tak! zniszczyć! — to właściwe słowo! Z dwóch stron, szanowny panie, — ze strony niemieckiej i rosyjskiej starają się i wysilają, aby przy pomocy wszelkich środków przemocy przerobić nas na niemców i rosyan. Daremne trudy! Tego nie osiągną nigdy! Uda im się tylko rozszerzyć i utrwalić to morze cierpień, które od wieku przeszło jest życiem naszem, i zarazem powiększyć te szkody i niebezpieczeństwa, które nasze ogromne, nasze bezmierne nieszczęście przynosi jego własnym sprawcom i tym, którzy nie biorąc w niem udziału, spoglądają na nie obojętnem okiem.

Ale czy wiesz, szanowny panie, jaka jest nasza nadzieja, nasza pociecha, nasze wielkie źródło siły? Na imię mu „Czas“, — czas, który, jak rzeka, przynosi i unosi na swoich falach to, co umiera, i to, co się rodzi. Wierzymy, że zabierze zło, a przyniesie dobro. Wierzymy, że prędzej czy później, wybije godzina, w której ślepi staną się widzącymi, a głusi słyszącymi. Ujrzą i usłyszą tę prawdę, że kto wiatr sieje, zbiera burzę, kto zatruwa powietrze, wdycha śmierć. Wówczas przyjdzie królestwo sprawiedliwości, bez której niema dobroci, jest tylko nienawiść. Wówczas będziemy mogli kochać tych, którzy sączą obecnie w nasze dusze goryczy nienawiści. A my nie chcemy nienawidzieć, nie chcemy się mścić. Więcej, niż inne narody jesteśmy skłonni do zapomnienia złej przeszłości, skłonni do przebaczenia krzywd i bólów. Skoro raz odzyskamy wolność myślenia, działania i rozwijania naszej energii w duchu naszej indywidualności narodowej, — skoro raz wyjdziemy z mogiły niedoli, a wstąpimy w szeregi tych, którzy mają prawo do godności ludzkiej, do swobody i szczęścia, gotowi będziemy zapomnieć o przeszłości, i jak w błogosławionym ogrodzie pokoju, żyć, pracować, cierpieć i weselić się wraz z tymi, którzy teraz zniewalają usta nasze do gorzkich skarg, a serca do gniewu. Ten gniew my nazywamy świętym, bo zwraca się on przeciw panowaniu złowrogiej niesprawiedliwości i samowoli.

Spełnimy czyn zapomnienia, zgody i życzliwości wzajemnej, gdy nadejdzie dzień sprawiedliwości i prawa. Wtedy dopiero, nie prędzej. I niema takiej siły, któraby nas skłonić mogła do wyrzeczenia się naszej polskości, a dopóki nie stanie się nam sprawiedliwość, znajdą się zawsze serca, umysły i głosy, które starać się będą, choćby za cenę największych poświęceń, aby duszę polską utrwalić, bronić jej, miłować ją i rzucić w jej imieniu całemu światu okrzyk: „*Amo — ergo sum!*“

A mając takie uczucia i stosując do nich nasze prace, czyny i drogi działania, czujemy się sługami nietylko Polski, lecz całej ludzkości, — czujemy się strażnikami nietylko skarbów naszej ojczyzny, lecz ogromnego, wspólnego wszystkim narodom ideału.

Oto co, jako polka, pragnęłam powiedzieć szlachetnemu i wielkodusznemu francuzowi, którego serce i talent złożyły w darze mojej ojczyźnie kilka słów pięknych i sprawiedliwych. Bodaj te słowa, które jednocześnie są dobrym i pięknym



JAGIEŁŁO z sarkofagu na Wawelu.

czynem, przyniosły panu i pańskim pracom szczęście i błogosławieństwo. Tego nietylko ja osobiście życzę panu z całej duszy, lecz wszyscy moi rodacy, którzy wiedzą o pańskim wystąpieniu.

Gdyby szanowny pan chciał w jakim dzienniku francuskim list ten lub jaki urywek z niego ogłosić, upoważniam Pana do tego bezwzględnie, prosząc zarazem o poprawienie niezręczności stylowych. Nie uniknęłam ich może, pisząc w języku, który znam i kocham wprawdzie od dzieciństwa, ale w którym dla użytku dziennikarskiego nie posiadam dość wprawy.

Racz Pan przyjąć wyrazy wysokiego poważania i pozdrowienia serdeczne.

II.

Patryjotyzm ekonomiczny.

Przeleciał był w r. 1863 nad krajem naszym orkan straszliwy, zostały po nim rany, na ranach — ruiny. Nad ruinami i ranami, ręce, których rozpacz złamać nie zdołała, wywiesiły sztandar z hasłem: praca organiczna, co znaczyło: praca wytężona około wznoszenia na ruinach — gmachu nowego, od najniższego piętra zaczynając, więc od bytu ekonomicznego, na którym piętra wyższe opierać się mają. Z głębin ekonomicznego pola wszystkie bogactwa jego lemieszem pracy wydobywać, wszystkie strony jego coraz nowemi bogactwy zasiewać i na tak przygotowanym gruncie potęgi materyalnej — pozwalać dopiero wzrastać ideom, ideałom i wszelkim tego rodzaju wieżom i ornamentom.

Na pierwszy rzut oka zdawałoby się: nic słuszniejszego! Pieniądz rządzi światem. Może kiedyś, w przyszłości dalekiej, inaczej będzie, może nawet pieniądza wcale na świecie nie będzie. Ale tymczasem, on rządzi światem i jest tym gruntem, na którym wyrasta oświata. Bogactwo i oświata w połączeniu — to potęga. Zdobądźmy tę potęgę, a pomimo tysiąca wichrów, które z powierzchni ziemi znieść nas usiłują, ostaniemy się na niej silni i niewzruszeni. Idee i ideały to romantyczne rojenia, które przywiodły nas nad brzeg przepaści, to dla takich jak my bankrutów — zbytek. Później, w swojej porze, jeżeli będą potrzebne, przyjdą, ale teraz, fundamenty zakładać i dolne piętro budować nam trzeba. Wieże niech sobie, jeżeli i kiedy chcą wyrastają... Jedno całe pokolenie, a wśród niego wiele umysłów pięknych, nawet wielkich, w hasło to uwierzyło i do ziszczenia go się zabrało. Przemysł, fabryki, handel, otrzymały patent na narzędzia ratunkowe; przed fabrykantem, przemysłowcem, inżynierem myśliciele, poeci i ludzie stanów wszelkich prezentowali broń.

I cóż się stało? Pracy organicznej i tym, którzy hasło jej w świat rzucili, wytoczono w niewiele lat później proces tak głośny, że opowiadać go niema potrzeby, i tak surowym wyrokiem zakończony, że choć kilku słowami złagodzić go chęć bierze. Sędziowie, którzy wyrok ten wygłaszali, z pamięci utracili to, w jakim momencie i na jakim gruncie rozległo się hasło, że było ono tą brzytwą, której tonący się chwytał, że w brzytwie była część metalu dobrego, że, bądź co bądź, błogosławić wypada ręce, które na morzu rozpaczy narzędzia ratunkowe chwytały i kuły, że nakoniec do robót, pełnionych w takim jak ów momencie, śród takiego jak ów przeraźliwego dramatu, najściślej dopada przysłowie: *la critique est aisee, mais l'art est difficile.*

Jednak, z drugiej strony, prawdą jest niewątpliwą, że hasło pracy organicznej nie wydało owoców takich, jakich się po niem pierwsi jego heroldowie spodziewali, że wydało ono więcej owoców szpetnych i trujących niż pięknych i zdrowych. Dlaczego? Nie było złem, było kalekiem. Nie było bezrozumnem, było jednostronnem. Ubóstwiło rozum, a raczej pewien gatunek rozumu, — upośledziło uczucie. Wysunęło na plan pierwszy ludzkiego widzenia — materyę; w daleką głąb perspektywy usunęło — ducha. Wołając o budowanie najniższego piętra gmachu, z pominięciem jego szczytów, uderzyło w najniższe piętro natury ludzkiej i, rozbiwszy się o nie, wśród gwizdań publiczności legło w gruzy. Omyłką hasła pracy organicznej, omyłką kapitalną, było zlekceważenie tych wielkich potęg świata, którymi są idee. Z pozoru od rzeczywistości dotykalnych oderwane, przenikają je one potencyonalną siłą wzrostu i trwania. Nieobecność ich sprowadza w rzeczach ludzkich metamorfozy dziwne. W nieobecności ich — pracowitość w sobkostwo, serce w otwór kieszeni, chleb w kamień się zamienia. Bez nich, — sumienie głuchnie, a wiedza jednem okiem tylko na świat patrzy. Gdzie idei i ideałów niema, tam niema miłości, a rozumu może być tylko połowa, ta niższa, zawierająca w sobie spryt, zręczność, co najwyżej biegłość fachową. A gdzie miłość i rozum pełny nie istnieją, tam najkolosalniejsza suma zgromadzonego bogactwa sprawić nie może, ażeby istnienie narodu pomyślne było, uczciwe i trwałe.

Praca ekonomiczna zawsze i wszędzie jest bardzo ważna. Okoliczności wiadome, śród których naród nasz żyje i walczy, nadają jej dla nas większą jeszcze, niż gdzieindziej, wagę. Zachęcać więc do pracy ekonomicznej, drogi dla niej torować, narzędzia ulepszać i stwarzać, jest koniecznością i obowiązkiem, których argumentami bardzo znanemi udowadniać nie potrzeba. To z jednej strony. Ale z drugiej, strzedz się, ogromnie strzedz się

należy, powtórzenia raz popełnionej omyłki. Nie wypędzać z pracy ekonomicznej idei i ideałów, lecz ją niemi przeciwnie najusilniej przenikać, przepajać, rozgrzewać, rozjaśniać. Nie pozwalać jej, ażeby sumienia czyniła głuchemi, rozumy jednookimi, a serca w kieszenie przemieniała. Pamiętać, i ludziom z pamięci utracać nie dawać, że praca sama przez się cnotą nie jest i charakteru cnoty nabiera dopiero od celu, ku któremu zmierza. Praca sama przez się wielką panią nie jest, ale tylko sługą wielkich pań. Jest Olimp, na którym panują boginie i bogowie: idee i ideały, one są też celem świata; a praca tylko środkiem do tego celu wiodącym, tyle wartym, ile warta ręka, która nią się posługując, zasadza ziemię trzciną cukrową, albo piołunem, wznosi wspaniałe gmachy, albo robi dziury w cudzych płotach. A skoro na powyższe wnioski przystaniemy, rzeczą jasną i prostą stanie się dla nas to, że silne zaprawienie pracy ekonomicznej pierwiastkiem patryotyzmu — pracę tę rozszerzyć i na poziom wysoki wynieść nietylko może, ale musi.

Silne ukochanie ojczystego kraju i narodu, głębokie wzięcie do serca ich interesów i losów, serdeczna chęć jaknajlepszego im służenia z jednej strony; a z drugiej niemniej silne i głębokie uznanie obowiązku służenia im tak, jak dobre dziecko służy ojcu lub matce, jak kropla wody służy fali, z którą płynie — oto patryotyzm. Uczucie i zarazem ideał. Miłość i idea. Wszystko, czego potrzeba, ażeby serce, sumienie i rozum człowieka od złych metamorfoz ustrzedz, ażeby pracy człowieka dać ten cel, który ją ze stanu prostego narzędzia — do wysokości cnoty podnieść może.

Wiem, wiem i pamiętam o dyskredycie, którym w czasach ostatnich wszędzie, a u nas — o dziwne i przeraźliwe zjawisko! — więcej niż gdzieindziej, znaczna ilość ludzi uczucia i ideę patryotyzmu okryła! Lecz śmieję się tylko z tego, jakbym śmiała się z kogoś, ktoby utrzymywał, że śnieg nie jest biały, ponieważ staje się czarnym, gdy miesza się z błotem. Śnieg jest białym, tylko nie trzeba go brać za jedno z błotem. Idea patryotyzmu jest wielka i uczucia z nią związane, są dobroczynne i wspaniałe, tylko nie trzeba imionami ich nazywać złych namiętności ludzkich: pychy, chciwości, nienawiści. W stanie swej prawdy i czystości w ludziach zaszczepiony, ma patryotyzm moc ratowania wszelkich rzeczy ludzkich od upadków i rozkładów; a może właśnie pracy ekonomicznej, jej właśnie może najbardziej jest potrzebny, gdyż niezbędnie tkwiąca w niej troska o pieniądz, o zysk, o korzyść, niezbędne w niej lgnięcie myślą do materyi, wytwarza większy niż gdzieindziej zbiornik czynników, które kuszą sumienia, wysuszają serca, przeszkadzają umysłom wzbić się do stanu pełnego, wielkiego rozumu.

W wartości człowieka zawartą jest wartość każdego dzieła jego ręki. Niech przemysłowiec, rzemieślnik, handlarz, o interes własny troszcząc się tyle, ile tego niezbędna konieczność życiowa wymaga, z troską tą niższego rzędu połączą wysoką dbałość o interes, cześć, szczęście tych miljonów, którymi jest naród, a o miljony razy wzrośnie ich wartość człowiecza, z którą razem wzrośnie wszerz i w górę wartość ich wytwórczości. Do warsztatu pracy ekonomicznej, gdy zasnują go nici uczuć i idei górnych, chętnie zbliżą się ci, którzy teraz podejrzliwie nań patrzą, lub przystępują do niego ze wstydem. Przestanie być upokorzeniem praca choćby najniższa, a udręczeniem choćby najcięższa, gdy ozłoci ją myśl szlachetna i zaprawi gorycz jej — miód miłości. Czoło uznojone wysoko podniesie pracownik młota, lemiesza, igły, czując się czcicielem i odnogą ołtarza wspólnego z pracownikiem pióra, dłuta, pendzla, lub retorty. I nabierze blasku czystego, rozleje po ziemi strumienie bogactw różnorodnych, przestanie być stajnią Augiaszową, wzniesie się do godności przybytku Dobra — praca ekonomiczna wówczas, gdy nad wrotami jej gmachu zajaśnieje głęboko i czytelnie wyryte hasło: *Pro patria!*

Eliza Orzeszkowa.

Z wrażeń społecznika.

II.

A jednostki, choćby nie wiem jak dzielne i ofiarne, z czasem zniechęcić się muszą, jeśli w beznadziejnej walce z kołtuństwem — ba! jeszcze gorzej, bo ze złą wolą — nie zdołają wygrzebać bodaj cieniutkiej niteczki nadziei, że ich trud i praca nie pójdzie na marne, lecz przysporzy korzyści ukochanej sprawie.

Słusznem jest wymaganie zupełnej bezinteresowności u tych, którzy głoszą pracę dla idei narodowej — ale nie można od nich wymagać, by się stali nadludźmi. Nie nagrody, ale obywatelskiego uznania, zachęty i poparcia ma prawo pracownik ideowy domagać się od społeczeństwa.

Ba! Kiedyby my jesteśmy i lepsi i bardziej „demokratyczni“ od innych społeczeństw. Gdy inne społeczeństwa starają się o wytworzenie jak najliczniejszego szeregu dzielnych i znanych jednostek, otaczając je szacunkiem powszechnym — to my „demokraci“ za najwyższy punkt ambicyi sobie poczytujemy i za zasługę, jeśli każdą najzasłużeńszą i najwybitniejszą jednostkę wobec obcych i swoich spoliczkujemy i oplwamy. Miernota nie znosi niczyjej wyższości — nie odda nigdy hołdu zasłudze, sprowadzając wszystko do miary „stryczulca“ — do błota. Po śmierci stawiać pomniki zasłużonym i za życia gnębionym można, i owszem — ale przed śmiercią wolno na piedestale społecznym stawiać tylko patentowanych macherów politycznych i karjerowiczów.

Stąd słusznie wypowiedziano zdanie „iż Polski nieszczęściem nie jest to, że ją rozdarto, ale to, że z narodu wielkiego stajemy się narodem małym“.

. . . .

Przebłyski dobrego są u nas wspaniałe — dużo ludzi i dużo instytucyi pracuje u nas z zapałem i dzielnie — ale błędów mamy tyle, że istotnie trudno się spodziewać, by rychło dobre otrzymało nad złem zwycięstwo.

O „złem“ tomy możnaby całe pisać.

Gdzie powstanie związek, stowarzyszenie, tam zaraz wykwitają z całą efronteryą zakusy partyjne, separatyzmy klasowe, i wreszcie trujący grzyb niezniszczalny, którego mianem: interes osobisty.

Pobieżny tylko rzut oka wystarczy, by największego optymistę przekonać, ile to u nas skarbów marnuje się przez chwiejność, brak jednolitego kierunku, warcholstwo, serwilizm, wygórowane ambicye osobiste, gonitwę za zaszczytami, bezrozumną walkę kastową i partyjną, jednem słowem przez brak idei wielkiej, przewodniej, któraby wszystko i wszystkich łączyła we wspólnym celu.

B r a k n a m i d e i n a r o d o w e j, z r o z u m i a n e j i o d c z u t e j p r z e z c a ł y n a r ó d a k i e r u j ą c e j k r o k a m i j e g o p r z e w ó d c ó w.

. . . .

Ten brak łączności ideowej obok rozwydrzenia partyjnego jest poprostu straszny.

W pewnem mieście prowincyonalnem stoją na czele pracy narodowej dwaj bardzo dzielni i zacni patryoci. Atoli nieszczęście chce, że jeden z nich jest narodowym demokratą, a drugi przedstawicielem t. zw. starej demokracyi. Skutek tego taki, że miasteczko podzieliło się na dwa wrogie obozy, praca społeczna rozbrzmiewa wzajemnemi inwektywami, — panowie ci i ich zwolennicy nawet się sobie nie kłaniają. Cudowny przykład dla ludu, któremu obie strony wciąż wykładają teorye o miłości Ojczyzny!...

A jaka ospałość i indolencya!

W jednej miejscowości we wschodniej Galicyi zdarzył się w zeszłym roku taki „wesoły“ wypadek:

Pewnego bardzo zacnego i poważnego jegomościa mianowano oficyalnym delegatem pewnej instytucyi narodowej, która pragnęło tam urządzić dla swych celów wiec, przysłała mu na kilka tygodni naprzód swe odezwy i program.

Wiec urządzono. Pan delegat zagajał i przewodniczył. Z pięknej mowy referenta poznaje pan delegat, że to sprawa doniosła i piękna — więc pod wpływem szczerego wzruszenia wyciąga z bocznej kieszeni surduta program przed kilkoma tygodniami jeszcze otrzymany i powiada do referenta z zadziwiającą naiwnością: „Widzę, że to naprawdę jakaś ładna rzecz, muszę więc przeglądnąć ten program“.

Nie wiem, czy przeglądnął, bo natychmiast usiadł do przerwanej zgromadzeniem partyi szachów, nad którymi całe wieczory trawił.

Dobrze jeszcze, że to były tylko szachy.

Inni przesiadują codziennie wieczory i noce nad kartami. I o tem można by również całe tomy pisać. Faktem jest, że jednym z najbardziej szkodliwych objawów życia na prowincyi jest nadmiernie rozpowszechnione po miasteczkach i dworach k a r c i a r s t w o. I ten bakcyl, kto wie, czy nie jest jednym z najstraszniejszych niszczycieli energii i inicyatywy w pracy narodowej i społecznej na prowincyi.

A najsmutniejsze, że to wszystko dzieje się u nas, gdzie tyle jest zaniedbania i tyle rąk do pracy potrzeba! W takich warunkach istotnie nieraz bardzo ciężko pracować, a jeszcze ciężej budować coś pozytywnego, bo do tego potrzeba jedności, skupienia wszystkich i żelaznej wytrwałości.

Bogdan Krzysztofowicz.

Sprawozdanie z działalności Zarządu głównego „Straży Polskiej“

za czas od 1. maja 1909 do dnia 30 kwietnia 1910.

(Dokończenie).

Drugi wiec był częścią urządzonego przez „Straż Polską“ **obchodu grunwaldzkiego** w dniu 18-go lipca.

Zarząd główny podjął myśl, aby przed nadchodzącem pięsetleciem Grunwaldu przypomnieć go naszemu społeczeństwu i przygotować niejako drogę uroczystościom tegorocznym. Przeprowadzenie tej myśli przekazał Zarząd Kołu męskiemu, które wybrało w tym celu osobny komitet pod przewodnictwem prof. A. E. Balickiego. Komitet ten wywiązał się chlubnie ze swego zadania.

Obchód rozpoczął się uroczystem nabożeństwem w kościele Maryackim: odprawił je w licznej asystencyi duchowieństwa arcyprezbiter X. Józef Krzemiński.

W nabożeństwie wzięli udział przedstawiciele Rady miejskiej z prezydentem miasta na czele, posłowie na Sejm krajowy i do Rady państwa z Krakowa, członkowie „Straży polskiej“, delegacye przybyłe z prowincyi, między którymi wyróżniała się delegacya włościańska z wieńcem od Koła „Straży polskiej“ ze wsi Rybnej; dalej weterani z walki o niepodległość ojczyzny w roku 1863 (ze sztandarem), delegacye Sokołów, miejskiej i ochotniczej straży pożarnej, cechy krakowskie ze sztandarami, wychowankowie zakładu ks. Lubomirskich, chłopcy z zakładu Józefitów, oraz przedstawiciele różnych stowarzyszeń krakowskich. Resztę świątyni wypełniła po brzegi patryotyczna publiczność, wśród której bielały liczne sukmany włościańskie. Przed kościołem stanął zastęp Sokołów.

Po skończonym nabożeństwie wstąpił na kazalnicę zaproszony przez Zarząd „Straży polskiej“ znakomity kaznodzieja ks. biskup Władysław Bandurski ze Lwowa.

Niepodobna krótko streścić tych wzniosłych słów, jakiemi do serc i umysłów zgromadzonych przemawiał mówca natchniony. Echo ich znaleźliśmy później w znanej powszechnie odezwie tego Pasterza w sprawie kanonizacyi królowej Jadwigi.

Po ukończeniu kazania odezwał się z wieży Maryackiej hejnał, a po nim popłynęły dźwięki pieśni narodowej. Równocześnie na rynku sformował się olbrzymi, bo blisko dziesięciotysięczny pochód.

Otwierała go młodzież z zakładu Józefitów. Dalej postępowały kolejno: drużyna „Sokołów“ krakowskich ze sztandarem, poprzedzona własną orkiestrą, oddział miejskiej i ochotniczej straży ogniowej ze sztandarami, dwa oddziały weteranów polskich z roku 1863, członkowie „Kółka kontuszowego“ w malowniczych strojach narodowych ze sztandarem, cechy krakowskie z insygniami i chorągwiami, członkowie „Straży polskiej“ z dwoma pięknemi wieńcami, delegacya włościańska z Rybnej z wieńcem uwitym z polnych kwiatów, niesionym przez grono dziewcząt wiejskich w barwnych strojach ludowych; delegacye przybyłe z prowincyi na uroczystość i liczne grono młodzieży z zaboru pruskiego. Pochód zamykała w szeregach postępująca publiczność.

Rynkiem głównym i ulicą Grodzką podążył pochód wśród szpalerów publiczności na Wawel, gdzie u stóp sarkofagów króla Jagiełły i królowej Jadwigi złożono wieńce „Straży polskiej“.

Po złożeniu wieńców olbrzymi zastęp publiczności zgrupował się na dziedzińcu wokoło wzniesionej pod „wikarówką“ trybuny.

Po odegraniu przez orkiestrę „Sokoła“ pieśni patryotycznych wstąpił na mównicę prezes Zarządu głównego „Straży polskiej“ K. Bartoszewicz, który zaznaczywszy obowiązek święcenia rocznicy

Grunwaldu, przedstawił program pracy nad odrodzeniem narodowem, nad zgotowaniem drugiego, pokojowego Grunwaldu.

Po nim Dr. Kazimierz Lubecki wygłosił barwny odczyt pod tytułem: „Rzecz o Grunwaldzie“. Wreszcie po odśpiewaniu pieśni patryotycznych, przemówił gorąco prof. Michał Magiera, wzywając obecnych, aby ślubowali uroczyście stać wiernie przy sztandarze narodowym. — Wszystkie te przemówienia wydrukowaliśmy w naszym organie, a więc ich tu nie streszczamy.

Wiec, pełen podniosłego nastroju, zakończył się przyjęciem wśród burzy oklasków następującej rezolucyi:

„Zebrani na wiecu publicznym, urządzonym staraniem „Straży polskiej“, jako początek narodowego roku jubileuszowego, 1) składają hołd bohaterom grunwaldzkim, 2) przyrzekają bronić interesów i sprawy narodowej przez pracę i wytrwałość całem sercem i wszystkiemi siłami, 3) łączą się z ideałami i celami instytucyj pracujących we wszystkich kierunkach na polu odrodzenia narodu“.

Z zapadnięciem zmroku staraniem „Straży polskiej“ oświetlono kolorowemi lampkami pomnik Jagiełły i Jadwigi na plantacyach.

Pod pomnikiem zgromadziła się tłumnie publiczność, wśród której było kilka wycieczek młodzieży z za kordonu. Odśpiewano szereg pieśni narodowych.

Obchód spotkał się z ogólnem uznaniem. Szeroko pisały o nim dzienniki wszystkich trzech zaborów. Musielibyśmy zbyt wiele poświęcić miejsca, aby streścić głosy całej prasy. Poprzestaniemy tylko na zaznaczeniu, iż nawet dziennik, który od początku istnienia „Straży“ zachowywał względem niej nieprzychylne stanowisko, sprawozdanie z obchodu poprzedził następującymi słowami:

„Kraków najpierwszy ze wszystkich miast Polski złożył hołd prochom bohaterów grunwaldzkich. Przez dzień wczorajszy miało miasto nasze wygląd prawdziwie wielkiego, narodowego święta. Ze Sukiennic i wielu innych gmachów w Rynku i w bocznych nawet ulicach powiewały chorągwie o narodowych barwach. Wyludniony w porze wakacyjnej Kraków znowu wypełnił się różnobarwnym tłumem, w którym zobaczyć można było i chłopską, krakowską sukmanę i bluzę robotniczą, surdut mieszczanina i inteligenta, a nawet strój dawnego szlachcica polskiego. Nie tylko mieszkańców Galicyi można było widzieć, ale i rodaków z pod dwóch innych państw zaborczych. Dlatego też można powiedzieć, że reprezentanci całego narodu składali wczoraj cześć wielkiej przeszłości.

„Z uznaniem podnieść należy starania „Straży Polskiej“, organizacyi ogólno-narodowej, która obchód ten w Krakowie w swoje ujęła ręce i pierwsza myśl uroczystego święcenia grunwaldzkiej rocznicy rzuciła“.

Z wieców poza Krakowem należy podnieść wiec w Tarnowie. Przewodniczył mu burmistrz miasta dr. Tertil. Prezes naszego Zarządu mówił szczegółowo o zadaniach Straży Polskiej i jej działalności, dr. Włodzimierz Czerkawski, prof. uniw. jagiellońskiego wygłosił świetną pogadankę o bojkocie.

Braliśmy również udział przez naszych delegatów w innych wiecach publicznych. Wymienimy tylko, że delegat nasz p. Bogdan Krzysztofowicz zabierał głos na wiecu obywatelskim we Lwowie, zwołanym w sprawie banku przemysłowego i że prof. Michał Magiera był delegatem naszego Zarządu na wiecu szkolnym w Polskiej Ostrawie. Zapowiedział on na nim w imieniu Zarządu urządzenie w Krakowie wielkiego wiecu w sprawie Śląska Cieszyńskiego. Wiec ten odbędzie się w czasie obchodu grunwaldzkiego.

Koło pań zwołało wielkie zebranie kobiet w sali Rady miejskiej, na którem przewodnicząca p. Starzewska wygłosiła referat o celach i zadaniach Straży Polskiej, a p. Sikorska mówiła o wychowaniu narodowem.

Tu wypada nam jeszcze zaznaczyć gorliwą działalność Koła w Rybnej. Urządza ono wiece, przedstawienia amatorskie, wieczorki z odczytami (jeden poświęcony był pamięci Słowackiego). Koło to również udzieliło swej pomocy Lidze przemysłowej przy urządzeniu ruchomej wystawy.

W ubiegłym roku urządził Zarząd Główny dwie **wycieczki do Warszawy**. O znaczeniu takich wycieczek mówiliśmy obszernie w poprzedniem sprawozdaniu; podaliśmy również niektóre głosy prasy, które podnosiły ich doniosłość dla sprawy łączności dzielnic naszych. Tu chyba dodamy, że głosów takich nie zbrakło i później, że illustracje podawały zbiorowe fotografie uczestników wycieczek, że wreszcie w najpopularniejszym kalendarzu warszawskim Ungra znaleźliśmy osobny artykuł z ryciną poświęcony naszym wycieczkom.

Pierwsza (z kolei druga) wycieczka „Straży Polskiej“ wyruszyła do Warszawy 3. czerwca gdzie zabawiła do d. 10. czerwca. Wszyscy jej uczestnicy wstąpili w drodze powrotnej do Częstochowy.

Program zwiedzania Warszawy, jej zbiorów i pamiątek, był prawie taki sam jak w roku poprzednim.

Gościnność Warszawy i tym razem była serdeczna, lubo Zarząd „Straży“ nie poczynił ku temu prawie żadnych kroków, wychodząc z tego zapatrywania, że trudno przy każdej wycieczce wymagać tych objawów gościnności, z jaką pierwsza z nich się spotkała (w r. 1908). Pomimo to przygotowano wycieczce bilety do Łazienek i Zamku, udzielono bezpłatnego wstępu na wystawę Tow. Sztuk Pięknych, do Muzeum archeologicznego, na wystawę zbrojowni Krasińskich i t. d. Koło ziemianek, ze znaną powieściopisarką, Maryą Rodziewiczówną na czele, zaprosiło panie, biorące udział w wycieczce, na swoje posiedzenie, a następnie przyjmowało całą wycieczkę na wieczornicy umyślnie w tym celu urządzonej. Towarzystwo cyklistów nadesłało bilety na koncert Namysłowskiego na Dynasach.

Z wrażenia, jakie wycieczka wywarła na uczestnikach, zdał sprawę p. A. E. Balicki w fejletonie nru 15 „Straży Polskiej“.

Dnia 31. sierpnia wyruszyła druga (z kolei trzecia) wycieczka Straży Polskiej do Warszawy. W drodze zatrzymała się w Częstochowie dla zwiedzenia Jasnej Góry i wystawy przemysłowej.

Nie potrzebujemy chyba zaznaczać, iż kościół i klasztor jasnogórski na uczestnikach wycieczki wywarły silne wrażenie. Bardzo również podobała im się wystawa, która choć poniekąd prowincyonalna, obejmująca zaledwie cząstkę przemysłu Królestwa Polskiego, imponowała tak rozmiarami i urządzeniem, jak ilością i jakością okazów.

O programie zwiedzania pamiątek i osobliwości Warszawy wspominać nie będziemy, gdyż był on mniej więcej ten sam co za poprzednich wycieczek (patrz fejletony w nrach 5 i 15 „Straży Polskiej“). Ponad ten program zwiedziła jeszcze wycieczka niezmiernie interesującą stacyę filtrów, oraz udała się parostatkiem do Młocin (park ludowy), dając części uczestników sposobność zwiedzenia poblizkich Bielan i grobu Staszica.

Obie wycieczki opuszczały Warszawę pod wrażeniem podniosłem. Można śmiało powiedzieć, że zachwycone były Warszawą, tyle z niej miłych i drogich wspomnień wyniosły. Dowodem tego zadowolenia był bankiet, jaki uczestnicy drugiej wycieczki wydali w przeddzień wyjazdu dla przewodnika wycieczki, na którym to bankiecie głośno i serdecznie wyrażali swą wdzięczność „Straży Polskiej“ za inicyatywę i za dni podniośle przeżyte.

Musimy na tem miejscu złożyć szczere podziękowanie warszawskiemu Towarzystwu krajoznawczemu, które z prawdziwą uprzejmością postarało się o szereg ułatwień dla obu wycieczek.

Równie gorąco dziękujemy p. Przecławskiemu, kustoszowi wspaniałych zbiorów wilanowskich, który osobiście oprowadzał wycieczki po pałacu Sobieskiego i po parku, pokazując nawet te ich części, które dla ogółu zwiedzających są zamknięte.

Myśl urządzania wycieczek z Galicyi do Warszawy przyjęła się szczęśliwie. Za przykładem Straży liczne grupy młodzieży i „fachowe“ odwiedziły w roku zeszłym Warszawę. Prawie wszystkie udawały się do nas po wskazówki i przesyłały później serdeczne podziękowania za inicjatywę i pomoc z naszej strony (wyjątki z listów prywatnych i zbiorowych podziękowań umieszczaliśmy w naszym organie).

Innego rodzaju „uznanie“ doszło nas z „sąsiedniego“ państwa. Pobyt naszej wycieczki na wystawie w Częstochowie zatrwożył niektóre organa prasy niemieckiej, które zwróciły swemu rządowi uwagę na grożące niebezpieczeństwo ze strony... 300 członków Straży Polskiej.

Ani przypuszczaliśmy, że skromna nasza, złożona z 36 (a więc nie z 300) osób wycieczka, która poprzestała na zwiedzeniu w ciągu jednej doby Jasnej Góry i wystawy — miała doniosłe cele polityczne, przystąpiła do konspiracyi, grożącej całości państwa niemieckiego.

Ale na złodzieju czapka gore.

I gore nietylko w redakcyi pism pruskich. W połowie lipca Zarząd Główny „Straży Polskiej“ był mocno zdziwiony poufnemi zapytaniami ze strony przedstawicieli władz państwowych: kiedy oznaczył termin wycieczki do Poznania? Nie wierzono nam, gdy zaręczaliśmy, że o takiej wycieczce na razie nie myślimy.

Pokazało się, że owa niezamierzona przez nas wycieczka do Poznania była przedmiotem korespondencyi nietylko władz galicyjskich, ale najwyższych władz państwowych i ministerstw spraw zagranicznych... niemieckiego i austryackiego.

Pokazało się dalej, iż owa niezamierzona nasza wycieczka miała być zatrzymana na granicy państwa pruskiego. Mamy na to dowody.

Jest to śmieszne i... wzbudzające litość. Czemże jest ów wielki kolos, który się obawia garstki ludzi, pragnących parę dni spędzić w Poznaniu jedynie dla obejrzenia zabytków starożytnego grodu Piastów?

Co za potęgą z drugiej strony jest „Straż Polska“, kiedy pobyt kilkudziesięciu jej członków w Poznaniu mógłby się stać niebezpieczeństwem dla państwa „miłości Bożej i dobrych obyczajów“.

Moglibyśmy zaprawdę urość w dumę, gdybyśmy byli tak naiwni, jak władze pruskie i półurzędowe ich dziennikarstwo.

Zdaje się, że powodem tej trwogi była nasza firma. „Straż Polska“ nie cieszy się sympatją zachodnich sąsiadów. Świeżo prawie wszystkie nasze dzienniki wydrukowały jako *curiosum* banialuki pisane przez dziennikarzy pruskich o potężnym rozwoju naszej organizacji, o szerokich jej wpływach i stosunkach, a wreszcie (risum teneatis amici!) o popieraniu jej przez ...władze rządowe galicyjskie!

Organ naszego stowarzyszenia miesięcznik *Straż Polska* rozpoczął już trzeci rok istnienia.

Utrzymywał on w całości swój charakter i typ odrębny; kojarzył jak się wyraziliśmy poprzednio, sferę najrealniejszych interesów z dążnościami idealnemi. Porusza on jedynie sprawy narodowe w najobszerniejszem tego pojęcia znaczeniu — pragnie rozszerzać ich znajomość, budzić do nich zainteresowanie. Tą myślą przejęte są wszystkie artykuły „Straży Polskiej“, tak społeczne historyczne i literackie, jak ekonomiczne, opisowe, informacyjne itd. Każdy zeszyt poza tem posiada dział poświęcony wyłącznie przemysłowi krajowemu i walce z zalewem wyrobów obcych. O kąciku językowym już wspominaliśmy powyżej.

Liczba prenumeratorów naszego organu wzrasta stale, choć powoli. Redakcja nie może się skarżyć na brak dowodów uznania — kierunek pisma i jego treść dotychczas spotykały się z samemi tylko pochwałami. Czy zasłużonemi? — nie do nas sądzić należy. Odzywały się nawet głosy, że choćby nasze stowarzyszenie poza wydawaniem „Straży Polskiej“ nie zajmowało się niczem więcej, jużby dobrze służyło sprawie narodowej.

Najmilszym wszakże dla nas dowodem uznania była propozycja *Polskiej Ligi Narodowej*, aby miesięcznik nasz stał się zarazem jej organem. Propozycję tę przyjęliśmy bez wahania. I to nietylko dla zyskania nowego zastępu czytelników, przez co wpływ nasz rozszerza się, ale i dlatego, że wspólność organu zbliży do siebie dwa stowarzyszenia mające pokrewne zadania, co tylko na dobre wyjść może sprawie narodowej, której oba wyłącznie służyć pragną.

Liga Narodowa w odezwie do swych członków tak zaznaczyła fakt wspólności organu:

„Święcimy dziś chwilę radosną, mogąc na łamach zacnego, ideą z nami spokrewnionego pisma, dzielić się odtąd stale z Wami, drodzy Rodacy, wiadomościami o wspólnych usiłowaniach, troskach i zadaniach. Sądzimy, że osiągnąwszy wspólność organu „Straży Polskiej“, spełniliśmy jedną z wytycznych naszego programu, a ułatwiając naszym Członkom posiadanie pisma szczerze narodowego, tem samem przyczyniamy się do szerzenia wspólnych ze „Strażą Polską“, a tak nam wszystkim drogich ideałów pracy i łączności narodowej.

„Pragniemy wierzyć, że dzieło przez nieliczne jednostki w roku ubiegłym wśród ogólnej niechęci i złych wróżb fałszywych przyjaciół poczęte, z pomocą tego pisma nie tylko utrwali zdobyte żmudną pracą podstawy naszej młodej organizacyi ide-

owej, ale rozszerzy je w połączeniu ze „Strażą Polską“ na wszystkie zakątki naszego kraju.

„Zwłaszcza w tym roku, wielkich pragnień i wielkich wspomnień w roku Grunwaldzkim!“

Wspomnimy jeszcze o kilku szczegółach z działalności Zarządu Głównego i kół krakowskich.

Jak wiadomo z inicjatywy naszego Zarządu zawiązał się w r. z. w Krakowie **Komitet jubileuszowy** dla uczczenia setnej rocznicy Urodzin **Juliusza Słowackiego.** Uczyniwszy co do nas należało, dalsze prowadzenie sprawy oddaliśmy wybranemu komitetowi. W miarę możności wywiązał się on ze swego zadania, a w czynnościach jego niemały udział wzięli członkowie naszego Zarządu.

Nadwyżkę pozostałą po opłaceniu kosztów urządzenia jubileuszu, przeznaczył Komitet na **pomnik Słowackiego** w Krakowie i złożył ją na ręce naszego Zarządu. Prócz tego „Koło Pań“ urządziło na ten sam cel składkę w dzień jubileuszu. Wreszcie prezes Komitetu jubileuszowego, członek naszej Rady nadzorczej, prof. Dr. Fr. Ksawery Fierich, powiększył swym darem fundusz pomnikowy.

Fundusz ten wynosi obecnie 1100 K.

Zarząd Główny wziął szczerze do serca sprawę pomnika Nie uważał jednak za właściwe, aby „Straż Polska“ ujęła ją w swe własne ręce. Słowacki należy do całego społeczeństwa i ten charakter powinien nosić Komitet jubileuszowy. Zarząd przeto znowu poprzestał na inicjatywie i postarał się o utworzenie tymczasowego Komitetu ze sfer naukowych, literackich i artystycznych. Do komitetu weszli: Dr. Wiktor Czermak, prof. Uniw. Jag.; ks. Dr. Franciszek Gabryl, prof. Uniw. Jag; Dr. Tadeusz Grabowski, prof. Uniw. Jag.; Dr. Franciszek Krzyształowicz, prof. Uniw. Jag.; Jacek Malczewski, artysta-malarz; Wacław Szymanowski, artysta-rzeźbiarz; Dr. Wacław Tokarz, prof. uniw. Jag. i Kazimierz Bartoszewicz, prezes „Straży Polskiej“. Komitet ten zajmie się utworzeniem wielkiego komitetu obywatelskiego.

W r. z. powstała staraniem śląskiej „Macierzy szkolnej“ szkoła realna polska w Orłowej na Śląsku Cieszyńskim. Zanim ją założono ze skromnych funduszów, odezwano się do Galicyi o pomoc pieniężną. Osobny komitet dla spraw śląskich w Krakowie miał zająć się tą sprawą. Komitet ten pod przewodnictwem dra Ernesta Bandrowskiego zebrał się tylko raz jeden i poprzestał na wyrażeniu życzenia, aby zbierano składki, urządzano festyny i t. d.

Posłuszne temu wezwaniu „Koło pań“ „Straży Polskiej“ urządziło festyn w parku Jordana i zebrało kwotę 720 kor, którą przesłało „Macierzy“. Można powiedzieć, że był to pierwszy i bodaj czy nie jedyny większy fundusz z Galicyi, jaki szkoła ta otrzymała.

Dr. Edwin Hauswald, profesor politechniki lwowskiej, wiceprezes Ligi narodowej, w przejeździe za granicę, zatrzymał się umyślnie w Krakowie, aby odbyć konferencyę z członkami Zarządu „Straży Polskiej“. Szło o porozumienie się co do wspólnego działania, wzajemnego pomagania sobie obu instytucyi i podziału pracy. Konferencya wykazała, że porozumienie takie jest zupełnie możliwe, zwłaszcza, iż Liga najzupełniej podziela kierunek „Straży Polskiej“ i uważa go za najzupełniej odpowiadający najżywotniejszym potrzebom naszego społeczeństwa.

Wkrótce potem przybył do Krakowa wydelegowany w tej samej sprawie p. Bogdan Krzysztofowicz. Przedstawił on gotowy projekt współdziałania, nad którym zastanawia się osobna komisya. Na razie rezultatem tych narad było uznanie przez Ligę za swój organ naszego miesięcznika, o czem już powyżej wspominaliśmy. Jest nadzieja, że myśl zespolenia pracy obu instytucyi przybierze niezadługo więcej realne kształty.

Nakładem Zarządu gł. wyszła broszura Grzegorza Smólskiego: „Kolonje i stosunki niemieckie w Galicyi“. Przedstawia ona dokładny obraz niemieckiego „stanu posiadania“, a tem samem może dać podstawę do oryentacyi przy wyborze środków do zatamowania obcego zalewu.

Za kilka dni wyjdzie nakładem jednego z przemysłowców piękne album p. t.: „Hołd Grunwaldowi“. Będzie się ono składało z dwu części: ilustracyjno-literackiej i przemysłowej.

Wydawca zgłosił się do Zarządu „Straży Polskiej“ z prośbą o dostarczenie mu części ilustracyjno-literackiej, zostawiając zupełnie Zarządowi wybór artykułów i klisz odpowiednich. Zarząd zgodził się na objęcie redakcyi, wszakże pod warunkiem, że część przemysłowa albumu wyjdzie również pod jego kontrolą.

Album, wydane na pięknym papierze w ozdobnej oprawie, będzie z pewnością najwybitniejszą pamiątką obchodu grunwaldzkiego.

Pomocni byliśmy również redakcyi *Tygodnika Narodowego*, który rozpisał konkurs na szereg popularnych artykułów, na temat: „Niebezpieczeństwo niemieckie w Galicyi i środki zaradcze“. Prezes naszego Zarządu wspólnie z najprz. ks. biskupem Bandurskim i Fr. Rawitą Gawrońskim przeglądał i oceniał nadesłane na konkurs prace

Na tem kończymy nasze sprawozdanie

Czujemy to aż nadto dobrze, że praca nasza była bardzo niedostateczna. Ale to chyba nie wina Zarządu. Chcąc wiele i programowo działać, trzeba



WITOLD z obrazu galerji nieświeskiej.

mieć na to środki. Tych środków nam społeczeństwo nie dostarczyło. Może nie umieliśmy do niego przemówić, może mieliśmy fałszywą ambicyę w tem, żeśmy się nie chcieli zniżać do żebraniny (raz tylko, i to bez udziału Zarządu głównego, zarządzono w skromnych rozmiarach składkę na rzecz „Straży“). Pragnęliśmy się oprzeć tylko na członkach i na dobrowolnych, niewymuszonych darach. Nie reklamowaliśmy też hałaśliwie ani naszej instytucyi, ani ludzi dla niej pracujących. Nawet walne zgromadzenie zeszłoroczne urządziliśmy skromnie, bez zamówionych telegramów, bez zaproszonych gości, bez uczty i szumnych przemówień. Co więcej, nikomu nie kadziliśmy, owszem bardzo często byliśmy zmuszeni niejako z urzędu występować przeciw instytucyom wybitnym i reklamowanym, oraz przeciw osobom, nieraz wysoko położonym, jeżeli sobie lekceważyły obowiązki narodowe, popierały świadomie przemysł obcy ze szkodą polskiego, lub lekkomyślnie nie strzegły już to godności narodowej, już to praw języka ojczystego. Musieliśmy również ostro nieraz napiętnować niektóre organy „krótowej opinii“ za reklamę dla obcych wydrwigroszów, za jawne, dla miłego grosza, popieranie pruskiego przemysłu, za obronę hakatystów. Tak zajęte stanowisko nie mogło jednać nam — przyjaciół.

Dodajmy jeszcze do tego, że społeczeństwo nasze dziwnie lekceważy bogactwo ekonomiczne kraju, że ofiarność swą bezkrytycznie kieruje tylko w jedną w danej chwili popularną stronę, nie rozumiejąc, że równe prawa do poparcia moralnego i materyalnego mają zarówno: oświata jak zdrowie fizyczne, rolnictwo jak handel i przemysł, obrona praw narodowych, jak praca nad uświadamianiem ludu i t. d. — a przedstawią nam się główne przyczyny, dla których „Straż Polska“, pomimo, że powstała na rozkaz społeczeństwa, na mocy uchwał wiecowych, w chwili oburzenia na gwałty pruskie, od tegoż społeczeństwa nie doznała poparcia. Obojętność lub bezkrytyczność ogółu połączyła się z niezadowoleniem lub wprost wrogiem stanowiskiem niektórych sfer, instytucyj, korporacyj i jednostek za to, że otwarcie karciliśmy ich wady, wyciągaliśmy na jaw ich narodowe przekroczenia.

Skromnych dostarczono nam środków do działania, skromne też są tego działania rezultaty.

Ale nie ustajemy, pełni ufności, że będzie lepiej, że praca nasza, cele nasze zostaną zrozumiane.

W przededniu roku grunwaldzkiego, na zeszłorocznym obchodzie tej wielkiej rocznicy, przez „Straż Polską“ urządzonym, złożyliśmy poniekąd swoje wyznanie wiary. Sądzimy, że najwłaściwiej zakończymy nasze sprawozdanie, jeżeli przypomnimy, w jaki sposób ogólnikowo scharakteryzowaliśmy wówczas kierunek pracy nad odrodzeniem narodowem w Galicyi i skromny w niej udział „Straży Polskiej“.

Oto owo wyznanie wiary:

„Na Grunwald oręźny, na krwawy, a zwycięski bój, sił dzisiaj mamy za mało. Moc żelaza i stali zastąpić musimy mocą ducha. Ten duch ma wznieść wał ochronny, o który rozbiją się, przed którym cofną się fale cywilizowanego barbarzyństwa...

„Do tego wału gromadzimy dziś materyał. Zrozumieliśmy potęgę oświaty, więc nie szczędzimy ofiar na szkoły ludowe, zwłaszcza na kresach, widząc w nich słusznie twierdze polskości. Ale te twierdze łatwe będą do zdobycia, jeżeli w nich postawimy załogi słabe fizycznie, nie ożywione duchem narodowym. Więc tworzymy drużyny sokole, aby wzmacniać ciało, wyrabiać energię...

Ale oświata i siły fizyczne, to materyał wprawdzie potężny, lecz nie wystarczający jeszcze do zbudowania wału ochronnego.

Naród słaby ekonomicznie, nie posiada dostatecznej odporności. Potrzeba ulepszać rolnictwo, potrzeba wydobywać z łona ziemi bogactwa własnemi rękami dla własnej korzyści, potrzeba rozwijać handel i przemysł, bronić go przed obcym zalewem, należy opiekować się rzemiosłami i rękodziełami, trzeba jednem słowem tworzyć bogactwo narodowe. Ale nawet oświeceni, silni ekonomicznie i fizycznie, możemy stać się igraszką przemocy, mierzwą dla wrogów naszych, jeżeli nie będziemy bronić swych praw przyrodzonych, walczyć o język ojczysty, jeżeli w sercach naszych nie będzie płonął wielki płomień miłości Ojczyzny. Ale i ten płomień nie zapali światła swobody, jeżeli nie będzie miłości wśród nas samych. Rozdarci na trzy części, powinniśmy dążyć do tego, aby duch nasz nie znał kordonów. Jedności tej jednak być nie może, jeżeli się nie zrozumiemy, a nie zrozumimy się, jeżeli się nie poznamy, jeżeli trwać będziemy w tej karygodnej obojętności na wszystko, co swoje, obojętności która nam pozwala zwiedzać całą Europę, a nie znać ziemi własnej...

Kto tego wszystkiego nie pojmuje, kto sądzi, że tylko w jednym kierunku wytężając swe siły, możemy dojść do zbawienia Ojczyzny, ten albo jest ślepy, albo ślepym być pragnie.

„Straż Polska“ nie zrzekając się swego udziału w popieraniu oświaty i rozwoju sił fizycznych, wiedząc jednak, że są instytucye, działające wyłącznie w tym kierunku, zwróciła swą uwagę przedewszystkiem na ten materyał do budowy wału ochronnego, którego zgromadzeniem zbyt mało się zajmujemy, bez którego ów wał nie miałby dostatecznej siły i spoistości. Więc w miarę sił popiera handel i przemysł swojski, a wypiera obcy; więc wskazuje niebezpieczeństwa, grożące naszemu rozwojowi ekonomicznemu; więc broni praw i czystości języka ojczystego; więc budzi ducha słowem i piórem; więc pracuje nad uświadomieniem narodowem; więc

karci wady, wytyka błędy; idzie więc między lud wiejski i miejski, aby szerzyć znajomość dziejów ojczystych i bieżących spraw narodowych, aby go powoływać do spełniania obowiązków obywatelskich; więc sprowadza młodzież z najdalszych kresów do Krakowa, aby tu w duchu polskim kształcić jej serca i umysły; więc stara się o nawiązanie węzłów między naszemi dzielnicami, aby rozkopywać kordonowe kopce graniczne; więc, święci rocznice narodowe, aby przypomnieć wielką przeszłość i dać sposobność zastanawiania się nad budową wielkiej przyszłości.

„Straż Polska“ ma jedyne zadanie i jedyną zarazem ambicyę, aby powiększyła szeregi tych, co pracują nad zgotowaniem drugiego Grunwaldu, aby wzięła udział w sypaniu tych szańców, które mają zabezpieczyć nasz byt narodowy...

Do tego sypania szańców wzywamy wszystkich którzy pragną poświęcić swój czas i pracę pod hasłem Sejmu czteroletniego: *ut sit bene Patriae*, aby było dobrze Ojczyźnie!



Część wewnętrzna złotego pektorału znalezionego na piersiach w. mistrza

Sprawozdanie kasowe za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1909 r.

Przychód:

Pozostałość kasowa z roku 1908 . . .	409·90
Wkładki członków	4308·23
Subwencye, dary i składki (w tem i „fundusz bojkotowy“)	1545·22
Różne dochody	207·41
Razem . .	**6470·76**

Rozchód:

Niedobór z wydawnictwa organu „Straży Polskiej“	1222·90
Lokal, opał i oświetlenie	881·76
Płace	918·60
Druki	472·95
Wydatki kancelaryjne	396·01
Nabycie inwentarza	91·80
Urządzanie wieców (prócz plakatów i druków)	266·17
Różne wydatki (w tem procent kursora od zbierania wkładek i utrzymanie czytelni)	1144·16
Saldo na rok 1910	1076·41
Razem . .	**6470·76**

Fundusz żelazny.

Dar grunwaldzki rad. dw. prof. B. Wicherkiewicza	1000·—

Aleksander Godek *Prof. dr. Bol. Wicherkiewicz*
Władysław du Vall *Prof. dr. Ksawery Fierich*
Franciszek Ks. Tomkiewicz *Kladyusz Dębicki.*

Rachunek miesięcznika „Straż Polska“.

Druk, wysyłka, koszta redakcyjne i administracyjne	4144·64
Wpływ z prenumeraty i ogłoszeń . . .	2921·74
Niedobór w r. 1909 . .	**1222·90**

Uwaga *A)*. Funduszem na utrzymanie kolonji młodzieży kresowej zarządzał osobny Komitet. Tworzą go składki obywateli kresowych dopełniane składkami, zbieranemi przez „Straż Polską“. Mały niedobór pokrywa kasa Zarządu.

Uwaga *B)*. Z większych darów (pozycja trzecia przychodu) wymieniamy: N. N. 200 K, rodzina i przyjaciele ś. p. Rozwadowskiego 100 K, ks. dr. J. Caputa 50 K, Spółka kredytowa członków Tow. Ubezp. 50 K, N. N. 50 K.

Uwaga *C)* Fundusz bojkotowy, do którego inicjatywę dał p. Marcin Berliński przyniósł w r. 1908 i 1909 kwotę 428 K 50 h. Zamała to kwota, aby prowadzić osobny jej rachunek, jak była myśl pierwotna. Wciągnęliśmy ją więc do pozycji „subwencje, dary i składki“.

Zarząd główny:

Kazimierz Bartoszewicz
prezes.

Klaudjusz Dębicki Władysław du Vall
wiceprezesi.

Antoni Euz. Balicki Kazimierz Bartoszewicz jun.
sekretarze.

Aleksander Godek Władysław Magnuski
skarbnik. zast. skarbnika.

Członkowie Zarządu:

Anna Balicka, Ks. Dr. Józef Caputa, Dr. Leopold Caro, Prof. Dr. Włodzimierz Czerkawski, Marjan Dąbrowski, Szymon Dąbrowski, Tadeusz Dubiecki, Ignacy Drewnowski, Prof. Dr. Tadeusz Grabowski, Władysł. Habichtówna. Emilja Korczyńska, Dr. August Kwaśnicki, Dr. Kazimierz Lubecki, Michał Magiera, † Konstanty Moes Oskragiełło, Czesław Pieniążek, Wincenty Satalecki, Henryka Starzewska, Prof Dr. Stefan Surzycki, Dr. Maryan Szyjkowski, Bolesławowa Wicherkiewiczowa, Dr. Ludwik Wilczyński, Dr. Stefan Zaleski.

Rada nadzorcza:

Prof. Dr. Bolesław Wicherkiewicz
prezes.

Prof. Dr. Franciszek Ksawery Fierich, Dr. Bronisław Olearski, Dr. Franciszek Paszkowski, Edward Szancer, Zdzisław Sędzimir, Ksawery Woyneko Tomkiewicz.

Z dziejów Polskiej Ligi Narodowej.

Od czasu utraty swej niepodległości ulegał naród nasz różnym szkodliwym wpływom, rozbijającym jedność i spójnię społeczeństwa polskiego, a posiadając w naturze swej pewną skłonność do dzielenia się na liczne partye i koła, nie zdołał do niedawna złączyć się w jeden „Związek Polski“, któryby przedewszystkiem sprawy ogólno narodowe miał na uwadze i spełniał choć w małej części te ważne dla rozwoju narodowego zadania, któremi się zajmują w narodach szczęśliwszych od naszego — ministerstwa skarbu, spraw wewnętrznych, zewnętrznych, handlu i t. p.

Dążenie jednak do wytworzenia takiego ustroju związkowego o celach ogólno narodowych nie ustawało i prowadziło nas stopniowo coraz to dalej w kierunku upragnionym.

Około roku 1900 powstał we Lwowie „Komitet pracy narodowej“, z zamiarem utworzenia pozapartyjnego Związku narodowego, nie doprowadził jednak myśli swej do urzeczywistnienia. Potem utworzono z początkiem roku 1908 Komitet obywatelski, mający założyć towarzystwo narodowe pod nazwą „Związku Polskiego“. I ta myśl jednak, podjęta przez poważne osobistości, w czasach bezprzykładnych krzywd wyrządzanych nam przez licznych niestety wrogów, nie doprowadziła do żadnych wyników, prawdopodobnie z powodu niechęci i przeciwdziałania tych sfer politycznych, które poza interesem partyi nic już więcej nie widzą.

Założyciele **Ligi Narodowej** podjęli sprawę niezależnie, z końcem roku 1908, dowiedziawszy się zaś o przygotowaniach do założenia „Związku“, postanowili w danym razie zbiorowo do niego przystąpić. Gdy jednak praca tamta ani na krok naprzód się nie posuwała, uchwalił ówczesny Komitet P. L. N. nie zwlekać dalej z założeniem tak ważnego i dla rozwoju naszego niezbędnego towarzystwa, opracował szczegółowy program działalności, zarys ustroju i statut, a po załatwieniu przepisanych formalności i zapewnieniu sobie poparcia grona dzielnych obywateli dokonał założenia „Ligi Narodowej“ w Sali rady miasta Lwowa dnia 31 stycznia 1909 roku.

Nazwa nowego towarzystwa, chociaż może mniej dobra, niż nazwa „Związku“, miała tę zaletę, że uwydatniała ścisłą łączność narodową Polaków, której nam w dzisiejszych trudnych warunkach tak bardzo potrzeba.

Założenie i istnienie towarzystwa tego rodzaju jest objawem żywotności, twórczej siły i świadomości narodowej, zadaje kłam rozpowszechnionym u nas poglądom, że stwo-

rzenie tego rodzaju organizacyi jest niemożliwem, pokazuje nieprzyjaciołom naszym, że jesteśmy narodem zdolnym do działania, do obrony swych praw, do postępu i rozwoju. Liga Narodowa jest zarazem żywym dowodem, że idea narodowa polska stać będzie ponad partyami, że jej rozwoju nie wstrzyma ani obojętność, ani zawiść, ani nawet bojkot uprawiany w takich razach przez pewne organa partyjne, wydawane w języku polskim.

Ubolewając nad tem, że istnieją jeszcze rodacy, gotowi zwalczać uczciwe dążenia do podniesienia dzielności, kultury i dobrobytu naszego narodu, że na stu kilkudziesięciu posłów polskich, zaproszonych na członków Wydziału naczelnego pozyskaliśmy tylko jednego, że od wielu dostojników polskich otrzymaliśmy usprawiedliwienia w tym duchu, że radziby nam pomódz, ale ze względu na stanowisko urzędowe tego uczynić nie mogą — nie zrazili się zwolennicy P. L. N., ufni w wielkość myśli przewodnich Ligi, w uczciwość jej zamiarów i ich przeprowadzenia, wiedząc, że na tym świecie każda rzecz nowa a wielka spotyka się zrazu z brakiem zrozumienia, niechęcią i różnemi przeciwnościami.

Samo zaś tak wyraźne wykazanie błędów naszego patryotyzmu „krajowego“ i „partyjnego“, jest prawdziwą zasługą „Ligi Narodowej“, bo stanie się niezawodnie początkiem poprawy stosunków.

Działalność nowego towarzystwa w pierwszym roku istnienia objęła odrazu tak szerokie pola, tyle spraw trudnych a ważnych, że sprawozdanie nasze oddać je może tylko w najogólniejszym zarysie.

Pierwszem zadaniem Zarządu i innych organów P. L. N. było **rozpowszechnianie** w całym kraju wzniosłych zasad i dążeń naszego towarzystwa słowem i pismem, szukanie ludzi chętnych i zdatnych do trudnej i odpowiedzialnej pracy narodowej, zbieranie środków pieniężnych, jako podstawy szerszej akcyi w przyszłości, rozpatrywanie szczegółów programu i licznych wniosków ciągle się nasuwających i skierowanie działalności towarzystwa do zadań, jakie danemi siłami można było wykonać.

W pracy tej u podstaw istotnego odrodzenia narodowego nie doznało Towarzystwo nasze tego szczerego poparcia, jakiego od narodu polskiego żądać miało prawo — widocznie więc społeczeństwo nasze nie posiada dotąd pełnej świadomości narodowej, nie ma jeszcze silnego poczucia ważności wspólnej pracy narodowej, ani wspólności interesów, jakie wszystkie jednostki polskie łączyć powinny.

Stwierdziliśmy znowu tę smutną prawdę, że uczucie narodowe u nas jest i teraz, tak jakto było dawniej, jakby uśpione i do chwilowych tylko porywów zdolne.

Stwierdziliśmy też praktycznie, że w takich warunkach, towarzystwa ogólno-narodowe mają niezmiernie doniosłe zadania do spełnienia, aby pobudzić ogół rodaków do żywego zajęcia się pracą narodową i przyzwyczajać ich stopniowo do tej łączności i organizacyi, jaka jest dziś każdemu narodowi do jego istnienia i rozwoju niezbędnie potrzebna.

Wobec tego żądamy od całego społeczeństwa polskiego i od prasy naszej szczerego poparcia dążeń **Ligi Narodowej** słowem, czynem i sercem, aby towarzystwo to, razem ze „Strażą Polską“ skupiło w sobie najlepsze siły narodu naszego do świadomej celu, twórczej i wytrwałej pracy około podstaw bytu i rozwoju narodowego, by czuwać mogło nad całą dolą, nad prawami i potrzebami naszego społeczeństwa, by powołać mogło do szeregów polskich drzemiące dotąd siły i zdolności jego, a wiodło Naród po drodze prawdziwej kultury do wielkiej, szczęśliwej przyszłości, chroniąc go od słabości i zwątpienia, od krzywdy, upadku i błędów.

Walny Zjazd „Straży Polskiej“.

Dnia 26. czerwca odbył się drugi z rzędu doroczny Walny Zjazd „Straży Polskiej“. Brali w nim udział członkowie Zarządu Głównego, Rady nadzorczej, delegaci „Kół“ i delegaci stowarzyszenia.

Zebranie zagaił dłuższem przemówieniem prezes Zarządu Głównego K. Bartoszewicz. Sprawozdanie Zarządu — mówił — przedstawia obraz naszej skromnej działalności, a zarazem daje pogląd na położenie naszego Stowarzyszenia i na trudności, z jakiemi walczyć mu przychodzi. Przy końcu naszego sprawozdania złożyliśmy wyznanie wiary. W trosce o przyszłość narodu wyraziliśmy tam zapatrywanie, że tylko wówczas staniemy się silni, jeżeli społeczeństwo zrozumie, iż potrzeba popierać wszelkie kierunki pracy narodowej. Należy zarówno szerzyć oświatę, jak pracować nad rozwojem sił fizycznych, zdobywać niezależność ekonomiczną, opiekować się zdrowiem ludności, budzić ducha narodowego, zachęcać do spełniania obowiązków obywatelskich. Instytucje, które tym sprawom służą, mają jednakowe prawo do żądania poparcia. Pierwszym warunkiem życia jest zdrowie i chleb — bez uświadomienia zaś narodowego niema narodu. Niestety u nas mało kto to rozumie. Ogół lekceważy lub odnosi się obojętnie do stowarzyszeń, które obrały ten kierunek pracy narodowej. Rezultat tego krótkowidztwa widzimy najlepiej na Śląsku cieszyńskim, gdzie wytężamy siły tylko w jednym kierunku, walczymy tylko jedną bronią, a Niemcy i Czesi pracują we wszystkich kierunkach, walczą wszelkiemi rodzajami broni. To też z każdym dniem napór ich jest silniejszy — zabierają nam ziemię i dusze.

W dalszym ciągu wspomniał mówca o różnych „bolączkach“ Straży Polskiej. Krępuje jej pracę nie tylko brak funduszów, ale i brak ludzi pragnących oddać swój czas i swe siły na usługi idei, która Straż Polską do życia powołała. Mała garstka chętnych do pracy nie jest w możności podołać obowiązkom ciężącym na instytucyi.

Mimo tych i wielu innych „bolączek“, które mówca otwarcie wypowiada, a które do najwyższego stopnia utrudniały pracę Zarządowi, Walny Zjazd prawdopodobnie przyzna, iż nie opuszczono rąk, że w miarę sił i możności posuwano się naprzód.

Drobnym tego i na czasie dowodem choćby udział Straży w uczczeniu pięćsetlecia Grunwaldu. Wielką tę rocznicę Straż Polska przypomniała już w roku zeszłym, urządzając obchód grunwaldzki, który wywołał potężne wrażenie dzięki mowie ks. biskupa Bandurskiego, pochodowi na Wawel i olbrzymiemu wiecowi na dziedzińcu zamkowym.

W r. b. wielu członków Zarządu Straży pracuje w komitecie grunwaldzkim. Prócz tego staraniem Straży wyszło album „Hołd Grunwaldowi“, które będzie z pewnością najpiękniejszą pamiątką obchodu. Wreszcie wspomina mówca o udziale Straży Polskiej w sypaniu kopca grunwaldzkiego w Niepołomicach, o projektowanym wiecu i „numerze grunwaldzkim“ miesięcznika Straży.

Podziękowaniem Radzie Nadzorczej, a szczególnie prezesowi jej, radcy dworu, prof. Bolesławowi Wicherkiewiczowi, za ciągłą pomoc Zarządowi zamknął prezes swoje przemówienie, które było niejako uzupełnieniem sprawozdania drukowanego, wydanego przez Zarząd Główny „Straży Polskiej“, za ubiegły rok administracyjny.

W dyskusyi nad sprawozdaniem zabierali głos p. Ligęza, który nawiązując do słów przewodniczącego mówił o bojkocie towarów pruskich i o popieraniu przez „Straż“ sfer zawodowych, — i p. Stróżyński omawiając stosunki finansowe „Straży“. Te finanse zasilić — mówił p. Stróżyński — to najpilniejsza potrzeba. Przykład dany roku zeszłego przez hojnego ofiarodawcę prof. Wicherkiewicza, nie znalazł naśladowców; inicjatywa dana wówczas pozostała o tyle owocną, że sama przez się wydatną była pomocą. Wzywał też p. Stróżyński wszystkich do najgorliwszej agitacyi w celu przysporzenia funduszów „Straży“.

Sprawozdanie kasowe, w zestawieniu wydrukowanem w sprawozdaniu Zarządu Głównego przyjęto jednomyślnie przez aklamację na wniosek prezesa Rady Nadzorczej, radcy dworu prof. Bolesława Wicherkiewicza i w ten sposób udzielono Zarządowi absolutorjum.

Z kolei przystąpiono do wyborów trzeciej części (dziesięciu) członków Zarządu Głównego. Wybory dały wynik następujący: pp. Aleksander Godek, Eugeniusz Kalinowski, Kazimierz Krzyżanowski, Emilia Lambertowa, Bronisława Łuczkowa, Władysław Magnuski, prof. Czesław Pieniążek, Bolesław Rozmarynowicz, Antoni Stróżyński, prof. dr. Stefan Surzycki.

Do Rady Nadzorczej wybrano pp.: radcę Szymona Dąbrowskiego, prof. dra Franciszka Ksawerego Fiericha, radcę Augusta Porębskiego, Ksawerego Woynekę-Tomkiewicza, dyr. Edwarda Szancera, dra Ludwika Wilczyńskiego i radcę dworu prof. Bolesława Wicherkiewicza.

Po ogłoszeniu wyniku wyborów przez przewodniczącego, przy ostatnim punkcie porządku dziennego t. j. przy wnioskach i interpelacjach, postawił delegat p. Ryś umotywowany wniosek, aby „Straż Polska“ urządziła w czasie uroczystości Grunwaldzkich wielki wiec w Krakowie, z porządkiem dziennym zastosowanym do dzisiejszego ogólnego położenia narodowego. W odpowiedzi na ten wniosek, prof. Magiera wyjaśnił, że Zarząd Główny o wiecu takim już pomyślał, a prof dr. Tadeusz Grabowski zaprosił imieniem Zarządu wszystkich obecnych na posiedzenie komitetu wiecowego.

ODEZWA
do społeczeństwa polskiego.

Minęło pięć lat od czasu, gdy młodzież polska w Królestwie opuściła mury szkoły rządowej, pięć lat wytężonych wysiłków całego społeczeństwa o zapewnienie swej młodzieży możności narodowego i gruntownego wykształcenia. Powstała i rozwijająca się świetnie prywatna szkoła polska pozostanie trwałym dowodem, jak wielkie rezultaty osiągnięte być mogą wbrew spiętrzonym trudnościom przez akcyę jednomyślną i ofiarną. Lecz po stronie szkoły polskiej stoi jedynie wysoki jej poziom pedagogiczny i poczucie obowiązku narodowego w społeczeństwie. Najważniejszą przeszkodą na drodze rozwoju tej szkoły są szczupłe ramy praw służących młodzieży, co wykształcenie w niej otrzymuje, oraz brak środków materyalnych u tych, którzy ukończywszy szkołę polską, chcieliby poza granicami Rosyi szukać wyższego wykształcenia. Do podjęcia czynu zbiorowego, któryby otworzył wrota wyższych polskich uczelni przed niezamożną młodzieżą naszą, do stworzenia funduszu pomocy dla kształcącej się młodzieży wzywamy Was, Rodacy! Kiedyś ofiarnie nieśliście grosz swój na wpisy dla ubogiej młodzieży, płacone do szkoły rządowej, dziś nierównie więcej potrzeba ofiar. Niech każdy, komu przyszłość młodzieży polskiej, a z nią przyszłość całego narodu na sercu leży, — przyczyni się w miarę sił swoich do wspólnego dzieła samopomocy narodowej. Podjęta w jesieni r. z. równorzędnie inicyatywa w tej sprawie przez Polską Ligę Narodową we Lwowie oraz Zjazd Młodzieży w Zakopanem przybrała obecnie realne kształty. Utworzone zostało we Lwowie towarzystwo o powyższym celu, w skład zarządu którego weszli delegaci profesorów wszystkich wyższych zakładów naukowych oraz polskich towarzystw akademickich we Lwowie. Zebrany przez Polską Ligę Narodową i pozostawiony przez nią do dyspozycyi nowo zawiązanego stowarzyszenia fundusz został już użyty na drobne zasiłki dla potrzebującej pomocy młodzieży z Królestwa Polskiego. Lecz suma ta znikła bez śladu w morzu niezaspokojonych potrzeb tysięcy walczącej z niedolą młodzieży polskiej. Zwracamy się przeto z gorącym apelem do całego społeczeństwa by przez nadsyłanie datków pieniężnych na ręce komitetu „Pomocy dla młodzieży“ (Bank Zaliczkowy we Lwowie, ul. Hetmańska l. 10 na książeczkę Nr. 7747) dołożyło swe cegiełki do budowy gmachu wychowania narodowego.

Za Komitet główny:

Franciszek Rawita Gawroński, przewodniczący. *Prof. Dr. Wincenty Karpiński*, *Prof. Edwin Hauswald*, zastępcy przewodniczącego. *Elina Peplowska*, sekretarz. *Dr. Stanisław Korytko*, skarbnik. *Prof. Dr. Zbigniew Pazdro* zast. skarbnika.

Kopiec grunwaldzki i Wiec Straży Polskiej w Niepołomicach.

Czytamy w Długoszu: „Król Władysław w dzień świętego Marcina zjechał do Niepołomic, gdzie zabawiwszy przez dni piętnaście wybrał się potem pieszo do Krakowa dla nawiedzenia grobów św. Stanisława, Wacława i Floryana; w dzień św. Katarzyny otoczony licznem gronem prałatów i rycerzy niosących przed nim rozwinięte chorągwie Krzyżaków, w wielkiej bitwie pod Grunwaldem zdobyte, przybył najprzód do miasta Kazimierza, a stąd udał się na Skałkę. Tu oddawszy nabożnie cześć relikwiom Świętych, szedł na zamek krakowski do kościoła katedralnego, dokąd poprzedzały go chorągwie krzyżackie i w rzeczonym kościele św. Stanisława w Krakowie, na pamiątkę sławnego zwycięstwa złożył wszystkie proporce, które po dziś dzień wiszą na ścianach z prawej i lewej strony[1])

[1]) Chorągwie te za Długosza jeszcze wisiały w Katedrze na Wawelu; obecnie niema po nich śladu.

ukazują tak swoim jako i obcym wielkie widowisko, tryumf króla i klęskę Krzyżaków".

Pamięć pobytu Jagiełły w Niepołomicach, oraz przytoczonych przez Długosza faktów, uchwalili obywatele tego miasta uczcić usypaniem kopca grunwaldzkiego. Zawiązany w tym celu komitet na którego czele stanęli ks. Grafczyński, sędzia Madejski i prezes Sokoła Reichenberg, przystąpił raźno do dzieła.

Na wiadomość o tej patrjotycznej akcyi, członkowie Koła męskiego Straży Polskiej, w porozumieniu z Zarządem Głównym, postanowili urządzić szereg wycieczek zbiorowych do Niepołomic, aby przyspieszyć urzeczywistnienie pięknego projektu.

Pierwszą wycieczkę połączoną z wiecem narodowym urządzono 5. czerwca.

W wycieczce wzięło udział koło 400 osób, między któremi zwracała uwagę grupa członków Straży Polskiej z Rybnej w prześlicznych strojach ludowych.

Wycieczka skierowała się na boisko sokole gdzie oczekiwali na nią zebrani licznie obywatele Niepołomic i gmin okolicznych.

Obrady wiecu zagaił p. Reichenberg witając uczestników, a zwłaszcza gości krakowskich i wskazując na doniosłe znaczenie obchodów narodowych.

Po wybraniu przewodniczącym wiecu naczelnika sądu p. Madejskiego, zabrał głos w imieniu Straży Polskiej prof. Michał Magiera. „W świetnem przemówieniu wygłoszonem ze swadą i gorącym temperamentem (pisze Gazeta Powszechna) przeniósł nas w ów rok przesławny, w którym na polach Grunwaldu i Tannenbergu oręż polski święcił wspaniały tryumf nad krzyżacką butą". Następnie mówca przeszedł do dzisiejszego naszego położenia, aby na tem tle wykazać doniosłe cele, jakie zakreśliła sobie Straż Polska pragnąca na każdem polu bronić materjalnych i duchowych interesów [illegible] rodu polskiego. Stoi ona zdala od walk partyjnych i dlatego niestety, znajduje zamało poparcia w rozpolitykowanem, interesom jednostek i stronnictw oddanem społeczeństwie. Mówca omówiwszy działalność Straży wezwał gorąco prawdziwych patrjotów, aby zbożnej jej pracy szli z wydatną pomocą.

Drugim mówcą był dr. Kazimierz Lubecki. „Przejmujące jego przemówienie" (słowa sprawozdawcy Głosu narodu) podajemy powyżej w brzmieniu dosłownem.

Przybyły na wiec poseł bocheński ks. Stojałowski w dobitny sposób opisał obecny stan zamku królewskiego w Niepołomicach, wzywając obywateli miejscowych aby się zajęli przywróceniem świetności tego historycznego pomnika budownictwa polskiego, z którego przeszłością wiążą się imiona królów naszych. Należy kołatać do Sejmu i Koła Polskiego, aby kraj i państwo pospieszyły z wydatną pomocą na cele restauracyi zamku.

„Wiec się skończył — pisze dr. Bogdanik we „Wspomnieniu z wycieczki" — miejscowa kapela zagrała marsze narodowe i ruszyliśmy wszyscy do taczek. Nie starczyło kilofów, łopat i taczek dla wszystkich rąk chętnych do pracy. Podniosły był widok tego barwnego mrowiska. Starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety napełniali taczki, koszyki i ciągnęli ziemię na wzgórze. Niejedni brali ziemię w chustki, poły surdutów, aby choć garścią ziemi rzuconej przyczynić się do wzniesienia kopca grunwaldzkiego. A muzyka wciąż przygrywała miłe dla ucha polskiego melodye. Wtem rzucił na taczki artysta malarz p. Bethley, garść liści, uszczkniętych podczas wycieczki artystycznej na polach Grunwaldu, gdzie się przed pięciu wiekami rozegrała walka. I liście rzucone niebawem przysypano setkami taczek nawiezionej ziemi. „Boże coś Polskę" odezwało się z setek piersi, głowy się odkryły, pieśń wzniosła się w niebiosy.

„Do zmierzchu trwało sypanie kopca. Tymczasem poprowadził miejscowy proboszcz ks. Grafczyński nieliczne grono do zamku niepołomickiego. Smutne on czyni wrażenie i teraz dopiero zrozumieliśmy wywody ks. Stojałowskiego. Wspaniały zabytek historyczny domaga się przywrócenia dawnej świetności. O kilka zaledwie mil od Krakowa stoi ta letnia rezydencya królów polskich a tak mało o nią się troszczymy. Przez dość dobrze zachowaną bramę weszliśmy na dziedziniec zamkowy, który pięknością oczy nasze uderzył. Wstąpiliśmy następnie do pięknie zbudowanej sali niemal kwadratowej a tak akustycznej, że stanąwszy w jednym rogu sali, słychać można wybornie szepty osób stojących w rogu przeciwległym, jak gdyby ci nad uchem krzyczeli. Jakże mało podobnych sal na świecie, a jeżeli gdzie są, np. kopuła kościoła św. Pawła w Londynie, to się je za pieniądze pokazuje.

„Ale na tem nie koniec tej naszej uczty duchowej. Mimo zmierzchu ks. proboszcz kazał nam otworzyć i oświetlić kościół. Podziwialiśmy więc wspaniałą budowlę, pamiętającą jeszcze czasy Kazimierza Wielkiego, kaplicę Lubomirskich, Branickich, cudnej roboty monstrancye, kielichy, dalmatyki, kapy itd. Zaniedbanie przez dziesiątki lat ślady tu pozostawiło. Obecny proboszcz podjął się więc wdzięcznego zadania, aby ten dom Boży przywrócić do dawnej świetności, na to potrzeba jednak poparcia całego społeczeństwa polskiego. Spieramy się o rudery przy kościele św. Idziego w Krakowie a w Niepołomicach mamy do odrestaurowania kościół, który mógłby być wszędzie chlubą i ozdobą. Byłaby to trwała pamiątka z wycieczki „Straży polskiej" do Niepołomic, gdyby do rezolucyi na wiecu powziętej w sprawie odrestaurowania zamku niepołomickiego dołączyć sprawę odrestaurowania kościoła".

Do późnego wieczora sypano kopiec — poczem cała wycieczka wyruszyła ku stacyi Podłęże, odprowadzona i serdecznie żegnana przez liczne grono obywateli Niepołomic.

„Słowo Polskie" obszerny telegram o wiecu i wycieczce kończy słowami: „Początek zrobiony dzięki Straży Polskiej. Jeśli ona dopilnuje sprawy i urządzi jeszcze szereg takich wycieczek, kopiec stanie jeszcze w roku grunwaldzkim."

Straż Polska „dopilnuje sprawy". Dowodem tego, że już w dwa tygodnie później (19. czerwca) zorganizowała drugą wycieczkę do Niepołomic. Wzięło w niej udział około 250 osób, które gorliwie zajmowały się sypaniem kopca.

Podczas uroczystości grunwaldzkich projektowaną jest przez Straż na wielką skalę wycieczka, któraby dała możność obywatelom z pod wszystkich trzech zaborów przyczynić się swą pracą do wzniesienia tego pomnika wdzięczności narodowej.

Dodajemy jeszcze, że podczas obu wycieczek zbierano składki na pokrycie kosztów związanych ze sypaniem kopca, oraz że Straż złożyła w darze komitetowi miejscowemu prześliczną księgę pamiątkową, wykonaną bezinteresownie w pracowni introligatorskiej członka Straży p. Fr. Terakowskiego z okuciami również bezinteresownie wykonanemi przez członka Straży p. Kopaczyńskiego.

Wreszcie zaznaczyć należy, iż w organizacyi wycieczek doznaliśmy czynnej i wybitnej pomocy ze strony członków Koła akademickiego „Straży Polskiej".

Iágiełło ábo Władysław Litwin.



TEn Jagiełło był Litwin z rodu Pogáńskiego,
Ale był mąz waleczny y szczęścia wielkiego.
Wnet przyiął y Chrzest święty, y Koronę złotą,
Co widząc y poddani, szli zá iego cnotą.

Z „Kroniki Sarmacyey Europskiey" Gwagnina.

Na złodzieju czapka gore...

Pod powyższym tytułem umieściliśmy w październikowym numerze artykuł, wykazujący jak śmieszną obawę wznieca w hakatystach „Straż Polska". „Poważne" dzienniki pruskie piszą wogóle niestworzone rzeczy o jej organizacji, we wrześniu zaś r. z. wykazywały niebezpieczeństwo grożące Prusom czy pokojowi europejskiemu (bo nie wiemy komu właściwie) z powodu wycieczki „Straży Polskiej" do Warszawy i na wystawę częstochowską. Obawa ta udzieliła się rządowi pruskiemu, który drogą dyplomatyczną dowiadywał się azali czy wycieczka nie wybiera się do Poznania. Poruszono ambasady, ministerstwa, namiestnictwo, policję, aby się dowiedzić o terminie owego najścia „Straży Polskiej" na kraje J. K. M. króla pruskiego. A pomimo, że otrzymano uspakajające wiadomości, bo „Straż Polska" wycieczki do Poznania w r. z. urządzić nie zamierzała, — wydano przecież rozkaz do pruskich policyjnych władz pogranicznych, aby wycieczki przez granicę nie przepuściły.

Nie na tem skończyła się farsa. Otrzymujemy świeżo z najpoważniejszego źródła wiadomość, że dyrekcja policji w Poznaniu ma gotowy spis członków „Straży Polskiej", którzy obecnie jakoby wybierają się zbiorowo do Poznania.

Na liście tej znajdują się: prezes „Straży Polskiej" Bartoszewicz, fabrykant Jarra, ksiądz Wygoda (?), kupiec Skórzewski (zapewne Skórczewski), księgarz Migdał (?), prof. Magiera, Tabaczewski (zapewne Tabaczyński), Demek (zapewne Dymek) i p. Siedlecka. Prócz tego są jeszcze dwa nazwiska nieczytelne.

Ta więc armja złożona z 11 osób ma wkroczyć do Księstwa Poznańskiego. Nie potrzebujemy dodawać, że niema w tem ani słowa prawdy, bo „Straż" wycieczki nie urządza. Nazwiska są zestawione bezmyślnie z pomiędzy osób, które były przy założeniu „Straży", z dodaniem takich, które nigdy nic wspólnego ze „Strażą" nie miały, a nawet wprost wymyślonych, jak ów jakiś ks. Wygoda i jakiś księgarz Migdał.

Wobec tego musimy wyrazić... kondolencyę rządowi pruskiemu, że przez swych szpiegów jest tak marnie obsługiwany. Pragną coś wykryć. coś donieść, a że nie mają co, więc łżą jak najęci.

Przegląd literacki.

Ks. Józef Morelowski T. J. *Treny i sen*, poezye napisane w roku ostatniego rozbioru Polski 1795, Kraków 1910, nakład Tow. Oświaty, str. 35.

Przed laty kilkunastu ś. p. Konstanty Górski otrzymał na konkursie „Czasu" nagrodę za nowelę „Biblioman". Bohater jej poszukiwał utworu poetycz-

nego, któryby pochodził z czasów ostatniego rozbioru i dał wyraz uczuć miotających prawdziwymi synami ojczyzny. Przecież taki utwór — mówił — być musi; przecież nie sposób, aby którykolwiek z poetów nie odczuł strasznego ciosu spadającego na naród. Niestety utworu takiego, według nowelisty, znaleść nie mógł — bolało go to i na tym punkcie wpadł w manię: całe życie wertował biblioteki w pogoni za nieistniejącym dokumentem.

Nowela była bardzo ładna, ale oparta na fałszywej podstawie. Lubo bowiem żaden z głośnych poetów epoki nie pozostawił po sobie tego, czego szukał biblioman, to żył w r. 1795 przecie w nowicyacie jezuickim w Połocku 18-letni młodzieniec, obdarzony talentem poetyckim, który wylał na papier łzy gorące nad grobem ojczyzny. Nie można się dziwić Górskiemu, że o tem nie wiedział, bo nie wiedzieli historycy literatury. „Treny na rozbiór Polski“ ks. Józefa Morelowskiego wyszły z druku dopiero w r. 1854 w Poznaniu staraniem ks. Koźmiana, w ogólnym zbiorze poezyi nieżyjącego już od dziewięciu lat autora. Jednocześnie w redagowanym przez Koźmiana „Przeglądzie Poznańskim“ umieścił ks. Józef Perkowski „Wiadomość o naukowem życiu ks. Morelowskiego zakonu T. J. zmarłego w Galicyi dawniej w województwie ruskiem dnia 12. sierpnia 1845“.

Rząd pruski poezye Morelowskiego skonfiskował — stały się one rzadkością bibliograficzną — i to może jest przyczyną nie zwrócenia na nie uwagi. A zasługują na nie bezsprzecznie tak dla swej treści, zastępującej ów brak w literaturze, nad jakim biadał Górski, a powtóre dla swej rzeczywistej wartości literackiej. Oczywiście należy do nich przykładać właściwą miarę: pamiętać, że słońce nowej poezyi miało zajaśnieć dopiero po latach dwudziestu kilku, że wielki twórca tej poezyi zaledwie przyszedł na świat w chwili gdy Morelowski płakał nad upadkiem Polski. Był on pod wpływem poetów t. zw. klasycznych, z których niejeden tworzył wiersze kunsztowne, nieraz silne, częściej dowcipne i czułe, sentymentalne, ale prawie zawsze zimne, „robione“. Prawdziwego uczucia poza wzdychaniem do bogiń, mało tam znajdziesz — o porywach, o sieganiu „gdzie wzrok nie sięga“ niema tam mowy. Patryotyzm najczęściej się przejawiał w satyrze — gryzł, chłostał, ale nie zapalał.

Im więcej będziemy pamiętać o tym nastroju ówczesnej poezyi, tem silniej przemówi do nas nuta, dźwięcząca w „Trenach“ i w „Śnie“ Morelowskiego. Młodziutki poeta nie zdołał się wprawdzie otrząsnąć z wpływów ówczesnego klasycyzmu (wszak i Mickiewicz rozpoczął od wierszy na ową modłę pisanych), ale nie ulega im zupełnie. Widzimy w nim ból prawdziwy, serdeczny — spotykamy się z polotem, z żywą wyobraźnią. Wstępował bezwiednie na nowe drogi...

Wszystkie, niestety, polskie razem zorze
Zapadły na dno w przepaściste morze!
Polak pod Orła i Pogoni znakiem.
Raz dziś ostatni wstał ze snu Polakiem
Dzisiaj z wież strącą świętokradzie dłonie
Sarmackich orłów, litewskie pogonie;
I wytkną znaki polskim oczom nowe
Straszydła czarne, skrzydlate, dwugłowe.

Tak się zaczyna tren pierwszy, a w drugim zdziwieni wielcy bohaterowie i wojownicy polscy zapytują co się stało z rozszerzaną i bronioną ich orężem ojczyzną

Gdzież mój szczerbiec, co bramy kijowskie otwierał?
Gdzie kraje, woła Chrobry, com wrogom zabierał?
Szuka w Litwie Jagiełło z Witoldem swej Litwy,
Liczy próżno wygrane Stefan z Moskwą bitwy.
Z krwawej chmury Żółkiewski, z czarnego obłoku
Patrzy Czarny Zawisza i nie wierzy oku,
Że na to krwią swych niegdyś obraniali ziomków,
By w potrójne kajdany brano ich potomków
Gdzież jest, pyta Czarniecki, Szwedom kraj wyrwany?
Pyta i ukazuje swe na piersiach rany.
Na Ostróg patrząc wstydem nasz Chodkiewicz płonie,
Że w grobie został jeńcem, w tyle lat po zgonie.

Widok mapy Polski (tren III.) wyciska łzy z oczu poety:

Gdzie spojrzę po tej karcie wszędzie żal głęboki
Najweselsze mi w smutek zamienia widoki.
Warszawo! serce Polski! srodzy dziś morderce
I z ciebie i z mych piersi wydzierają serce.
W czyjem ręku twe skarbce? gdzież świetna korona
Na laury nieśmiertelnych Sobieskich kładziona?
Gdzie berło, co go niegdyś car dumny się lękał,
Co je Teuton szanował, przed którym Prus klękał?
Każde miasto pomnikiem było polskiej chwały,
Dziś szyderstwem, dziś łupem trzech sępów zostały;
Nam jeszcze niezorane krzyżackie mogiły
Urągają, że w naszej ziemi nas przeżyły.

„Dzieje polskie, uczonych praca mężów droga“ smutne poecie nasuwają myśli (tren IV.) Gdy na nie spojrzy, wróg mu powie:

Nie twoi są rycerze, Czarniecki, Żółkiewski:
Polak jest dziś nie polski, Litwin nie litewski,
Miasto Lecha za przodka dziś Ruryka dostał,
Suwarów twym Żółkiewskim i Czarnieckim [został.

Żegna następnie muzy polskie, którym poświęcał tyle chwil bezsennych (tren V.).

I dla kogóż na lutniach odtąd będziem grali,
Kiedy Polak ma zniemczeć Litwin się zmoskali?
Gdy z czasem zapomniawszy swej ojczystej mowy,
Litwin zmięsza swe polskie z moskiewskiemi słowy,
A Polak co w niemieckich dziś pętach rozpacza
Na Skargów, na Krasickich nie znajdzie tłumacza.

W trenie „do matek polskich“ wzywa je, aby nie dostarczały więcej dzieci wrogowi:

Dla kogóż dzieci wasze odtąd rodzić macie?
Kogóż je rodząc w bólach na świat nam wydacie?
Nieszczęsne matki polskie! przebóg, nie Polaków,
Lecz wydacie nam Niemców, Moskalów, Prussków.
Cóż gdy się między sobą wasze zwaśnią wrogi,
O, jaki waszych dzieci los napotka srogi!
Każą im w świętokradzkie iść sromotne wojny -
Z jednej i z drugiej strony stanie Polak zbrojny.

W trenie IX „do obrońców ojczyzny“ wspomina więzionego w Petersburgu Kościuszkę:

Świetny jeńcze! co ciebie dalekie narody
Czulsze, niż europejskie, smutne Antypody
Opłakują, a z niemi i ich wolność święta
Łzy leje, coś jej skruszył niewolnicze pęta
Nie zapomnim cię nigdy, a potomność głosy
Za tobą wzniesie, na twe narzekając losy.
Ani ci, twem nieszczęściem sławne okolice
Nie odejmą przed światem czci Maciejowice.
. . . .
Miejsce gdzie zbrodzień carski jęczy za złe sprawy,
Nie jest dla cię więzieniem lecz świątynią sławy.
Gdziekolwiek po twym zgonie wróg twe złoży zwłoki,
Na grób twój zaprowadzi tam nas żal głęboki.

W trenie X. ku przestrodze tych co mają ojczyznę, zastanawia się nad wewnętrznymi przyczynami upadku Polski. Mówi rozumnie jak doskonały znawca przeszłości:

Zła niewola, zła wolność, gdy z niej zły użytek
Ztąd też naszą ojczyznę zgubił swobód zbytek.

Nieszczęsne *pacta conventa*, zrywanie sejmów *(veto)*, nierząd, rokosze domowe, konfederacje, niepłacenie podatków, niewola ludu — oto co się składało na stan nieszczęsny kraju. A kto był winien?

Senat i stan rycerski krajem, królem władał,
Sam był winien, a **winy swe na króle składał.**
. . . .
Tymczasem nasz hołdownik i moskiewskie cary
Nierządów naszych przyszłe boskie na nas kary,
Urastały w olbrzymy naszemi niezgody,
Gotując pewne pęta dla naszej swobody.
Próżno się wreszcie Polak na sejmie wyrzeka
Swawolnych swych wolności, na nierząd narzeka,
Ostatnia już godzina dla ojczyzny bije;
Padł Polak z bronią w ręku.. Ojczyzna nie żyje...
Niestety! tak los igra z nędznym śmiertelnikiem,
Że go może i wolność zrobić niewolnikiem.

W następnych dwu trenach „do czasu“ i „do nadziei“ ginie nuta rozpaczy. Poeta pociesza się widząc „płoche igrzyska“, jakie czas wyprawia w swym niestatku.

Może przyjdą na wrogów też losów odmiany,
Może te, co dziś nosim, włożym im kajdany!

Więc nie traci nadziei, tej „w burzach rozbitków kotwicy“.

W sercu Polaka żyj nadziejo święta!
Albo mu skruszysz, albo ulżysz pęta.
Nieraz lew mężny zdradą poimany
Ufał i złamał krat żelaznych ściany.
Lecz gdy nadzieję swej wolności złożył,
Lwem być zapomniał: ani się już srożył,
Brał pokarm z ręki własnego tyrana,
Przedał mu wolność, uznał go za pana.

Ostatni tren, najkrótszy, podajemy w całości:

Boże! wszak nasi przodkowie o Tobie
Nam powiadali, żeś zawsze w złej dobie
Bronił niewinnych; a co ich gnębili,
Sami tyrani ich pęta nosili.
A chociaż słusznie skarałeś za winy
Nas od swych ojców mniej cnotliwe syny;
Lecz czyliż nasze lepsze od nas wrogi?
Czyliż jest lepszy od nas Moskal srogi?
Albo nasz sługa **Krzyżak wiarołomny**
Samem łamaniem wiary wiekopomny?
Czyliż on za nas mniej jest godzien kary,
Co się śmiał z Boga i z cnoty i wiary?
Powstań o Boże! karz wrogi złośliwe
Zapal w twych chmurach pioruny gniewliwe:
Niech się car hardy gromów twych ulęknie
I nasz hołdownik znów przed nami klęknie.
Ty jeden możesz nasze zgoić rany,
Ty jeden zleczyć mój umysł stroskany:
W rozpacznym smutku z wszystkiemi świat cały
Sweml pociechy dla mnie dziś jest mały.

Tu koniec trenów, a po nich idzie „Sen“, który miał poeta w tym dniu, kiedy zaszło krwawo słońce „pierwszy raz już nie polskie“.

Już wieże biły północ: smutek nie śpi ze mną
Noc troski nieuśpione uśpić chce daremno
Sny łagodne, sny polskie pierzchły z polskiej ziemi
Snują się sny moskiewskie...

Wreszcie nad świtem zdało mu się, że tam gdzie Wisła łzami płynie mijając mogiłę Krakusową, ujrzał Ojczyznę trzema przebitą sztyletami.. Po chwili sunął korowód królów i bohaterów, którzy oświadczyli „matce“ gotowość podniesienia za nią oręża. Ojczyzna ucieszyła się i spojrzała na nich wdzięcznie, ale postanowiła nie sprzeciwiać się wyrokom nieba. Po jej słowach „Niewinność“ wzniosła głos do Boga. Z długiej jej przemowy przytaczamy przedewszystkiem ustęp „na czasie“:

I czyliż jest niewinien i niegodzien kary,
Co i Polsce i Tobie nie dochował wiary,
Krzyżak, mnich półutrzały, co za polskie łaski,
Siał w domu i za domem pięć wieków niesnaski,
I sługa podał radę sam pierwszy na pana,
Jakby mogła być pańska ziemia rozszarpana,
Do której on przyjęty tylko jałmużnikiem,
I chlubił się, gdy został wreszcie hołdownikiem.
Wiarołomny ten polską jałmużną karmiony
Mnich, tułacz na Mazowszu, polskie posiadł strony.
Sam gorszy, niż jakobin, kłamliwie zadaje
Jakobinizm Polakom i zabiera kraje.
Sądź Boże sprawiedliwy!..

Ale nietylko Prusak jest łotrem — każda karta historyi Moskwy „blednieje od zbrodni“. Zgodnie z prawdą historyczną przedstawia poeta zabór ziem ruskich przez Waregów:

Po drodze ludom niosąc i pęta i mordy,
Biegły te rozbójnicze aż pod Kijów ordy.
Tam przez trzech braci zdradę, tej krainy panów
Zabijają, i Kijów wpadł w ręce tyranów.
Też najazdy czynili i po całej Rusi,
I przyjąć ich kajdany Ruś w ostatku musi.
A oni przodków swoich, Waręgów plemienia
Wstydząc się, do ruskiego przyznają imienia.
Tąż zdradą i najazdem niesłusznie dziedziczą
Wszystkie kraje posiadłe, ile ich dziś liczą:
I wreszcie te Waręgów dzieci nieodrodne.
W pęta swe biorą polskie krainy swobodne:
Nie znając, co rozbojem, co nazwać zwycięstwem,
Zbrodnię swą zowią cnotą i swój rozbój męstwem.
O Boże! czyliż Moskal, ów odwieczny zbrodzień,
Bardziej jest twojej łaski, niżli Polak godzien?

A „trzecim okrutnikiem“ jest ten, co „zapomniał łaski polskiej“, która go ocaliła przed alkoranem.

Zabiera głos Nadzieja. Nie rozpaczajcie — woła — bo Bóg położy kres zbrodni, nie złamie z niewinnymi wiecznego przymierza.

Póki wasza ojczyzna w sercach polskich żyje,
Nie umrze, lecz się na czas od przemocy skryje.
Już widzę przyszłe kary ciężkiej boskiej dłoni:
Młódź polska zemsty woła i bieży do broni.
Wstaje nowy Kościuszko i młódź w szyki sprawi
Idą w bój, a Bóg dobrej sprawie błogosławi...

Na te słowa pierś Ojczyzny oddycha nadzieją, która też koi troski królów i bohaterów. Poeta opisuje ich radość —- niektórzy jednak niechętnie kryją swe kordy do pochew. Szczęk broni przerywa sen poety, który kornie podnosi dłonie i woła:

..Boże! niech rychło ten się sen mój ziści,
Niech wydarte ojczyźnie wróci wróg korzyści,
I Twą pomstą świat uczy, że zbrodnia szczęśliwa
Rychlej, później karana Twoim sądem bywa.
Lutnio! **com cię miał złożyć na ojczyzny grobie,**
Zostań przy mnie, łaskawe niebo zdarzy tobie
Może dożyć tych czasów szczęśliwych na ziemi,
I witać nową Polskę pieśni weselszemi...

Niestety, nie danem było poecie witać nowej Polski. Może się jej dopatrywał w Księstwie Warszawskiem, może z radością widział orły napoleońskie, wkraczające do Połocka — ale o „pieśniach weselszych“ jego nic nie wiemy. Bibliografia wylicza wprawdzie kilka jego prac i utworów wierszowanych, ale nie ziściły one tych nadziei, jakie można byłoby przywiązywać do autora „Trenów“ i „Snu“, gdyby te wylewy patrjotycznego uczucia zaraz po ich napisaniu pojawiły się w druku.

W każdym razie Morelowskiemu za te młodzieńcze płody jego lutni należy się miejsce w literaturze. Należy mu się i wdzięczna pamięć, że on jeden umiał w chwili strasznego upadku dać tak pełny i głęboki wyraz rozpaczy przejmującej dusze prawych obywateli, a jednocześnie i wyraz niezłomnej nadziei w przyjście sprawiedliwości, w zmartwychwstanie Polski. *K. Bart.*

HOŁD GRUNWALDOWI

album zebrane staraniem Straży Polskiej.

W rzędzie wydawnictw grunwaldzkich pierwsze miejsce zajmie bezsprzecznie album „Hołd Grunwaldowi“. Z wydawnictw galicyjskich żadne z niem nawet mierzyć się nie może.

Wydawca (Fr. Terakowski i Sp.) udał się do Zarządu „Straży Polskiej“ z prośbą o objęcie redakcji tego albumu. Zarząd powierzył tę pracę prezesowi K. Bartoszewiczowi.

Zadanie nie było łatwe. Pomijając trudność zebrania w krótkim czasie dostatecznej ilości artykułów, należało się jeszcze obawiać, aby nagromadzone na

prędce, pisane na poczekaniu, nie złożyły się na całość szablonową, nieodpowiadającą celowi wydawnictwa, jakim jest uczczenie wielkiej rocznicy trwałą i cenną pamiątką obchodu.

Wobec tego redaktor postanowił nadać albumowi charakter księgi zaznajamiającej przedewszystkiem czytelników z najwybitniejszemi opisami wielkiej wojny, z odgłosem jej w zabytkach literackich i w poezji, wreszcie z charakterystyką obu wielkich twórców Grunwaldu Jagiełły i Witolda.

Mając na uwadze, że nie byłoby Grunwaldu i jego następstw, uświęconych ostatecznie Unią lubelską, gdyby nie olbrzymia ofiara serca, złożona przez Jadwigę na ołtarzu Polski, sądził, że w księdze tej należy oddać hołd cnotom i niespożytym zasługom tej wielkiej narodowej postaci.

Wstępem do tak pomyślanej księgi są artykuły wybitnych pisarzy, tłumaczące wiernie znaczenie obchodu pięćsetlecia Grunwaldu i uczucia, jakie w nas budzi ta wielka rocznica.

Na część artystyczną albumu składają się przeważnie ryciny dość rzadkie, między któremi są i nigdzie dotychczas niereprodukowane.

Z łatwo zrozumiałych powodów nie wypada nam podnosić zalet wydawnictwa — nie chcemy albowiem być posądzeni o propria laus. Poprzestajemy więc na podaniu jego treści i spisie rycin — a czytelnicy i z tego suchego przeglądu będą mogli ocenić wartość tej niezwykłej publikacji.

Rozpoczynamy od części literackiej. Po wstępie od redakcyi idą artykuły: Pod Grunwald! przez Dra Kazimierza Lubeckiego; Ów wielki rok, przez Ant. Eug. Balickiego; Bitwa Grunwaldzka, przez Karola Szajnochę; Grunwald (ustęp z dziejów wojennych Polski), przez Tadeusza Korzona; Wiersz łaciński o bitwie pod Grunwaldem (wiersz ten napisany w r. 1411 był wyryty na ścianie jednej z sal zamku na Wawelu); Pieśń o pruskiej porażce z w. XVI. (pieśń tę przypisują niektórzy historycy literatury Górnickiemu, co jednak jest więcej niż wątpliwe); O sławnej wojnie i szczęśliwej bitwie Jagiełłowej i Witołdowej z Krzyżaki pruskimi i Xiążęty Niemieckiej Rzesze, przez Macieja Stryjkowskiego; Wojna pruska (Bellum Prutenum) Jana z Wiślicy (w tłumaczeniu Mecherzyńskiego); Bitwa pod Grunwaldem z Krzyżaki, przez J. U. Niemcewicza; Ustęp z dramatu J. Słowackiego „Zawisza Czarny"; Charakterystyka Jagiełły i Witołda, przez Antoniego Prochaskę; Owoc Grunwaldu (Unja lubelska) przez Kazimierza Bartoszewicza; Hołd królowej Jadwidze, wiersz Maryi Konopnickiej; O najwyższy hołd królowej Jadwidze, przez ks. biskupa Dra Władysława Bandurskiego; Sarkofag Jadwigi, przez Kazimierza Lubeckiego; Mowa na pogrzebie Jadwigi, wygłoszona przez Stanisława ze Skalbimierza; Hymn Bogarodzica (tekst ustalony ostatecznie przez historyków literatury, rozłożony na części składowe i podany w pisowni dzisiejszej).

Ozdabiające tekst liczne ryciny idą w następującym porządku:

1. Władysław Jagiełło, rysunek Aleksandra Lessera z dzieła „Królowie Polscy".
2. Witołd, w. ks. litewski, z portretu znajdującego się w galeryi nieświeskiej Radziwiłłów.
3. Mapa pochodu pod Grunwald, podług historyka tej bitwy pułkownika K. Górskiego.
4. Klasztor i ruiny kościoła w Czerwińsku nad Wisłą. (Pod Czerwińskiem przeprawiły się wojska polskie, dążące przeciw Krzyżakom).
5. Działdów, ruiny zamku krzyżackiego. Pod Działdowem obozował Jagiełło 13. lipca 1410.
6. Plan bitwy pod Grunwaldem.

Obleżenie Malborga (zestawienie 2 sztychów z Gwagnina).

7. Malborg z czasów oblężenia.
8. Oblężenie Malborga, z ryciny znajdującej się we „Dworze Artusa" (Arthushof) w Gdańsku.
9.—10. Widok dzisiejszy pola bitwy pod Grunwaldem (dwie ryciny z krajobrazu wykonanego przez W. Betleya).
11. Jezioro Lubień w pobliżu Grunwaldu (z akwareli W. Betleya).
12. Wieś Grunwald (z akwareli W. Betleya).
13. Witołd, rysunek Matejki podług pieczęci.
14. Kamień pamiątkowy na miejscu gdzie zginął w. mistrz krzyżacki.
15. Tablica pamiątkowa Witołda w katedrze wileńskiej.
16. Portret Jagiełły z tryptyku kaplicy Jagiellońskiej na Wawelu.
17. Insignia Ordinis Theutonico a Celestino III. data.
18. Pieczęć majestatowa Władysława Jagiełły.
19. Grobowiec Jagiełły w katedrze na Wawelu
20. Władysław Jagiełło (odlew z sarkofagu w katedrze na Wawelu).
21. Zbigniew Oleśnicki (podług rysunku Matejki).
22. Pektorał złoty, znaleziony na piersiach w. mistrza. (Jagiełło ofiarował go katedrze gnieźnieńskiej, skąd go rząd pruski zabrał do Malborga.)
23. Tenże pektorał ze strony zewnętrznej, (obie strony tego pektorału poraz pierwszy ukazują się w reprodukcyi)
24. Władysław Jagiełło pod Grunwaldem, rysunek W. Smokowskiego.
25. Jagiełło abo Władysław Litwin, z „Kroniki Sarmacyey Europskiej" Gwagnina.
26. Witołd (z tejże kroniki).
27. Bitwa pod Grunwaldem z tejże kroniki.
28. Chorągwie Krzyżackie zdobyte pod Grunwaldem podług Długosza Banderia Prutenorum.
29. Pomnik Jagiełły i Jadwigi na plantacyach w Krakowie (rzeźba Sosnowskiego).



Pieczęć majestatowa Jagiełły.

30. Pacyfikał złocony i emaliowany zdobyty przez Jagiełłę i ofiarowany katedrze Sandomierskiej (pierwsza reprodukcja).
31. Relikwiarz zdobyty pod Grunwaldem i darowany przez Jagiełłę kościołowi św. Floryana w Krakowie.
32. Z Wystawy zabytków epoki Jagiellońskiej, urządzonej w Krakowie na jubileusz Uniwersytetu krakowskiego (1900 r.). (Na rycinie widzimy między innemi portret Jadwigi, koronę jej, racyonał ręką królowej haftowany, ostensorium, dar Jagiełły dla kościoła Bożego Ciała w Poznaniu, relikwiarz zdobyty pod Grunwaldem i szkatułkę rzeźbioną, własność Jadwigi).
33. Pieczęć Witołda.
34. Jadwiga w stroju koronacyjnym, z obrazu Antoniego Piotrowskiego (własność Uniwersytetu Jagiellońskiego).
35. Ołtarz św. Krzyża w katedrze wawelskiej, przed którym modliła się królowa Jadwiga i do którego przywiązana jest znana legenda.
36. Portret królowej Jadwigi z tablic genealogicznych domu habsburskiego.
37.—38. Korona Jadwigi (trzy ryciny — własność kościoła Bożego Ciała w Poznaniu).
39. Przysięga Jadwigi, obraz Józefa Simmlera.
40. Sarkofag królowej Jadwigi w katedrze wawelskiej.

Prócz powyższych rycin dołączona jest do albumu piękna chromolitografia z obrazu J. Matejki „Bitwa pod Grunwaldem", wykonana w Drukarni W. L. Anczyca i Sp. w Krakowie.

Klisze wykonał Zakład artystyczny Jabłońskiego i Sp. w Krakowie.

Zewnętrzną stronę albumu podnoszą w znacznym stopniu: piękny i czysty druk, gruby welinowy papier i stylowa okładka z trójkolorowemi wyciskami (herby Krakowa i Jagiełły, orzeł i pogoń, widok Wawelu).

Cena albumu 5 K.

Inne wydawnictwa grunwaldzkie.

Prof. Wiktor Czermak. *Grunwald.* Nakład Macierzy Polskiej Lwów, str. 138.

Z tak zwanych „popularnych" wydawnictw najgruntowniejsze i najpokaźniejsze. Autor, jako historyk umiał naturalnie oprzeć się na najlepszych źródłach. Dzieje wielkiej wojny poprzedził krótką historyą zakonu krzyżackiego i stosunków jego z Polską i Litwą. Wykład jasny, spokojny, może jednak nieco za suchy ze względu na tych czytelników, dla których książka jest przeznaczona. Dziełko jest ozdobione licznemi rycinami, z taką jednak przewagą widoków Malborga, że ktoby o treści sądził po rysunkach, myślałby, że to opis krzyżackiej stolicy.

Czesław Pieniążek. *Polska i Krzyżacy.* Kraków, nakładem Wojnara, str. 136.

Pod względem daru opowiadania i ujęcia przedmiotu tak, jak go ująć w „popularnych" wydawnictwach należy, najlepsza to broszura „grunwaldzka". Sama bitwa zajmuje zamało stosunkowo miejsca, — co prawda już tytuł uprzedza, że autor szersze ramy zakreślił swej opowieści. Stanowisko to całkiem słuszne, bo przy sposobności pięćsetlecia Grunwaldu należy mniej obcznanym z historyą dać pełny obraz stosunków Polski z Zakonem. Autor poszedł nawet dalej, niż zapowiada tytuł, bo objął swem opowiadaniem stosunki Polski ze spadkobiercami zakonu aż po dni dzisiejsze. To broszurę jego korzystnie wyróżnia wśród wielu innych, które zbyt się zamknęły w ciasnych granicach „wielkiej wojny". Język czysty, wykład przystępny — to dalsze zalety broszury. Skorzystałaby ona wiele na lepszym papierze i na lepszem odbiciu rycin.

Prof. Henryk Pachoński. *Krzyżacy* (na okładce: *Pamiątka grunwaldzka)* Kraków str. 30.

Broszura jedna z lepszych. Rozdział „Dalsze losy krzyżaków i ich potomstwo" wkracza w czasy dzisiejsze i charakteryzuje dosadnie pruską politykę eksterminacyjną.

Jadwiga z Łobzowa. *W rocznicę grunwaldzką. Polsce, Litwie cześć!* Kraków, str. 28.

Zbiór wierszy poświęcony „dzieciom polskim". Autorka zbyt jest znana, aby było potrzeba mówić o właściwościach jej pióra. W zgrabnej, lekkiej formie, dużo uczucia. Między rymy wplątany jest ustęp prozą o krzyżakach i bitwie grunwaldzkiej. Zamyka broszurę ładny dyalog wierszowany między dziadkiem i pacholęciem o hołdzie pruskim. Gustowna okładka i kilka rycin ozdabiają to wydawnictwo.

Stanisław Tomaszewski. *W 500 letnią(?) rocznicę pogromu krzyżactwa pod Grunwaldem. Wojna z Niemcami, czyli wielki pogrom krzyżaków pod Grunwaldem z dodatkiem(?) portretów 40 królów Polski (?) wraz z królkim ich życiorysem(?)* Kraków 1910, str. 12.

Tytuł wielki, treści mało. Może być tylko pięćsetna rocznica, ale nie pięćsetletnia rocznica, bo to masło maślane. Byli królowie polscy, ale nie królowie Polski. Jednego życiorysu 40 królów nie podobna napisać. Treść taka jak tytuł. Portrety królów pozbawione wszelkiej artystycznej wartości.

Rawiczanka. *Bitwa pod Grunwaldem* Lwów, Towarzystwo Pedagogiczne 1909, str. 71.

Książeczka dla dzieci, napisana przystępnie, poczciwie ale rozwlekle, bez szczególnych zalet. Trzy mierne ryciny.

Zofia Stankiewiczówna. *Na polach Grunwaldu.* Lwów, str. 28

Dla młodzieży. Posłannictwo Polski, Krzyżacy, Poświęcenie Jadwigi, Na polach Grunwaldu, Sojusz narodów — oto tytuły rozdziałów mówiące o treści. Opowiadanie krótkie, jędrne, treściwe.

W pięćsetną rocznicę. Kraków, Spółka wydawnicza, str. 35.

Treść, ryciny, druk, papier — całkiem przyzwoite, poprawne. Cytaty z poetów dobrze wybrane. Po opisie

Grunwaldu, jest jeszcze nieco o bitwie pod Koronowem i unii horodelskiej. Autor nie podpisany.

Pogrom Krzyżaków pod Grunwaldem. Warszawa, str. 31.

Broszura również bezimienna. Opis stosunków Polski z Krzyżakami treściwie zebrany — przebieg bitwy dobrze naszkicowany. Rzecz zamyka się pokojem toruńskim. W końcu trafnie przedstawione doniosłe skutki Grunwaldu.

P r a w d o m i r. *Grunwald,* obrazek sceniczny w 2 odsłonach. Czortków, str 16.

Autor ułożył ten obrazek podług powieści Sienkiewicza. Sama bitwa grunwaldzka opowiedziana wierszem Biedny wiersz, biedny Sienkiewicz.

Dr. Kazimierz Lubecki. *Grunwald.* Lwów 1909, II wyd. 1910. Nakładem Tow. imienia X. Piotra Skargi. Stron 42 z ilustracyami.

Rys dziejowy sprawy grunwaldzkiej: przyczyny wojen z Krzyżakami i bitwy pod Grunwaldem, bitwa pod Grunwaldem, jej owoce. Duchowa wielkość sprawy grunwaldzkiej. Krzyżacy od Grunwaldu po dziś dzień. Cóż my na to?! Broszurka napisana gorącym stylem w duchu katolickim i patryotycznym. Cena (10 hal.) w stosunku do objętości i strony zewnętrznej wydawnictwa — niezwykle niska.

K r u k i St. Os...arz. *Grunwald* (wyd. „Latarni“), Kraków, str. 32.

Rzecz napisana dobrze, oczywiście w duchu partyi socyalistycznej. Przy końcu słuszne w znacznej części zestawienie i ocena polityki pruskiej i rosyjskiej.

S t a n i s ł a w W a j d a. *Przed Grunwaldem.* Kraków, str. 32.

Zbiór wierszy. Po opisie Grunwaldu idą utwory patryotyczne. Wyróżnia się wiersz „Synu bo jesteś Polakiem“. Jest i „Jeszcze Polska nie zginęła“ przerobiona na temat grunwaldzki. Takie pieśni winny być nietykalne — nie należy z ich melodji korzystać nawet dla Grunwaldu.

W ł a d y s ł a w J a n k o w s k i. *Grunwald w pieśni i powieści.* Śniatyn, str. 49.

Autor w zgrabnym szkicu łączy opis wielkiej wojny z opowiadaniem jakie, miejsce zajął Grunwald w naszej literaturze pięknej począwszy od XV wieku, a skończywszy na Krzyżakach Sienkiewicza. Obszernie, z całą ścisłością obrabia ten sam temat dr. Wiktor Han w Przeglądzie powszechnym. Znaczną część utworów, o których wspomina autor, podało album „Hołd Grunwaldowi“.

M a ł y p o d a r e k g r u n w a l d z k i. Lwów 1910, str. 10. Maleńka broszurka, a przecie pełna treści. Po „Modlitwie za Ojczyznę“ idzie „Dziesięć zasad narodowych“ napisanych w duchu patryotycznym i katolickim. Na innem miejscu kilka z nich podajemy. Kończy książeczkę wezwanie do wstrzemięźliwości, napisane jasno i uczuciem. Autorem jest ks. J. Makłowicz. Broszurka ta przeznaczona do rozrzucania masami — stąd też 25 egzemplarzy kosztuje 1 K. *K. B.*

Do szeregu wydawnictw grunwaldzkich zaliczyć także wypada zabawkę obmyślaną i wydaną przez p. A. J. Mikulskiego. Jest to t. zw. układanka tekturowa, polegająca na tem, że z pociętych w figury geometryczne i zaklejonych po obu stronach trzech tektur układa sobie dziecko sześć obrazków przedstawiających: mapę Polski, Jadwigę i Jagiełłę, moment przybycia posłów krzyżackich z mieczami, uratowanie życia Jagielle przez Zbyszka, Jagiełłę nad zwłokami W. Mistrza i dzisiejsze rugi pruskie. Całość wykonana barwnie w ośmiu kolorach, według osobnych rysunków A. Setkowicza, opatrzona jest tekstem pióra A. Mikulskiego.

Również pożytecznem wydawnictwem jest „Zabawa grunwaldzka“, ułożona przez p. Józefa Jaworskiego, a wydana przez zakład art. repr. graficznej W. Krzepowskiego w Krakowie. Składa się ona z 24 kart kolorowych, na których są portrety i sceny z historji polskiej; skreślone też są na nich dzieje stosunków i walk polskich z Krzyżakami i Prusakami; prócz tego na każdej karcie jest wiersz do treści zastosowany. Osobna instrukcja objaśnia znaczenie kart i wylicza koło 20 zabaw na wolnem powietrzu i gier przy stole, które przy pomocy tych kart pozwolą młodzieży spędzić czas przyjemnie i pożytecznie.

I. Wiec delegatów Polskiej Ligi Narodowej

odbył się we Lwowie pod przewodnictwem p. R a w i t y - G a w r o ń s k i e g o, który powitał obecnych gorącymi słowy, wskazując na konieczność budzenia d u c h a ł ą c z n o ś c i i p o c z u c i a o b o w i ą z k ó w n a r o d o w y c h.

Sprawozdanie Wydziału przyjęto do wiadomości i podniesiono z uznaniem oszczędną i przewidującą gospodarkę finansową, jakoteż wzorowy porządek w książkowości Towarzystwa.

Następnie dokonano w y b o r ó w d o p e ł n i a j ą c y c h do Wydziału i Zarządu.

Do W y d z i a ł u n a c z e l n e g o zostali wybrani: Kornelia Borkowska, ks Dziędzielewicz, Józef Neumann, Lud. Nowicka, prof. Pazdro, L. Ramułt, Kaz. Rosinkiewicz, prof. Roszkowski, prof. Syniewski, prof. Syroczyński, dyr. Terenkoczy, radca Wierzchowski.

Do Z a r z ą d u g ł ó w n e g o zostali dobrani: Jan Augustowski, Kaz. Bartel, Wł. Fedorski. Wł. Łasiński, Marya Marossanyi, F. Neugebauer.

Na wniosek Wydziału przydzielono kwotę t y s i ą c a koron do funduszu żelaznego i b u d o w y d o m u w ł a s n e g o i postanowiono wezwać członków P. L. N. do zbiorowego udziału w o b c h o d z i e g r u n w a l d z k i m we Lwowie.

W i e c d e l e g a t ó w wyraził też życzenie, aby r o d a c y nasi i p r a s a p o l s k a popierali stanowczo szlachetne dążenia L i g i N a r o d o w e j, bo tylko wtedy umożliwią jej osiągnięcie ważnych celów towarzystwa, pracującego nad podniesieniem s i ł y, d o b r o b y t u, z n a c z e n i a i k u l t u r y narodu polskiego.

KĄCIK JĘZYKOWY.

„Czem raz bardziej“, „czem raz więcej“ — wyrażenia niepoprawne. Należy pisać i mówić c o r a z bardziej, c o r a z więcej.

Z powodu pięćsetnej rocznicy grunwaldzkiej wciąż czytamy o p i ę ć s e t l e t n i e j r o c z n i c y. Pięćsetletnia znaczy to samo co pięćsetroczna — a więc pięćsetroczna rocznica jest „masłem maślanem“. Pięćsetletni znaczy tyle co pięćset lat istniejący. Może być więc pięćsetletni dąb, bo pięćset lat rośnie, pięćsetletnia budowa, bo pięćset lat stoi, ale rocznica nie trwa lat pięćset, więc i pięćsetletnia być nie może. Taksamo pisano o stuletniej rocznicy urodzin Słowackiego — jakby ta setna rocznica przez sto lat trwała i przez sto lat była obchodzoną.

Czytaliśmy. że pewne stowarzyszenie urządza wycieczkę po kraju, „poznanie którego jest konieczne“ — „Straż Polska“ zaś urządza wycieczki do Warszawy, Wilna itd., „których poznanie jest konieczne“. O co idzie? może kto spyta — wszak to jedno i to samo. Nie to samo. Zaimek k t ó r y kładzie się zawsze po wyrazie, do którego się odnosi — więc nie: poznanie którego, lecz: którego poznanie. Chyba, że go porzedza p r z y i m e k, jak to wyżej widzieliśmy w zdaniu: „po wyrazie, do którego się odnosi“. Równie poprawnie piszemy: „człowiek, wobec którego“, „postanowienie, przeciw któremu“ itd. To samo stosuje się i do wyrażeń przyimkowych jak np. za p o m o c ą, w c i ą g u, w c z a s i e itd. Więc błędnie piszą: „świadectwa, na których mocy“ itd. albo: „dano mu miesiąc czasu, w którego ciągu“ itd. — tu należy pisać: „świadectwa na mocy których“, „miesiąc czasu, w ciągu którego“.

B r o ń m y k r e s y! — tak brzmi afisz Tow. Szkoły ludowej. Tymczasem bronimy czego, a nie co, a więc i: brońmy kresów!

Z a d o w o l i ć, z a d o w o l e n i e, z a d o w o l o n y a nie: zadowolnienie, zadowolnić, zadowolniony, bo wyrazy te pochodzą od w o l i, a nie w o l n o ś c i — bo zadowolony jest ten, według którego w o l i coś się stało. Inna rzecz u w o l n i ć, u w o l n i e n i e, bo tu idzie o odzyskanie wolności.

(v.) Psiakrew! to życie takie złe!

Obraziłem niechcący na siebie dużo osób z inteligencyi miejscowej przez jeden tylko wieczór, w którym zdawało mi się, że w pewnej resursie znajdę pokarm duchowy, rozbawię się, zapomnę na chwilę o tem, co mnie boli...

Zawiązałem rozmowę z jedną z pań, której oblicze i wiotka kibić zdradzały inteligencyę i obejście salonowo-towarzyskie.

— Czy czytała pani „Wiry“ Sienkiewicza?

— Ja „na tyle“ jestem czytająca, „o wiele“ mi przyśle książkę księgarnia..

— Przepraszam... pani była łaskawa powiedzieć, że „na tyle“ jest czytającą... A czy na „przodzie“ nie?

— Pan jesteś arogant!

Odeszła. pozostawiając mnie na środku sali samego.

Z iście niemiłej sytuacyi wyratował mnie mój znajomy inżynier.

— Już miałem „wziąść“ i „iść“ do domu, ale pana zobaczyłem, więc się zatrzymałem.

— Przepraszam, że zwrócę inżynierowi uwagę... Nie mówi się po polsku „wziąść“ lecz „wziąć“ i nie mówi się „iść“, lecz pójść“..

— Pan mnie będzie uczył języka polskiego? Ja, panie, mam może większe wykształcenie niż pan!.. Żegnam pana!

— Adieu!

— Psiakrew to życie! — mruknąłem po chwili.

Skierowałem swe kroki do bufetu, by z rozpaczy wypić kieliszek wódki i zapomnieć o tem, co mnie gryzie.

— Może „uni“ ze mną napiją się „kuniaku“ — zwrócił się do mnie zupełnie elegancko ubrany pan, z którym miałem przyjemność poznać się w Katowicach.

Zdębiałem. I w bufecie nawet spotkałem tyranów naszego ojczystego języka!

Podziękowałem i przysiadłem się do znajomego, który mimicznie wyrażał chęć porozmawiania ze mną.

— Co słychać w polityce? — zapytał.

— Politykę pisze w naszej redakcyi redaktor, ale zapewne pan czyta gazety, więc wie, jak rzeczy stoją.

— Ja, panie, gazet nie czytuję „z zasady“. Poco mi to? Mnie stać na to, by gazet nie czytać.

— Wszak słowo drukowane kształci, uszlachetnia, uczy języka ojczystego....

— A mnie co po języku ojczystym? Ja znam grecki, łacinę, niemiecki i francuski. Więcej mi do handlu nie potrzeba!

Wstałem od stolika, mruknąłem: „psiakrew to życie“ i rzekłem przyjacielowi na pożegnanie:

— Au revoir!

(Ps. Umieszczamy ten żarcik nadesłany nam z Sosnowca. Zwracamy jednak uwagę autora, że nie „zdradza się“ inteligencyi, bo zdrada rzecz brzydka — inteligencyę można tylko okazać. Red.).

K w i a t e k „z n a s z y c h p ó l i ł ą k!“ „Wstęp pod zamek wzbroniony, przez zasadzenie młodych derzef i pasenie bydła pod karą 5 koron.“

Tak opiewa tablica umieszczona pod wałami zamku Kmitów i Lubomirskich w Wiśniczu. Litery są wielkie; drukowane s we wszystkich wyrazach w przeciwną stronę wykręcone. Stoi niewzruszenie od 3 miesięcy. Stróż zamkowy zapewnia, iż tablica wykonaną została pod nadzorem zarządzającego folwarkiem ks. Lubomirskich w Podzamczu. *Przechodzień.*

Zasady narodowe.

W dziale sprawozdań literackich wspominamy o broszurze „Mały podarek grunwaldzki“, przeznaczonej dla ludu. Podajemy z niej kilka „zasad narodowych“:

Ojczyzną naszą jest Polska, niegdyś wolna. Dręczą ją już zwyż 100 lat wrogowie: odbierają religię, ziemię, oświatę, mowę. — Nie żałuj czynów dla Ojczyzny! „Czyny ludzi dają blask krajowi“ (Słowacki). — S k o r o ś P o l a k, m ó w p o p o l s k u! Ukochaj piękną mowę polską.

Biada nam! gdy nie będziemy mądrzejszymi od wrogów. N i e ż a ł u j a n i s k ł a d e k a n i t r u d u n a o ś w i a t ę n a r o d o w ą. Miej gazetę polską, kupuj i składaj sobie katolickie, narodowe książki. Choćby was razem nie wielu było, starajcie się o szkołę polską, założcie swoją czytelnię. — Dzieci do szkół posyłaj, aby głupiemi nie były. Nieumiejętnych ucz czytać, pisać i śpiewać po polsku. — Niech izbę twą zdobią żadne religijne i narodowe obrazy.

U m i ł u j z i e m i ę o j c z y s t ą, s k r o p i o n ą k r w i ą p r z o d k ó w, c o o n i ą w c i ą ż w a l c z y l i. — Nie wywłaszczaj się z tej ziemi na rzecz wrogów Wiary, Ojczyzny. Obyś nie był nigdy sprzedawczykiem! — Gdy opuszczasz Ojczyznę, to tylko na czas jakiś — a zawsze wprzód poradź się dobrych i mądrych. — Mów sobie i innym: Precz z pijaństwem i kartami, które tyle ziemi wydarły Ojczyźnie! — Wieśniacy! nie rozdrabniajcie gruntów! — Szanuj ubiór, zwyczaje i pamiątki narodowe.

Ziemia polska bogata, a my biedni. Tysiące Polaków pracuje pod ziemią swoją w kopalniach... wrogów. — Aby rodacy nie potrzebowali wysługiwać się wrogom i ginąć dla ich bogactwa: dbaj o bogactwo swoich. — K u p u j t y l k o u s w o i c h i t y l k o w y r o b y o j c z y s t e, żeby pieniądze między ziomkami zostały. Im lepiej będzie w społeczeństwie, w którem żyjesz, tem lepiej będzie i tobie. Pracuj więc nie tylko dla dobra swego i rodziny swojej ale i dla Polski.

Pracuj wytrwale! Brzydź się lenistwem! — Bądź przedsiębiorczym! Korzystaj z każdej chwili czasu. — L i c z s i ę d o b r z e z g r o s z e m i o s z c z ę d z a j! Starajcie się Polacy o kasy oszczędności Raiffeisena, o sklepiki i kółka rolnicze, o spółki gospodarskie. —

Czytajcie książki i gazety o lepszej uprawie roli, a zbierzecie plon kilkakrotnie obfitszy.

Wielka jest moc organizacyi, łączenia się w związki. Zapisuj się do towarzystw religijnych i narodowych. — „Wspólna moc tylko zdoła nas ocalić“ (Mickiewicz). Gdyby tylko jeden grosz dawał rocznie każdy Polak na cele wspólne, toby roczna suma wynosiła 24 miljony groszy czyli 240.000 koron! — Na obczyźnie wspieraj „domy polskie“ dla polskich stowarzyszeń.

Zwalczaj w sobie i u drugich wady polskie! — Masz być wytrwałym, mrówczym w pracy, systematycznym. — Dbaj o cześć swego narodu, więc wypełniaj sumiennie obowiązki, byś nie był partaczem. — Nie daj się podejść wrogom. — Oni są chytrymi. — Precz z lekkomyślnością i zbytkami! — Nie rozdzielajmy się niezgodą i niekarnością. — Tylko w zgodzie i jedności siła. — Nie wikłaj się w procesy bez koniecznej potrzeby. — Ojczyzna niech zawsze będzie górą nad prywatnemi sprawami. — Nie Polak to, kto charakteru sobie dobrego i mocnego nie wyrabia. Bądź człowiekiem mającym stałe zasady i gotowość do dzielnego czynu. — Bądź schludnym i gospodarnym!

P. L. N.

W obchodzie Grunwaldzkim we Lwowie uczestniczyła Liga Narodowa przez swych delegatów w Komitecie obchodu, a w pochodzie uroczystym dnia 29 czerwca zbiorowo. Zarząd główny i Koła wezwały **wszystkich członków** P. L. N., aby zgromadzili się w czasie oznaczonym nalepkami na boisku sokolem, gdzie otrzymali odznaki P. L. N.

Polskie wywieszki kierunkowe na wozach kolejowych, o które upominał się niedawno Wiec urządzony staraniem Koła lwowskiego Ligi Narodowej pojawiły się już w okręgu lwowskim. Fakt ten podnosimy z uznaniem i liczymy na to, że dobra wola naszych władz kolejowych potrafi już w najbliższym czasie usunąć niepotrzebne resztki niemczyzny z kolei w naszym kraju.

Kronika „Straży Polskiej“.

Na bolesną wiadomość o śmierci Orzeszkowej wysłaliśmy do Grodna następujący telegram:

„Litwie, ukochanej siostrzycy, opłakującej zgon wielkiej obywatelki, chluby polskiej literatury, przesyła Straż Polska wyrazy niewymownego żalu“.

Skład Zarządu głównego „Straży Polskiej“ po wyborach uzupełniających: Anna Balicka, Antoni Balicki, Kazimierz Bartoszewicz, ks. dr. Józef Caputa, dr. Leopold Caro, dr. Włodzimierz Czerkawski, Klaudyusz Dębicki, Ignacy Drewnowski (Lwów), Aleksander Godek, prof. dr. Tadeusz Grabowski, Władysława Habichtówna, Eugeniusz Kalinowski, Kazimierz Krzyżanowski, dr. August Kwaśnicki, Emilia Korczyńska, Emilia Lambertowa, dr. Kazimierz Lubecki, Bronisława Łuczkowa, Michał Magiera, Władysław Magnuski, Czesław Pieniążek, Wincenty Satalecki, Bolesław Rozmarynowicz, Antoni Stróżyński, dr. Stefan Surzycki, dr. Maryan Szyjkowski, Władysław du Vall, Marya Wicherkiewiczowa, dr. Karol Zaleski (Sanok).

Kolonia młodzieży z najdalszych kresów, którą corocznie opiekuje się „Straż Polska“, przybyła już do Krakowa. Młodzież ta, oprócz zwiedzania pamiątek Krakowa, słucha specjalnie urządzonych dla niej wykładów historyi i literatury polskiej.

11. czerwca w czytelni kolejowej w Stryju wygłosił delegat „Straży Polskiej“ p. Bogdan Krzysztofowicz odczyt o Grunwaldzie.

Trzy wycieczki „Straży Polskiej“ do Niepołomic w celu sypania kopca grunwaldzkiego odbędą się 10., 14. i 18. lipca.

Biorący udział w wycieczce dnia 10. lipca mogą uczestniczyć w miejscowym obchodzie grunwaldzkim, urządzonym przez komitet obywatelski m. Niepołomic. Na obchodzie tym wygłosi odczyt jeden z członków „Straży Polskiej“.

Drugie „Koło“ włościańskie „Straży Polskiej“ powstaje w Czulicach (pow. krakowski).

Piszą nam z Poręby wielkiej (koło Mszany Dolnej): Za inicjatywą bawiącego tu delegata „Straży Polskiej“ p. Bogdana Krzysztofowicza zawiązał się tu komitet, złożony z księży, wójtów, nauczycieli i t. d., który w dniu 10. lipca urządza dla wsi okolicznych obchód grunwaldzki w Niedźwiedziu. Naprzód odbędzie się nabożeństwo z okolicznościowem kazaniem i ze śpiewem chóralnym uczniów szkół średnich, którzy bawią na kolonii wakacyjnej w Porębie. Po nabożeństwie wygłosi mowę delegat „Straży Polskiej“ p. B. Krzysztofowicz. Następnie wszyscy zebrani wraz z banderyą konną udadzą się do Mszany Dolnej, gdzie „Sokół“ miejscowy zajął się urządzeniem uroczystości grunwaldzkiej. Kazanie wygłosi ks. dr. Mrugacz z Niedźwiedzia, poczem przemówi do ludu na rynku delegat „Straży“.

Komitet zamierza postawić w Niedźwiedziu krzyż pamiątkowy na wzgórzu, które ma otrzymać nazwę „góry Grunwaldu“. Uroczyste poświęcenie krzyża ma się odbyć 17 b. m.

W połowie września urządza „Straż Polska“ większą dwutygodniową wycieczkę po Królestwie i Litwie. Wyruszy ona przez Sandomierz parostatkiem do Kazimierza i Puław (jest to jedna z najpiękniejszych „partyj“ w Polsce), poczem uda się do Lublina, a z Lublina do Warszawy. Sandomierz i Lublin należą do najstarszych grodów w Polsce i posiadają piękne zabytki i pamiątki.

W Warszawie zabawi wycieczka dni 8, — w tym czasie zwiedzi Wilanów i pojedzie parostatkiem do Czerwińska (gdzie przeprawiał się Jagiełło pod Grunwald) i do Płocka.

Z Warszawy uda się wycieczka do Wilna i Kowna.

Wspólne koszta całej wycieczki (koleje, parostatki, hotele, obiady, wstępy do muzeów) wynosić będą od osoby 160 K przy użyciu III. klasy kolejowej, a 200 K klasą II.

Zgłoszenia z zadatkiem 30 K przyjmuje się do 1. września. Uprasza się o nieodkładanie zgłoszeń do ostatecznego terminu, gdyż lepiej prędzej wiedzieć jak liczną będzie wycieczka.

Dodajemy, że wycieczki „Straży Polskiej“ stają w pierwszorzędnych hotelach i stołują się w najlepszych restauracjach. „Straż Polska“ nie ma z nich żadnych dochodów — urządza je jedynie aby ułatwiać poznanie ziemi ojczystej.

Uczestnicy pragnący poprzestać tylko na wycieczce po Królestwie (bez Wilna i Kowna) płacą 110 K. klasą III, a 130 klasą II.

Wezwania Ligi Narodowej.

P. L. N. jest **„Związkiem Polskim“**, niezawisłym od stronnictw politycznych, stanowych lub wyznaniowych, dążącym do budzenia i utrzymywania świadomości narodowej, poczucia łączności i wspólności interesów wszystkich rodaków, Towarzystw i organizacyi polskich, do wszechstronnego podniesienia dzielności, dobrobytu i prawdziwej kultury Narodu, zbierającym środki pieniężne na cele ogólno narodowe i spełniającym odpowiednio do sił i poparcia najważniejsze zadania programem swym określone.

Towarzystwo to działa w porozumieniu ze „Strażą Polską“ w Krakowie i dlatego ogranicza swe działanie do Lwowa i Okręgu wschodniego naszego kraju.

Rodacy, nie zapominajcie o tem, że w narodzie tak zagrożonym jak nasz, każda jednostka chętna do działania, każdy grosz na cele obrony naszego bytu poświęcony, ma swe znaczenie dla dobra ogółu, pamiętajcie, że obojętność i ociąganie się szkodzi sprawie narodowej i zniechęca inne jednostki, chętne i zdatne do pracy — więc, nie czekając na wielkie, porywające czyny, wstępujcie wszyscy w nasze szeregi jako członkowie czynni, spełniając jako pierwszy swój obowiązek złożenie podatku narodowego na rzecz P. L. N., który dobrowolnie, odpowiednio do swego dochodu rocznego ustanowicie.

Roczny podatek narodowy na rzecz P. L. N. wynosić powinien około $^1/_{500}$ części dochodu, czyli 2 kor. od 1000 kor. Najniższa wkładka roczna 2 korony. Członkowie płacący 6 lub więcej koron otrzymają organ Towarzystwa *Straż Polską* bezpłatnie.

— Pocztowy rach. czekowy l. 114.853.

Do Członków Ligi!

Każdy członek Ligi powinien pozyskać dla naszego Towarzystwa jednego lub więcej nowych członków — wtedy szeregi nasze wzmogą się o tysiące świeżych zwolenników i staną się najcenniejszym, bo żywym i twórczym pomnikiem grunwaldzkim!

Do Komitetów i Delegatów Ligi!

Prosimy o samodzielne szerzenie idei przewodnich P. L. N. w swych okręgach i o nadsyłanie sprawozdań, wkładek zebranych i wniosków swoich wprost do Biura skarbnika Ligi, (Lwów, Czarnieckiego 3).

Tamże są do nabycia pocztówki P. L. N. z „wezwaniami narodowemi“. 30 kart za 1 kor.

Datki na fundusz budowy domu P. L. N. prosimy nadsyłać wprost do biura skarbnika we Lwowie. Na zawiązek tego funduszu przeznaczył Wydział Tow. kwotę **1000** koron.

Odniemczenie Galicyi.

Szanownych delegatów Ligi Narodowej prosimy o uważne przeczytanie sprawozdania z Wiecu, dotyczącego odniemczenia naszego kraju i o **postawienie odnośnych wniosków** na Wiecach lub obchodach polskich, jakie się w danym okręgu w najbliższym czasie odbędą.

Uchwały takich zebrań należy wysłać przez Zarząd P. L. N. do „Koła Polskiego“.

Wyjątek ze statutu Stowarzyszenia „Straż Polska“.

§ 3. Celem „Straży Polskiej“ jest strzeżenie i obrona duchowych i materyalnych narodowych interesów polskich, uświadamianie społeczeństwa polskiego o obowiązkach narodowych i pilnowanie, aby je członkowie Stowarzyszenia gorliwie wypełniali, dążenie do uzyskania samodzielności ekonomicznej, popierania instytucyi o podobnych dążeniach, a w szczególności mających na celu obronę kresów.

§ 4. Środkami do osiągnięcia tego celu są:

a) podnoszenie dobrobytu narodowego (popieranie przemysłu i handlu swojskiego, dawanie inicyatywy i pomocy ku zakładaniu sklepów, pracowni, fabryk, instytucyi finansowych, oszczędnościowych, kredytowych, zarobkowych, i gospodarczych);
b) popieranie kupców i przemysłowców, którzy się poddadzą kontroli „Straży Polskiej“, że wedle możności zastępują obce towary swojskimi;
c) zawiązanie stosunków handlowych z innemi ziemiami polskiemi;
d) strzeżenie praw i czystości języka polskiego;
e) opieka na wychodźtwem i kolonizacyą;
f) udzielanie zasiłków i stypendyów;
g) udzielanie członkom bezpłatnej porady prawnej;
h) informowanie pism zagranicznych o sprawach polskich;
i) publiczne wiece i zgromadzenia, odczyty i pogadanki, przedstawienia sceniczne i zabawy ludowe;
j) urządzanie uroczystych obchodów narodowych;
k) urządzanie kształcących wycieczek ludowych do godnych zwiedzenia miejscowości w ziemiach polskich;
l) zakładanie i utrzymywanie domów ludowych na powyższe zebrania i pomieszczenie uczestników wycieczek;
ł) wydawanie i popieranie odpowiednich dzieł, czasopism i wydawnictw;
m) wydawanie własnego czasopisma, poświęconego sprawom Stowarzyszenia;
n) inne dozwolone środki działania.

§ 7. Członkiem „S. P.“ zostaje bez różnicy płci każdy Polak, którego na członka przyjmie Zarząd jednego z Kół, lub Zarząd Główny. Członkami Stowarzyszenia mogą być także osoby prawne; korzystają one z praw i wypełniają obowiązki członków przez osobę fizyczną, pisemnie do tego upoważnioną.

§ 8. Członkowie „S P.“ dzielą się na zwyczajnych, wspierających, założycieli i honorowych.

Każdy członek zwyczajny ma obowiązek uiszczać roczną wkładkę, której wysokość oznaczy Zarząd Główny *). Kto tytułem jednorazowej wkładki uiści najmniej 50 K, zostaje członkiem wspierającym. Kto zaś tytułem jednorazowej wkładki uiści najmniej 200 K, zostaje członkiem założycielem.

Każdy członek jest wybieralny na wszystkie urzędy Stowarzyszenia.

*) Najniższa wkładka wynosi obecnie 4 K. rocznie. Członek ma prawo prenumerować organ Towarzystwa po cenie zniżonej 2 K. rocznie.

Nasze ryciny.

Str. 1. Władysław Jagiełło, rysunek Aleksandra Lessera do dzieła „Królowie Polscy" wydanego w Warszawie w r. 1860 z tekstem Juliana Bartoszewicza. Lesser, wybitny i nadzwyczaj sumienny artysta, nie bawił się w fantazyę tam gdzie miał materyały. Z całą więc skrupulatnością starał się odtworzyć rysy Jagiełły podług sarkofagu jego w katedrze na Wawelu. Z tegoż sarkofagu wziął szczegóły do ubioru króla. Jest to bezwzględnie najlepszy portret Jagiełły, poza postacią jego wykutą przez nieznanego mistrza.

Str 5. Jadwiga w stroju koronacyjnym, z obrazu Antoniego Piotrowskiego. Artysta wykonał go w r. 1900 na uroczystość 500-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego. Suknia atłasowa heraldyczna. Na stole stoją: szkatułka Jadwigi, i naczynie kryształowe emaliowane, własność Jadwigi (dziś w zbiorach „Grünes Gewölbe" w Dreźnie). Na tymże stole widzimy racyonał, haftowany ręką Jadwigi akt z pieczęcią majestatyczną, podług której artysta odtworzył postać królowej. (Portret jest własnością Uniwersytetu Jagiellońskiego).

Str. 7 Władysław Jagiełło podług odlewu z sarkofagu w katedrze na Wawelu.

Str. 10. Witold, w. ks. litewski z portretu znajdującego się w galeryi nieswieskiej Radziwiłłów. Portret z w. XVII. ciekawy o tyle, że daje pojęcie jak sobie wówczas Witolda wyobrażano.

Str. 11. Pektorał złoty, znaleziony na piersiach w. mistrza.

Jagiełło ofiarował go katedrze gnieźnieńskiej, skąd go rząd pruski zabrał do Malborga.

Strona wewnętrzna: rzeźba wypukła ze żłobkami na relikwie. Stronę zewnętrzną, grawirowaną w figuralne sceny religijne, podaje album „Hołd Grunwaldowi".

Str. 13. Jagiełło abo Władysław Litwin — rysunek z dzieła Gwagnina „Kronika Sarmacyey Europskiey".

Str. 15 Pieczęć majestatowa Władysława Jagiełły — fototypia z oryginału.

Wszystkich powyższych kliszy dostarczyło nam wydawnictwo „Hołd Grunwaldowi".

Z powodu odrębnego charakteru numeru Grunwaldzkiego „Straży Polskiej" pominęliśmy w nim wyjątkowo stały dział przemysłowy.

Wkładka roczna członka „Straży Polskiej" wynosi 4 korony.

Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie (ul. Mikołajska L. 13) pod zarządem A. Szyjewskiego.